

B

ZESZYT 7

ZBYCHOWO
i
RESZKI

Bolesław Bork



BOJANO 1994

Bolesław Bork

ZBYCHOWO i RESZKI

Przeszłość i terażniejszość wsi lesóckich
w literaturze i pamięci mieszkańców

Zeszyt 7

Od wieków sedzą na lesnėch smugach
Ledżė spokojny i szpórowity,
Nie pożyczają, nie zėją w długach,
Nie znają buszy, są pracowity.

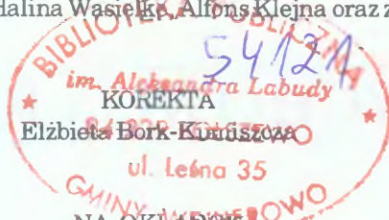
Bojano 1994

WYDAWCA
Rada Gminy Wejherowo

84/438/LikozubstcQ

ZDJĘCIA

Waldemar Naczek, Halina Wasielek, Alfons Klejna oraz zbiory autora



NA OKŁADCE

Stara szarwarczna chata w Zbychówku.
Obraz olejny L. Bieszke

FRAGMENT WIERSZA NA KARCIE TYTUŁOWEJ

B. Bork, *Bę sygało chleba*

Mapki przygotował:



84/438/A/2: 828.6 + 828.8

ZBYCHOWO

Położenie, opis i krajobraz wsi

Kładę tu kwiatę, smutek i żół
Na wiecznygo bëcygo mól,
Na grób Tatka i Mëmczy ...
To są moi skrómny darencki.
(B. Bork - Lëdzci trwëni)

Solecka wieś Zbychowo, wchodząca w skład gminy Wejherowo, położona jest na północno-wschodnim skraju polany czterech wsi soleckich, w obrębie skrzyżowania dróg łączących Nowy Dwór Wejherowski z Redą lub Rumią i Gniewowo z Reszkami. Pierwsza z tych dróg od drugiej połowy lat siedemdziesiątych jest utwardzona na odcinku Nowy Dwór Wejherowski - Zbychowo i pokryta dywanikiem asfaltowym, druga ma podobną nawierzchnię na odcinku Zbychowo - Reszki. Od jesieni 1987 roku autobusy PKS Wejherowo, które od kilku lat docierały z Nowego Dworu Wejherowskiego tylko do Zbychowa, mają obecnie końcowy przystanek w Reszkach. W skład sołectwa Zbychowo wchodzi przysiółki: Cegielnia, Nowiny i Parcele.

Przez Zbychowo przepływa niewielki strumyczek o nazwie Zbichôwsko Strëga. Bierze on swój początek w Pińszëch Błotach (Zeszyt nr 6), a znika w śródleśnej dolinie ciągnącej się od Zbychowa do Redy, a powszechnie zwanej Rëdzczim Rowë. Zbichôwsko Strëga przepływa przez niewielki Zbichôwsczi Stow, Zbichówko, pasmo łąk na niwach i położonych w lesie, a w odległości 1,5 - 3,0 km od omawianej wsi stopniowo zanika. Zależne to jest od stanu wody w strudze. W okresie silniejszych lub długotrwałych opadów, a także w czasie roztopów, gdy wody w strumyku jest więcej, płynie leśną doliną znacznie dalej, dochodząc nawet do granicy leśnictw Zbychowo i Marianowo, zaś w okresach suszy woda w korycie strumyka ginie znacznie bliżej Zbychowa. Niektórzy Lesôcë twierdzą, że Zbichôwsko Strëga wypływa

ponownie spod krawędzi Wysoczyzny Kaszubskiej naprzeciw dworca kolejowego w Redzie. Rzeczywiście źródło tam usytuowane daje początek strumykowi podobnej wielkości, co Zbichôwsko Stręga, który jako bezimienny płynie w otoczeniu łąk Pradoliny Kaszubskiej ku Zagórskiej Strudze, a wraz z nią do Zatoki Puckiej.

Koryto górniego biegu omawianego strumyka w okresach upalnego, bezdeszczowego lata jest również suche, bowiem lustro wody w Pińszczeh Błotach obniża się, powodując brak zasilania w wodę Zbichôwsczi Strędzi. Dopiero w okolicach Nowin, za Goikową Bliną, w odległości około 1,5 km od Pińsków, pojawia się w korycie znowu woda, pochodząca z licznych źródełek i sączków, znajdujących się na zboczach doliny.

Od miejsca, w którym strugę przecina droga Reszki - Nowy Dwór Wejherowski aż po Zbychowo, ciągnie się początkowo niewielka, później pogłębiająca się malownicza dolina, której niezbyt szerokie dno pokrywają łąki i pastwiska, a zbocza z rzadka niewielkie lasy iglaste i zagajniki oraz skąpe pastwiska bujnie porośnięte żarnowcem, gdzieniegdzie wrzosami, paprociami, widłakami i jeżynami, a także pojedynczymi skupiskami smukłych jałowców i białopiennych brzoź. (Zdj.1)



1. Rodzina autora w Stręgach w latach pięćdziesiątych

Przepiękna jest ta dolina, zwana przez tubylców krótko Stręgama, gdy zakwitną zioła na łąkach, białe koniczyny i trawy na obrzeżach, kaczeńce nad strumykiem, a jej zbocza pokryje żółty kobierzec

kwitnącego żarnowca, zwanego tu pospolicie jérkę. W tej malowniczej dolinie znaczne spustoszenie czynią letnie ulewy. Spływające gwałtownie ze zboczy wody poburzone rwą głębokie rowy i zamulają łąki, których i tak mało na Wysoczyźnie Kaszubskiej. Blżej Zbychowa krawędzie doliny są uprawiane rolniczo na wąskich odcinkach. Gleba ma tu kolor ciemny i jest urodzajna, stąd wykorzystywana na uprawę takich roślin, jak buraki pastewne, brukiew, koniczynę i ponoć w dawnych czasach również na uprawę tytoniu. Mówi o tym stara powiastka:

W Zbichôwie, wiele, wiele lat temu, żył chętny do robôtë gbur ze swoją niegupą białką. Żële sobie spokojno aż do dnia, cziëjnym robôtnym, rzetëlnym i spokojnym gburë nie zainteresowôł sę jeden z lesôcczëch purtków nazwany Lëcypirz, chtëren miôł swój lodżer pod Diabelszim Kamienië na rzmie Strëgów, niedaleczkô Elwartowigo Błotka. Nie widza mu sę, że nën zacny chłop i jego białka nie grzeszëłë słowë, uczynkë, a nawetkë mëslama i dlotë stale sę solą w oku négo diabła. Chitri i zloslëwi czart zaczął medytowac, jak drapnac dësżë porządniego gbura. Nie bëła to tak prosto sprawa, nawetkë dla pieczelnigo fachowca, bo nën chłop bëł cwiardi i bëłë chto nie odwoził sę go za nos pocëgac. Purtk próbowl na różny ortë nacygnac gbura na grzésznë zeczy, ale z tego nick nie wëszlë. Jiscyl sę na swoji zmartwieni swému kapłowi z Goikowé Blizë, a tën mu podpowiedzël na ucho farmazënczi spôsôb na usydłëni cwiardigo gbura.

Purtk ucëszony nëkôł w Strëdżi i swojima pazurama przëlôrël niwë pola przë Drëdżim Rowie. Na nym polu zasadzël tobakë, taczi zëlsko tu na Lesôkach nie znany. Jak z zemi wërosłë jaczisz dzywny, dludzi, baro zelony lëstë, nën gbur sę nima zainteresowôł i jak lókoma przechodzël, zdrzël na no dzywny zelesko. Lëcypirz jak bë nic podszëdl jednygo razu do gbura, chtëren medytowôł nad nym zelëskë i chitrze go zagodôł:

- Z ciebie Guscë je mądri i poważny chłop i të gwës wiësz, jak sę zwie to zelony zelesko?

Gbur tak zagodany nick mu nie odrzëkl, ale purtk zmërkôł, że nie znaje tego zëlëska i dali go pocygo:

- Choc te jes tak mądri gburku, të nie zgôdniesz, jak tën séw so zwie i do kuńca zëco nie dowiësz sę miona tëch lëstów.

Gbura to uniosłë i doszłë do sztridowënio, a nawetkë do wiatenku. Lëcypirz i Gust założëlë së, że jak gbur w tydzëń dowië së, jak no diabelski zelesko së zwie, bądżë jëgo i zelesko, i niwa na chtërny roscë, a jak nië, jëgo dësza bądżë przënołëga do purtka ze Strëgów.

Jak Gust po tim sztridku doszedł do siebie stół së baro markótny. Chòdzël z mola w mol i dërch meditowól, skąd së dowiedzëc, jak to dzywny zelsko së zwie. Tën kłópôt plëdpodł jëgo białce i ta go wżë na spiczë. Chcąc nie chcąc bël zmuszony powiedzëc jì rzetelną prowđë. Terë białka zaczë téż meditowac. Mësła, mësła, jaż wëmësła.

Drëdzigo dnia o pòrinoszk białka ostawiła Gusta we wërżë i nago lejca do szurka. Tam wlazła do beczczë ze smołą, a tej rozerwa storą pierznë i wëkula së w piórach. Tak przëlëdzano nëka w Strëdzi i sadła wë westrzódku ni niwë z czarcym zeleskë. Zaczë së drzëc jak sroka na gnojù. Purtk wnet przënëkól, a jak uzdrzól në zjawjë, zaczął trëptac kòpëtama i wrzeszczec na cali głos:

- Të brzëdko gapa, zmurchlało môra, uzochrano czartownica, precz z moji tobaczi! Nië dlo cë klóklë jo jë sadzël!

I tak dali Gustowë białkë werapiól i na nië dzarł së jak utropiony. Ta wësadza jak z ukropu z zeleska i uceszono nëka dodom.

Chłop wiatenk wëgról. Za pomocą swoji mądri białczë dostól urodzajną niwë, a na Lesóczi wprowadzël diòbelski zelesko. Od négo czasu białczë dosta jesz jeden krzyż wicy, prëni otobaczonëch chłopszczëch sznëpelduchów.

Zbichòwsko Strëga przepływa przez dwa zbiorniki wodne. Pierwszy to zarastające oczko, bardzo malutkie, położone w odległości około 1,5 km na południe od Zbychowa, w wąskiej w tym miejscu dolinie Strëgów i ono, głównie w lecie, dostarcza ze swych źródeł wodę omawianemu strumieniowi. Drugi, znacznie większy, o nazwie Zbichòwsczi Stow, położone jest w centrum interesującej nas wsi. Brzegi tego zbiornika od strony północnej porastają gęste krzewy wodne, które były i sądzę, że są dziś jeszcze siedliskiem wielu gatunków ryb, szczególnie karasi, łowionych za mych knopiczëch lat koszami. (Zdj. 2)

Na zachodnim zboczù Strëgów, około setki metrów przed pierwszym stawem, w gęstym iglastym zagajniku, znajduje się duży gład narzutowy, zwany Diabelszim Këmienię. Ten gład ma 13 m obwodu i

2. Zbychówsczi Stow
od strony Zbychówka



U dołu
3. Zbychówsczi Stow
z widokiem na Zby-
chówko



1,80 m wysokości. W latach międzywojennych kamieniarze próbowali go zamienić na kostkę do wybrukowania ulic i nabrzeży portowych w Gdyni. Zamiar tylko częściowo się udał. Po próbach rozsadzenia go dynamitem pozostały niewielkie szczyrby i ślady otworów, do których kamieniarze założyli ładunek wybuchowy, którym potężny gładz zdołał się oprzeć. Dziś budzi zainteresowanie wielu turystów. Na tym samym zboczu, nieco bliżej Zbychowa, zbudowano chatę w stylu góralskim. (Zdj. 3)

Zbichôwsczi Stow dzieli wieś na dwie części: większą, leżącą na południowy zachód od niego, zwaną Zbichowę i mniejszą, leżącą po drugiej stronie stawu, zwaną Zbichówkę. Nad stawem, przy drodze łączącej obie części wsi, naprzeciwko byłego boiska szkolnego, które pełniło też funkcję placu zabawowego dla całej wsi, stoi odnowiony budynek remizy strażackiej, w którym do niedawna przechowywano ręczną sikawkę. Obok remizy stoi przydrożny krzyż kaszubski w tradycyjnym ogródeczku. Wspomniane boisko, ogrodzone żerdziami, zostało zlikwidowane z chwilą zawieszenia zajęć lekcyjnych w miejscowej szkole. (Zdj. 4, 5 i 6)



4. Stara remiza strażacka. Przed nią Władysław Pionk



5. Nowa remiza strażacka w Zbychowie

6. Kaszubski krzyż w ogródku przed Zbychowskim Stawem.



Za mostkiem, pod którym przepływa Zbichôwsko Strëga, przy drodze prowadzącej do oddalonego o ponad 2 km Wyspowa, od strony stawu, w samotnie stojącym budynku, który wybudował ostatni dzierzawca miejscowego folwarku, od 1949 roku znajdował się sklep

artykułów spożywczo-przemysłowych Gminnej Spółdzielni "Samopomoc Chłopska" w Wejherowie. Poprzednio był tam sklep prywatny, prowadzony przez żonę dzierżawcy majątku panią Młodanowicz. Brzegi Zbichówsczigo Stawu na odcinku od remizy po wspomniany sklep były porośnięte do ostatnich czasów murawą. W okresie letnim było to ulubione miejsce dla stad wiejskich gęsi i kaczek. Te ostatnie po ulewach łąpały w rozlanej strudze karasie i płotki przenoszone prądem wody z jednego do drugiego stawu.

Za boiskiem szkolnym, po lewej stronie drogi prowadzącej do Reszek, w otoczeniu sędziwych lip, znajdowała się karczma rodziny Szymańskich, których zwano krąmorzami. W niej na dużej sali tanecznej, a latem na boisku szkolnym lub na specjalnie do tego celu przystosowanym placu zabaw w lesie, niedaleko leśniczówki, odbywały się w okresie międzywojennym zabawy, a w czasach wcześniejszych obrzędowe imprezy ludowe. Od lat dwudziestych obecnego stulecia na tych zabawach przygrywała najczęściej popularna koleczkowska kapela braci Liedtków. Muzykanci na świeżym powietrzu lub w czasie niepogody na sali, do zmroku grali na instrumentach dętych, późnym wieczorem i w nocy na instrumentach smyczkowych przy akompaniamencie podziwianego przez dzieci tzw. basa. Rano, gdy odprowadzali do domów co zamożniejszych gburów, używali znowu instrumentów blaszanych i głośnego bębna. Każdą zabawę rozpoczynali i kończyli pobożną pieśnią.

Zamożniejsi gospodarze ze swoimi żonami i niekiedy starszymi dziećmi zajmowali stoliki w osobnej salce. Dla ludzi wpływowych, jak dzierżawca majątku, nauczyciel, sołtys, leśniczy i ich gości było w karczmie oddzielne pomieszczenie ze specjalną obsługą, zwane żartobliwie tęcznik. Pozostali uczestnicy zabawy, których nie było stać na wykupienie stolika, lub ci, którzy w hierarchii wiejskiej zajmowali poślednie miejsce, siedzieli w dużej sali na ławkach ustawionych pod ścianami lub stali gdzie popadło. Obecnie po tej karczmie pozostało tylko wspomnienie. Od pewnego czasu znajduje się w tym miejscu sklep ogólnospożywczy.

Oprócz karczmy, która okresami prowadziła sprzedaż artykułów spożywczych, istniały we wsi, niekiedy na wybudowaniach, również sklepy, zwane kolonialkami albo po prostu krąmami. Z okresu międzywojennego mieszkańcy Zbychowa wspominają kolonialki Józefa

Henniga, Jana Kloki, Edmunda Młodanowicza. Również w mieszkaniu Konrada Borka znajdował się w pewnym okresie taki wiejski sklepik. W latach okupacji hitlerowskiej sklep prowadziła siostra niemieckiego Bürgemeistra z Nowego Dworu Wejherowskiego, żona polskiego porucznika, wspomnianego dzierżawcy miejscowego majątku, wymieniona już pani Młodanowicz. Towary dziewiarskie, pasmanteryjne, skórzane i inne obnosili domokrażcy, przeważnie Żydzi, a pospolite przemysłowe można było nabyć u tzw. szotorników za szmaty. Objędzali oni co pewien czas wieś lesôckie.

Przy wspomnianym mostku, tuż przed ogrodzoną siatką drucianą działką szkolną, obok Zbichówsczi Strędzi, znajdowała się studnia wiejska z bardzo brudną podskórną i niesmaczną wodą, w którą dawniej zaopatrywała się cała wieś położona po stronie nowodworskiej. Lepszą wodę miały jedynie szkoła i cztery gospodarstwa w tej części wsi: Leona Radtkego, rodzeństwa Szymańskich, Konrada Borka i Jana Kowalskiego. Tylko w studni pierwszego z nich była woda czysta i występowała przez cały rok. Źródlaną wodę w małych ilościach miało również Zbichówko. Studnia względnie płytka, znajdowała się na źródle w Rędzszym Rowie u podnóża stromizny opadającej z Wësoczigu Zbichówka.

Odwieczny problem wody w omawianej wsi został rozwiązany dopiero w 1970 roku, kiedy to z inicjatywy ówczesnego kierownika szkoły Władysława Pionka, pełniącego funkcję radnego Gminnej Rady Narodowej, przy czynnej pomocy społeczeństwa, które oprócz robocizny przeznaczyło na ten cel 150 tys. zł, władze gminne z ówczesnym przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej Franciszkiem Rychterem z Nowego Dworu Wejherowskiego, oddały do użytku wodociąg wiejski. Hydrofornię wybudowano za wsią po prawej stronie drogi prowadzącej do Nowego Dworu Wejherowskiego, obok warsztatu dawniej kołodziejskiego, a później stolarskiego Józefa Kowalskiego. Głębokość studni, z której pobiera się wodę gruntową, sięga 158 m poniżej powierzchni ziemi. Dozorcą hydroforni był wspomniany Władysław Pionk. (Zdj. 7)

Zbychowo rozłożone jest na zboczach i w dolinie Zbichówsczi Strędzi i dlatego drogi zbiegające się na wzmiankowanym mostku przy stawie,



7. Hydrofornia w górnym Zbychowie. Przed nią autor monografii i kierownik szkoły Władysław Pionk

tuż obok pozostałości starych fundamentów dawnej karczmy i wcześniejszego od niej młyna prochowego, mają ze wszystkich stron większy lub mniejszy spadek. Woda spływająca tymi drogami rwała przez wieki głębokie rowy, podmywała pobocza, obnażała tkwiące w ziemi głazy naniesione w nasze strony przez lodowiec skandynawski. Przy okazji niszczyła ogródki przydomowe, a niekiedy zagrażała budynkom podmywając ich fundamenty. Przed wieloma laty mieszkańcy Zbychowa zabezpieczyli swoje domy i ogródki przed niszczycielską działalnością wody przez wybudowanie z obu stron nowodworskiej i wyspowskiej drogi murków kamiennych dochodzących miejscami do 1,5 m wysokości. Ogródki, podwórza, domy zabezpieczono ale droga pozostała narażona na działalność wód spływowych. Była niebywale błotnista, szczególnie w czasie jesiennych szarug i roztopów przedwiośnia. Dzieci i nie tylko one, gubiły w błocie swoje drewniane kôrczi, a szłopë, którymi wożono wodę z wiejskiej studni i ze stawu dla inwentarza, na nierównościach drogi rozhuśtowywały beczkę do tego stopnia, że gubiła znaczną część zawartości, a niekiedy beczka spadała ze szłopów, pozbywając się w ogóle wody. Gdy droga stawała się po ulewnej burzy lub zawiejach śnieżnych zupełnie nieprzejezdna, wodę noszono opłótkami w wiadrach, dawniej drewnianych, później już blaszanych, zawieszonych na noszach zwanych tu szczeniami. (Zdj. 8)

Zmieniło się w tym zakresie dopiero po wojnach światowych na początku lat pięćdziesiątych. W 1951 roku mieszkańcy Zbychowa w tzw.



8. Droga kamienna w Zbychowie przed jej utwardzeniem

czynnie społecznym i szarwarku ułożyli na wyżej opisanej drodze kamienną kostkę, a na poboczu drogi wykonali rów ściekowy, którym woda mogła swobodnie i bez szkód spływać do stawu. Sześć lat później na podobnej, piaszczysto-błotnistej drodze wspinającej się przez Zbichówko w kierunku Rumi, ułożono kolejny odcinek brukowanej nawierzchni. Przy piaszczystej, często zamulonej drodze biegnącej do Reszek, obok budynku szkolnego i przy dawnej karczmie, ułożono najpierw betonowy chodnik, a ostatnio położono na niej i na wspomnianych drogach asfaltową nawierzchnię. Droga do Reszek biegła bokiem Szóchmanki i wyszła z głębokiego jaru na płaszczyznę położoną przed leśniczówką Zbychowo. Leśniczówka została wybudowana w ubiegłym stuleciu na skraju lasów leśńskich należących do grafa Keyserlingka. Wąwóz ten był stopniowo zamulany, zasypywany wypłukanym z poboczy i pól piaskiem i przez to droga stawała się trudno przejezdna, szczególnie dla samochodów. Obecnie, jak wspomniano, po asfaltowej nawierzchni kursują autobusy wożąc pracowników do miast

i uczniów do szkół.

Znad Zbichowszczygo Stawu w kierunku północnym odchodzi droga do Wyspowa i Gniewowa. Na jej poboczach, na odcinku od zabudowań centrum wsi do niewielkiego wzniesienia z ruinami podworskimi, leżały duże kamienie, tworzące charakterystyczne dla omawianej wsi murki. Na wzniesieniu po obu stronach tej drogi znajdują się resztki zabudowań dawnego dworu: po prawej stronie w pewnej odległości od drogi dom mieszkalny, wybudowany - jak chce tradycja - na miejscu dawnego zamkowiska, po lewej stronie, tuż przy drodze są resztki zabudowań gospodarczych. Do budowy zabudowań dworskich użyto znacznych ilości polnych głązów. (Zdj. 9)



9. Zabudowania pofolwarczne na Zómkówi Grzépie

Według ustnych przekazów przed wiekami miano wybudować podziemny tunel ze zbychowskiego dworu do nieistniejącego dziś folwarku Wyspowo, położonego po drugiej stronie oddalonego o około 2 km jeziora Wyspowo. Czy lochy podziemne, które według opowiadań

wiejskich bazarzy miały przechodzić pod dnem jeziora istniały naprawdę - trudno uwierzyć, ale i dziś można przekonać się, że na odcinku od zbychowskiego folwarku do wyspowskiego jeziora, w pewnych miejscach, a szczególnie na drózkach, ścieżkach i miedzach uczęszczanych przez ludzi i ubitych przez pojazdy, słychać przy silniejszych uderzeniach o ziemię głucho, dudniące, zagadkowe odgłosy. Z jednej z piwnic zbychowskiego dworku rzeczywiście wychodzi w kierunku Wyspowa jakiś korytarz, który jednak już dawno zamurowano, ponieważ jego stan nie gwarantował bezpieczeństwa podziemnym wędrówkom. Po prostu groził zawaleniem. O istnieniu tego zagadkowego podziemnego przejścia zaświadcza również przekazywana z pokolenia na pokolenie, a dziś już prawie zapomniana legenda:

Za storëch czasów, czë wiëkszosc zbichowszczëch pólów bëła zarosło wiëdzëma lasama, na grzëpie przë wiëjszëm stawie, stół dwór kamienny, a w nim mieszkôł ryńca zbrojny, wiöldzi pón, chtëren nie lëdól towarzëstwa i unikôł sąsądów. Sóm jachtowëł po lasach, sóm jeżdżił na wojnę, sóm sedzôł w swojï kamienny chëczy. Ani razu nie zaprosił głëscy, a cezëch gônïł ze swojï pustelni. Ledzë godalë na niego dzëwok, abo sobiepónk.

Roz na jachcë niespôdzanie spotkôł w lesë za Kawlama baro piëkną dzëwkę na koniu w jachtarzczim stroju. Bëła tak piëkno i tak wrëjarzkô sę do niego usmia, że stënął w molu, jak bë wrosli w ziemię i zdrzôł na nę zjawę jak w swięti obrozk. Bëła pierszim człowiekë, przed chtërnym nie skracôł w stronę. Do ny dzëwczï pierszi roz w zëcym usmiôł sę ful gëbą, a oczï nie spuszczył w dól, jak przed jinëma lëdzama. Bël nią jakbë uroczony, ablë zaczarowany i wzę go wielgo chëtka sę z nią kolëgowac. Po jaczimsz czasu zdobël sę nawetkë na godkë i wecësnał z siebie porë słów:

- Ale jes të piëkno! Te jes jak prowdzëwi aniółk.

Po tëch słowach na cëdownie piëkno jachtorka zawrócëła konia i zdżinë w gëstwinie. Zbichowszczi ryńca pogalopówëł za nią, ale choc gnëł na oslëp, ji ju nie dogônïł.

Od nëgo czasu prawie codzëń jeżdżił nibë na jachtę w Kawlë. Zwierzëna go nie obchodzëła i za nią nie zdrzôł. Wjëżdżôł na Letwinową Górę i wëzërôł za ną jachtorką, chtërnę przed tym spotkôł w tim molu.

Długô tam jeżdżił i wëzérôł i miôł ju zwątpiony, czë ję jesz czëdësz uzdrzi. Jednégo jesénnygo dnia, czë ju bël czesto zwątpiony, médzë mëszatema dëbama mergnął kón. Na nim sedza ta, chternę szukôł. Sercë pôdeszłë mu do gardła, ale ucëszony zmuszël konia do galopu. Flot dogonił jachtarkę, bo ta ni mia wcale zamiaru ucekać. Bëła jesz piëkniëszo, a ji usmiech opëtôł ryńcë, że bez zastanowienio zeszkôczël ze swëgo mrózka, podbiegnął do dzëwczëca, zesadzôł ją ze sodła i mócno przëcësnął do swoji piërsë. Na sę wcale nie bronila.

Ny dwoje tak do së przepadlë, że bez siebie ni moglië dali zëc. Ryńca chcôł sę z jachtarką ożenic, ale tej sę okoza, że ona je przeznaczono jaczimusz wesoczimu z pucczigô starostwa. Jachorka za zódný skarbë nie chca za chłopa négo królewsczigô urzëdnika. Terë, jak pozna zbichowsczigó wojarza, cwiardo rzekła ojcu:

- Jo nie chcę wicy widzëc ani czëc o kawalerzë z Pucka, jo nie chcę go znać!

Ojc sę rozgôrzël i zakozël ji wejeżdżac z dworu. Jak to nie pomogłë, zamknął ję w jizdebçë w cemnym sklepie.

Zbichôwsczi ryńca, jak sę o tim dowiedzôł, zajiscôł sę tak mócno, że ju terë ani jachta, ani wojaczka nie bëłë mu w głowie. Sedzôł jak miedwiëdz w swoji zbichôwsczi jamie i lamentowël, i Boga przeklinôł. Tej sę u niego zjawił nën Lëcypirz spod Diabelsczigó Kamienia i zaczął go noprzod pocëszac, nad nim sę użalac, a w kuńcu tak ni stąd, ni z owąd rzekł prosto z môstu:

- Jo waji złączë, ale nié za darmo. Jak sę zgôdzysz po smiercy mieszac wëglë w pieklë, jo cë do jachtarçzi zaprowadzë tak, że nikt o tim nie bądżë wiedzôł.

To sę wojarzowi ze Zbychowa widza i wlasną krwią podpisôł biësowië podetkli mu cyrograf. Lëcypirz zaczął kôpac podzëmny gank ze zbichowsczigó dworu do wëspowsczigó. Robota szła mu dobrze aż do jezora. Tam od stronë zbichowsczich niwów i choinów je wielgo głãbia i zëbë w tim molu dostac sę pod jezoro, bël zmuszony jic z nym ganke w gruńt. Sprowadzël so diabelską pomoc i swëgo dokonël. Jak nën podzëmny gank bël zrobiony, Lëcypirz wzał ryńcë tam gdzë sedza jak w kluzy no piëkny dzëwczë. W sklepie zapanowalë wiôldzi szczëscy, czëgo purtk baro nie mógl zledac. Terë nie zależa mu nie na szczësnym tich dwojga lëdzy, ale na chutçzi jich smiercy. Purtk baro markôtny flot sę

wëniósł ze sklepu wespôwsczigo dworu. Mu sę tak spieszëłë, że w nym molu, gdzë gank wëchôdzył spôd ny głãbi na zbichowską stronę, uderzôł swojim cwiardim rogatym wrękę w zwelę i ... ję przebił do wodë. Ta chlôstnë nã dzurã benë i zala całi gank pod jezorę. Wzë bene ze sobã Lëcypierza, a on zmachcony wiôlgã robotã, nie bël w sztandzë z zarwanygô ganku sę wedostac.

Pôzni ny biëse, co pomagalë Lëcypierzowi wëdlebac gank pôd głãbiã zdradzelë sę, że w molu, gdzie woda dosta sę do podzëmnygo przeńdzenio, zrobiony bël taczi diabelsczi drék. Każdi, kto tãdka bë przechodôł, muszël w nę baro cenką zwelę uderzëc głowã. Tën mol miôł bęc sydlę dla ryńce i jachtarczi. To oni mielë tu zdzinãc. Biëse belë ti udbe, że to oni tãdka uceknã do zbichowszigo dworu. Tak to je na swiecë - godalë pôzni ledzë - chto na jinëgo czycho, sóm wnetkę zdëcho.

Ny dwoje zakôchanëch o przeńdzeniu pod jezorem jakbë zaboczelë. Jima nawetkę przez głowę nie przëszlë, zebë sę todka wedostac. Jak sę sobã naceszëłë, dzëwka rzekła:

- Jidzëmë do tatka na gwesnoscë.

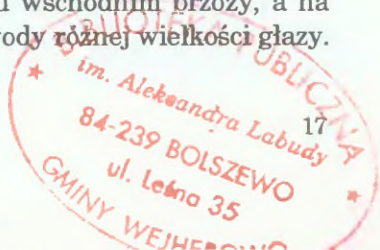
Ryńca jakbë stôł sę odmieniony i ju zôdnygo strachu do lëdzy nie czël. Pón Wëspowa uznël, że swôj lë je wiedno swôj i je doch lepszi od cëzygô, i że na starosc bãdzë miôł blisko swojëch. Wëprawił jima taczi wieseli, chtërny ledzë pamietalë przez wiele, wiele lat i czasë do ty pôwiostczy dodowalë:

- Welë, jak to bialka môże chłopów odmienic.

Zbichôwo od nëgo czasu sta sę noweselszã wsã na Lesôkach, a zbichôwiani czësto powtorzalë:

- Po poszadlë przyńdze wiedno dobry wiodro, në nië?

Tuż za siedzibã zbychowskiego dworku wspomniana droga rozwidła sië. Pierwsza na wprost prowadzi do Wyspowa, druga skrëcajãca w kierunku wschodnim do Gniewowa, wsi polożonej na sãsiedniej polanie. Pierwsza prowadzi nas najpierw na niewielkie wzniesienie, a nastëpnie poglëbiajãcã sië dolinã zmierza nad jezioro Wyspowo. Wody spływajãce tã drogã zlobily po każdej ulewie i dluższych okresach deszczowych głëbokie wyrwy, które utrudniały przejazd tã drogã. Kiedyś rosly przy niej dużë, garbate, chylãce sië w kierunku wschodnim brzozy, a na poboczach lezãly liczne, wypłukane przez wody rônnej wielkôci glãzy.



Niedaleko wspomnianego jeziora droga opuszcza dolinę i wychodzi na piaszczyste wzniesienie, z którego roztacza się piękny widok na jezioro, osadę Wyspowo i podwejherowskie lasy. Od tej drogi w kierunku zachodnim, na dość stromych zboczach, opadających ku wodom jeziora, ciągnie się pas pastwisk przyozdobionych kępami smukłych jałowców i rozczochranych żarnowców oraz zagajników i lasów zbychowskich rolników. Pomiedzy drogą a jeziorem, wzdłuż całego brzegu, wybudowano w ostatnich latach sporo domków letniskowych. Po drugiej stronie drogi w latach międzywojennych powstała niewielka kolonia małych zagród wybudowanych tu przeważnie przez dawniejszych fernali, którzy nabyli kawałki ziemi po parcelacji zbychowskiego majątku. (Zdj. 10)



10. Domki mieszkalne i letniskowe oraz Zbychowska Kolonia przed jeziorem Wyspowo

Druga droga od folwarcznego wzniesienia biegnie w asyście starych drzew najpierw na wschód, a za folwarkiem przebiega krawędzią

płaskowyżu rozciągającego się po północnej stronie Zbichówsczego Stawu, zaś po połączeniu się z drogą, która jarem wychodzi za Zbichówkiem z Rédzczigo Rowu, skręca na północ. Płaski i rolniczo zagospodarowany teren położony pomiędzy omówionymi drogami a skrajem lasów, nosi nazwę Kawlë.

Ozdobą tej rolniczo dobrze zagospodarowanej równiny jest kilka niewielkich lasków, które noszą nazwy wywodzące się od nazwisk ich właścicieli, stąd mamy tu chõjnë Lësową czy Szemëńszczëch. Przy krawędzi lasu państwowego, a dawniej grafowskiego, ciągnącego się od Rédzczigõ Rowu w kierunku północnym, znajdują się dwa niewielkie wzniesienia nazwane Lësową Górą, a w miejscu, gdzie droga do Gniewowa wchodzi do lasu, Letwinową Grzëpą. Od tej ostatniej las skręca na zachód w kierunku wyspowskiego jeziora. Lasy te miejscowa ludność nazywa również Kawlami. Tu, skrajem lasu i na wspomnianych wzniesieniach w pierwszych dniach września 1939 roku ludność cywilna kopała okopy dla obrońców wybrzeża.

Znad wiejskiego stawu, od drogi Wyspowo - Reszki, prowadzą w kierunku Nowego Dworu Wejherowskiego początkowo dwie drogi, które schodziły się jeszcze w dolnej części Zbychowa. Pomiędzy nimi od strony stawu stoi obecnie murowany dom. Dawniej był to czworak zamieszkały przez służbę folwarczną, która często się zmieniała. Albo dziedzic lub dzierżawca majątku ich wyrzucał, albo na Morcëna odchodzili sami, szukając lepszej pracy, która gwarantowałaby dostatniejsze życie. Za czworakiem, pomiędzy wspomnianymi drogami, był kawałek gruntu dworskiego, nie nadający się pod uprawę. Wykorzystywali ten skrawek ziemi ludzie szarwarzni i inna ludność bezrolna na kopce ziemniaczane. Cały ten teren, usłany kamieniami i porośnięty chwastami, był również pastwiskiem dla kóz i miejscem zabaw dzieciarni wiejskiej. Stąd wybierano też biały, plażowy piasek, służący do posypywania glinianych podłóg w sieniach, kuchniach i niektórych izbach.

Zarobek, jaki otrzymywała służba folwarczna, wystarczał zaledwie na skromne życie. Pracownicy zatrudnieni przez cały rok przy odpowiedzialnych pracach otrzymywali w okresie międzywojennym 15 zł miesięcznie oraz 75 kg zboża, o ile przepracowali wszystkie dni w miesiącu. Poza tym dzierżawca folwarku wydzielił im działkę ziemi o powierzchni do 1,5 ha, na której mogli przy wykorzystaniu folwarcznego

sprzężaju, uprawiać dowolną roślinę. Najczęściej sadzili okopowe, ale obornik pod nie musieli sami zgromadzić.

Również gburzy pozwalali swoim szarwarkówcom, albo mieszkańcom, a także chałupnikom sadzić na własnej ziemi ziemniaki lub inne rośliny okopowe. Korzystający z ziemi był zobowiązany wynawozić przydzieloną mu działkę. Obornik biedoty był gorszej jakości, bo na ściółkę zamiast słomy używali liści i mchu, przynosząc ją prawie codziennie w workach z okolicznych lasów. W ten sposób zaopatrywali się również w opał na cały rok. Po zbiorze okopowych właściciel ziemi zabierał nawożoną działkę, a na drugi rok wyznaczał inny, wyjałowiony kawałek gruntu. Biedota korzystała przy wywózce obornika i obróbce przydzielonego skrawka ziemi z siły pociągowej gburza, ale za określoną ilość dodatkowej pracy na jego gospodarstwie. Przeważnie każdy zamożniejszy rolnik w Zbychowie miał kilku, na ogół stałych szarwarkówców, którymi wyręczał się przy wszelkich cięższych pracach, jak przy żniwach, wykopkach, omłotach, sianokosach, sadzeniu okopowych lub innych zajęciach.

Nie tylko folwark posiadał domy dla swoich pracowników, ale również co zamożniejsi gburzy mieli szarwarczne budy. Na przykład Konrad Bork "Pón" miał trzy takie mieszkania, a po jednym Feliks Kowalski, Leon Radtke, Krzebiatowski z wybudowań i Patschul z Cedźelni. Do domów tych przyjmowano bezrolną biedotę, żądając za mieszkanie i kawałek gruntu odrobku na gburskich gospodarstwach. Gospodarze zatrudniali też stałą służbę: parobków, pastuchów, dziewczę, najczęściej na okres letni. Rodzinie wynajętych pracowników wręczano wiosną zadatek, tak zwanego blężoka, który na Kaszubach miał moc prawną przed sądem. Uzgodniony zarobek, najczęściej w postaci płodów rolnych, dawniej płótna, wełny i innych produktów, a także starej odzieży, wręczano po pracach polowych na Morcëna. (Ilustracja na okładce)

Zbychowo miało swój dom ubogich, kiedyś należący do folwarku i pasturnię, czyli dom dla wiejskiego pasterza. Oba te budynki dziś już nie istnieją. Pasturnia znajdowała się po lewej stronie nowodworskiej drogi, pomiędzy zagrodami Węsierskich i Kloki. Dom ubogich, zwany niekiedy chałepką, czy też po prostu budą stał nieco wyżej po przeciwnej stronie tej drogi, pomiędzy domem Józefa Kloki a warsztatem

Kołodziejskim, zwanym szaruznią Józefa Kowalskiego. Ziemię po tych posiadłościach użyteczności wiejskiej przejął po ostatniej wojnie Państwowy Fundusz Ziemi.

Rozmieszczenie zagród każe zaliczyć Zbychowo do typu osad rozdrożnych ulicówek. Domy mieszkalne stoją przeważnie frontem do drogi wiejskiej i tam, gdzie to jest możliwe, po obu jej stronach. Od strony drogi znajduje się najczęściej wejście do pomieszczeń reprezentacyjnych, do dąmu z ceglana lub drewniana podłoga i największej izby, zwanej peńską. Wejście to używane było tylko w sporadycznych przypadkach, jak podczas wesel, pogrzebów, kołęd i większych uroczystości domowych z większą liczbą gości. Używane na codzień było wejście po przeciwnej stronie budynku, wychodzące na podwórkę, otoczone zabudowaniami gospodarczymi, z gnojownią w środku tych zabudowań. Obok zagrody lub na jej tyłach znajdowały się niewielkie sady, piece chlebowe, pastwiska dla gęsi. Ogródki kwiatowo-warzywne zlokalizowane były przeważnie pomiędzy domem mieszkalnym a drogą wiejską. Obecnie sytuacja w tej dziedzinie zmienia się w miarę powstawania nowych domów mieszkalnych, niekiedy całych zagród. (Zdj. 11 i 12)



11. Króm w zagrodzie Kowalskiego "kołodzieja"



12. Jeden z najstarszych domów ceglanych w górnym Zbychowie

Wieś dawniej kończyła się w tej części na wspomnianej zagrodzie Jana Kowalskiego. Za nią w ostatnim czasie powstało kilka nowych budynków, a po przeciwnej stronie drogi hydrofornia. Od wsi w kierunku Nowego Dworu Wejherowskiego prowadziła piaszczysta droga wysadzona po obu stronach brzożami, przy której tuż za wsią znajdowały się owe kamienne nibyploty. Od strony wsi i omawianej drogi opadały w kierunku jeziora Wyspowo nīwy dość urodzajnych pól, poprzecinanych dojazdowymi zielonymi drogami, uczęszczanymi tylko przez właścicieli wspomnianych zagonów. Przed wydmowym wzniesieniem, położonym po prawej stronie nowodworskiej drogi, które zwano Pioszczętą Górą, Łesą Górą lub Kowalszczęch Blizą, a niekiedy Piōsznicą, odchodziły dwie drōżki: na prawo wāwozem do Cēdzelnī, na lewo do zabudowań Elwarta i dalej w Strēdzi. W latach międzywojennych pod Piōsznicą wybudowali sobie dwa domki robotnicy mający stałą, dobrze płatną pracę w lesie lub w porcie.

Z tego wzniesienia droga nowodworska opadała gliniastym jarem, obecnie zniwelowanym, do kolejnego rozwidlenia drogi. Dziś biegnie tędy asfaltówka, a przy niej wyrosły bliżej i dalej w polu fermy drobiarskie, tuczu trzody chlewnej, ubojownia i inne zakłady i budynki. Przed zabudowaniami Krzebiatkowskiego, stojącymi w rozwidleniu drōg, w lewo skręca drōżka polna do Nowin i dalej na Piński. Nowiny powstały w okresie międzywojennym po częściowej parcelacji nowodworskiego folwarku. Również w tym rejonie widzi się nowoczesne budowle

hodowlane i domy mieszkalne. Dalej przy asfaltówce znajduje się warunkowy przystanek PKS, a przed nim w polu nowoczesna zagroda pobudowana w ostatnich latach. (Zdj. 13)

13. Nowoczesna zagroda przy drodze Zbychowo - Nowy Dwór



Przy przydrożnym krzyżu odchodzi droga do większego gospodarstwa rolnego Augustyna Patschuli, zwanego Cędzelnia, chociaż właściwa cegielnia znajdowała się bliżej Zbychowa, po północnej stronie Pioszczęti Górze, w sąsiedztwie zabudowań Rzepy. Cędzelnio była od lat własnością Melcerów. Ostatni z nich, Ksawery, zmarł przedwcześnie, a jego żona, z domu Dorsch z Pogórza, wyszła ponownie za mąż za Jana Patschulę, ojca Augustyna. Sołectwo Zbychowo kończy się po tej samej stronie na ostatnim wzniesieniu przed Nowym Dworem Wejherowskim. I stąd prowadzi droga do Nowin.

Wróćmy teraz do centrum Zbychowa, do placyku położonego pomiędzy szkołą a byłą karczmą, przy którym znajduje się Pękato Lëpa. Stąd odchodzą dwie drogi, wspomniana już wcześniej asfaltówka do Reszek i dróżka zielona, która prowadzi obok zagrody byłego długoletniego sołtysa Jana Warasa w Strędzi. U podnóża położonego pomiędzy tymi drogami płaskowyżu o nazwie Szuchmanka, na którym palono tradycyjne zbychowskie sobótki, dawniej znajdowały się kopce ziemniaczane, a od połowy lat międzywojennych stoją zabudowania rodziny Szymańskich, tych z rodowodem sołeckim. Na zboczach

wznoszących się od zielonej drogi ku Szuchmance znajdowało się pastwisko porośnięte żarnowcami, tak zwane Jérki. Dalej, pomiędzy jérkama a leśniczówką Zbychowo, znajduje się wyrobisko gliny, zwane pospolicie Glińcą. (Zdj. 14 i 15)



14. Droga prowadząca ze wsi Zbychowo w Stredzi i jérczi

Najbardziej uczęszczaną przez zbychowian drogą była ta prowadząca do Redy, którą szczególnie w niedziele i święta śpieszyli wierni do kościoła parafialnego ze Zbychowa, Reszek, a nawet z Pińsków. Drugą pod tym względem była droga wiodąca do oddalonego o 6 km Zagórza, gdzie znajdował się najbliższy dworzec kolejowy. Biegła ona znad stawu wiejskiego przez górne Zbichówkô do lasu, gdzie na górującym nad okolicą wzniesieniu znajdowała się wieża ustawiona dla celów wojskowych, zwana pospolicie bliżą. Do Zagórza przez Aurean na dworzec śpieszyły przeważnie pieszo przekupki, niosąc swój towar w większości pochodzenia leśnego, na sprzedaż w Wolnym Mieście Gdańsku. Drugą drogą przez Kamienistą do Szmelty rolnicy wozili zboże



15. Głńca w jérkach i świerkach za leśniczówką Zbychowo

na przemiał do młynów Malotki lub Rybandta. Od zagórskiej drogi skrajem lasu, bokiem Rodkowi Grzépě, prowadziła droga do leśniczówki



16. Stara leśniczówka Zbychowo



17. Nowa leśniczówka w Zbychowie

Zbychowo, którą określano przeważnie "niwama". (Zdj. 16, 17)

A teraz kilkanaście zdań o lasach otaczających Zbychowo od strony północno-wschodniej. Wchodzą one w skład Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Bogata rzeźba terenów leśnych została ukształtowana przez lodowce. Tymi lasami schodzą liczne doliny z Wyżyny Kaszubskiej do Pradoliny Kaszubskiej i do doliny strumienia Zagórska Struga. Na dnie tych dolin często szmerzą bustre strumyczki. Również ciągi wzgórz wychodzą na krawędzie podanych dolin. Wśród lasów występują malownicze kotlinki, a w nich rozliczne torfowiska i oczka. W doliny schodzą też piękne, kręte jary i niekiedy strome urwiska. Miejscami górują nad okolicą kopce i niewielkie wzniesienia.

W tych lasach przeważa naturalny drzewostan mieszany, w którym królują jeszcze gdzieniegdzie stare, brodate dęby i gładziutkie buki, smukłe sosny, rzadziej świerki, graby, brzozy, a na terenach podmokłych osiki i olchy, miejscami skupiska modrzewi i pojedyncze jodły. Jednym z najstarszych drzew występujących w dawnych kniejach leśńskich jest dąb, a najpóźniej sprowadzonym gatunkiem przez zakon Kartuzów był modrzew.

W ostatnich latach duże połacie lasów poszły pod topór, a ich miejsce zajęły gatunkowo jednolite, pozbawione takiego uroku zagajniki, a obecnie już młodniki. W strych lasach wśród ziół, mchów i traw występowały skupiska paproci, czarnych jagód, czerwonych borówek,

malin, jeżyn, krzaki leszczyny, wilczego łyka i wiele innych odmian tak runa leśnego, jak również podszytu. Wyniosłe wzgórza pokrywały z rzadka drzewa, a wśród nich ozdobą były smukłe jałowce, rozległe połacie wrzosów poprzeplatanych żarnowcami. Dziś są to widoki coraz rzadsze. Osobliwością tych lasów są glazy narzutowe, porosłe niekiedy górskimi odmianami mchów i porostów. W leśnictwie Zbychowo na płaskowyżu opadającym dość gwałtownie w dolinę Zagórskiej Strugi, naprzeciw gajówki Szmelta, znajdują się Bracia Leśni, czyli buk i dąb zrosnięte razem, stanowiące jeden pień (patrz zeszyt nr 5). Lasy są coraz uboższe w zwierzynę łowną, choć jeszcze dziś można w nich spotkać stadka dzików, gromadki saren, pojedyncze jelenie, a z drapieżników lisy.

Wiadomości historyczne dotyczące Zbychowa

Moim stronom

Moim stronom

Wcą przęgriwô ptôchów spiéw...

(Staszków Jan - Mojë stronë)

Zbychowo należy zaliczyć do jednego ze starszych miejsc osadniczych na dużej polanie czterech wsi soleckich. Świadectwem tego stwierdzenia są wyorywane co pewien czas, szczególnie w sąsiedztwie Zbichôwsczigo Stawu i na zboczu od strony Kawlów, również na Melcrowi Grzępie, groby skrzynkowe z zawartością mniejszych popielnic. Spośród znalezionych urn wyróżnić należy jedną, wykopaną w rejonie Cedźelni, zdobioną odciskami sznura, którą naukowcy zaliczyli do kultury rzucewskiej. Stąd wniosek, że już w III epoce neolitu tereny te były zamieszkałe przez tak zwanych sznurowców.

W średniowieczu, jak dowiadujemy się z najstarszych zapisków, istniała wieś o nazwie Zbychowo, ale zlokalizowana w źródłach na Kępie Oksywskiej. Przypuszczać jednak należy, że zaszła pomyłka w umiejscowieniu tej wsi, albo - co jest jednak mniej prawdopodobne - na Płycie Oksywskiej rzeczywiście znajdowała się miejscowość o tej samej nazwie i na skutek jakiegoś kataklizmu przestała istnieć.

Zbychowo od najdawniejszych czasów zamieszkiwali ludzie lasów, czyli Lesôcë. Oprócz zbieraczy i myśliwych, a później kilku rodzin smolarzy, którzy według ustnych przekazów osiedlili się w Zbychówku nad drogami prowadzącymi do Redy i Zagórza, zamieszkiwało po drugiej stronie stawu kilku bartników. Dzięki ich pracy osada czerpała z okolicznych lasów pokaźne zyski. Po smolarzach pozostały do dnia dzisiejszego na polach okalających wieś ślady w postaci kolistych miejsc wyróżniających się ciemną barwą gleby z opalonymi kamieniami i

resztkami węgla drzewnego. Są to ślady po palonych w tych miejscach stosach drzewnych, tak zwanych gromadach, które dostarczały nie tylko węgiel drzewny na potrzeby ówczesnych hut i kuźni, ale również popiół, smołę, terpentynę i inne uboczne produkty. Na miód i wosk istniał zbytek na rynku wewnętrznym, jak i zagranicznym. Bartnicy przekazywali na rzecz proboszcza dziesięcinę w postaci wosku, z którego wyrabiano świece do oświetlenia mieszkań i świątyń. Wiemy też z dawnych zapisków, że bartnikom, zapewne zbychowskim również, za nieobecność w niedzielę na mszy i kazaniu, wyznaczano grzywnę w wysokości jednego funta wosku.

Najstarsza pewna wiadomość o Zbychowie pochodzi z początków XIII wieku. Ówczesna wieś o nazwie Zbicowo łącznie z wsią Luzino przypadły z nadania Zwinisławy, żony księcia gdańskiego i pomorskiego Mszczuja I, klasztorowi Norbertanek w Żukowie, bowiem tam znalazła się księżna po śmierci męża. Od 1245 roku Norbertanki Żukowskie pobierały dziesięcinę ze Zbychowa. W XV wieku wieś ta oderwała się od klasztoru żukowskiego.

Zgodnie z tradycją mocno podkreślaną przez zbychowian, założycielem wsi w miejsce dawnej bezimiennej osady smolarzy i bartników miał być rycerz o imieniu Zbich, czy Zbichów. Jak sądzą mieszkańcy wsi od jego imienia wywodzi się nazwa ich osiedla. Moim zdaniem mogło być inaczej. Sądzę, że ów wojak za jakieś zasługi otrzymał tę wieś i od niej wziął tytuł rycerski. Czy informacja ta ma jakiś związek z legendarnym ryńcą z kamiennego dworu, na którego zlecenie Lęcypirz kopał tunel do Wyspowa, trudno odpowiedzieć twierdząco. Nazwa dzierżawcza wsi, jak twierdzą naukowcy, wywodzi się od słowiańskich hipokorystyków, konkretnie od imienia Zbych. Nazwa omawianej osady zmieniała się w ciągu wieków. W 1245 roku zapisano ją jako Zbichovo, w 1249 roku jako Sbichono, w 1260 roku dano jej nazwę Sbichowo, zaś w 1282 roku Sbicuovo, a w 1289 roku wymieniono ją w dokumentach jako Sbichowa. Dopiero w 1526 roku pojawia się dzisiejsza nazwa wsi. Prusacy używali nazwy Sbichau, a hitlerowscy Wejhersfelde.

W 1309 roku Kaszuby, w tym i Zbychowo, zostały po zaciętych walkach opanowane przez germańskich rycerzy zakonnych, zwanych Krzyżakami. Omawiana wieś pozostała nadal pod zarządem starostwa puckiego. Liczne egzekucje wyroków śmierci za stawiany opór

Krzyżakom, wysiedlenia, gwałty i nadmierne ciężary publiczne nakładane na mieszkańców zagarniętych ziem, spowodowały oburzenie rycerstwa pomorskiego i w końcu doprowadziły do zorganizowania antykrzyżackiego Związku Jaszczurczego, którego aktywnym członkiem był ówczesny właściciel Zbychowa rycerz o imieniu Zbychow. Tak chce przynajmniej tradycja. Za przynależność do tego związku właściciel dworku był prześladowany i jego pozycja majątkowa została zagrożona przez niemieckiego rycerza Wejera z Gans, który zdołał podporządkować sobie za zgodą władz sąsiednie Gniewowo. Wspomniany wyżej Zbychow wziął prawdopodobnie udział w rozstrzygającej bitwie z Krzyżakami, jaka rozegrała się 17 września 1462 roku, w kilka kilometrów na północ od Wejherowa położonym Świcieniu.

Z dokumentu znalezionej w zamku wejherowskim, datowanego na 1526 r. wynika, że wsie Zbychowo i Ustarbowo z przyległymi gruntami i łąkami były "od niepamiętnych czasów" w posiadaniu szlacheckiej rodziny Pianta-Ustarbowski. Ponieważ dokument nadania Zbychowa tej rodzinie zaginął w czasie wojen krzyżackich, właściciele tych wsi Marcin i Syweryn Piantowie, wykorzystując obecność króla Zygmunta Starego w Gdańsku, za pośrednictwem wojewody Grzegorza Konopaty starali się o odnowienie tego dokumentu. Nie chodziło im tyle o potwierdzenie posiadania zbychowskich dóbr, bo to nie mogło być przez nikogo podważane, ile o ponowne stwierdzenie urzędowe przynależności do nich łąk, prawie w całości położonych na Pradolinie Kaszubskiej. Duplikat tego dokumentu został wystawiony w Gdańsku w dniu 23 czerwca 1526 roku i opieczętowany małą pieczęcią państwową.

W drugiej połowie XVI wieku w szlacheckiej wsi Zbychowo istniał jako jedyny w starostwie puckim młyn prochowy. Znajdował się on prawdopodobnie nad Zbychowską Strugą obok dawnej karczmy, naprzeciw wiejskiej studni, o czym w poprzednim rozdziale już wspomniano. Natomiast w Rędzycznym Rowie tuż za Zbychówkiem, naprzeciw obecnej studni pod skarpą, stał tartak szlachecki, który rywalizował z podobnym w Bolszewie i królewskim w Zagórze nad Zagórką Strugą. Potrzeby w zakresie mielenia zboża zaspokajał sołecki młyn pod Gniewowem, najprawdopodobniej w Młynkach. Sołeckie młyny w tym czasie należały do rzadkości.

Do czasów mojej młodości pozostały ślady dawnych zbiorników wodnych w dolinie Zbychowskiej Strugi. Jeden z nich znajdował się naprzeciw zabudowań szkolnych, drugi w Rędzszym Rowie za Zbychówkiem. Zgromadzona w nich woda poruszała koła wodne, wprowadzając w ruch urządzenia prochni i tartaku. Najstarsi mieszkańcy Zbychowa pamiętali ślady koła wodnego, które znajdowało się na zewnętrznej ścianie zabudowań dawnej prochni. Wyprodukowany w ukrytej wśród lasów wiosce proch odstawiano głównie do Pucka, a tam zaopatrywały się w ten materiał wybuchowy załoga morskiej twierdzy i okręty bojowe. Natomiast w tartaku szlacheckim obrabiano żywiczne sosny i potężne pnie dębów, które służyły do budowy urządzeń portowych i statków w Pucku i Gdańsku. Zachowała się wzmianka, że zaprzęgi wołów wiozły ze Zbychowa kłoc drewna i po kilku dniach wracały z pustymi wozami.

We wsi wyjątkową rolę odgrywała karczma, o której pierwsza wzmianka pojawiła się w XVI wieku. Stała ona najprawdopodobniej obok młyna prochowego. Było to miejsce publicznych zebrań, rodzinnych uroczystości, świątecznych zabaw i innej rozrywki związanej z obchodami bogatego roku obrzędowego. W karczmie można było nabyć podstawowe towary, rzeczy i przedmioty potrzebne w gospodarstwie domowym. Dochód z karczmy był niemały. Początkowo zbychowscy szynkarze nie posiadali ziemi, ale później, jak można wywnioskować z powinności świadczynych na rzecz dworu i kościoła w Redzie, taką posiadali. Przez wiele pokoleń właścicielami karczmy w Zbychowie była rodzina Kaszubów, a w okresie późniejszym Szymańskich.

W połowie XVI wieku dobra Zbychowo i Ustarbowo nabyła rodzina Jankowskich z Boleszewa, a od 1576 roku weszły one w skład posiadłości Wejherów. Z protokołu wizytacyjnego z 1600 roku wynika, że część majątności, w tym również Zbychowo, Wejherzy odstąpili z powrotem byłemu właścicielowi, sędziemu Józefowi Jankowskiemu. W 1640 roku właścicielami Zbychowa byli ponownie bracia Ustarbowscy. Mogli być tylko dzierżawcami. Czy byli oni spokrewnieni ze swoimi imiennikami sprzed ponad wieku, nie wiadomo.

Ustarbowscy popadli w zatarg z podstarościm puckim Michałem Leskim, do którego należała wówczas nadgraniczna osada starostwa puckiego Cierznia, o czym szerzej napisano w monografii Cierzni (zeszyt

nr 6). Ustarbowski dali się poznać jako zadziorni szlachetkowie. Jak wynika z zapisów sądowych w księgach wieczystych z 1687 roku właścicielem omawianej wsi był asesor sądu puckiego Jan Ustarbowski. Miał on zatargi z Marcinem Gowińskim z Gowina, który rościł nieuzasadnione pretensje majątkowe. Gowiński zorganizował opisany w szkicu monograficznym Bojana (zeszyt nr 3) napad na kuriera Krzysztofa Lewonowicza na Czarnej Górze pod Bojanem, odbierając mu listy napisane przez syna Ustarbowskiego, będącego na wojnie.

Po roku 1720 Zbychowo przeszło w posiadanie hrabiów Przebendowskich i od tego czasu administracyjnie podlegało dobru Śmiechowskiemu. Ten stan rzeczy potwierdza również dokument z 1776 roku, w którym władze pruskie poświadczają, że Zbychowo jako dobro dzierżawne wraz z osadą Cegielnia wchodzi w skład posiadłości Przebendowskich. Również przyległe lasy były w własnością tej magnackiej rodziny.

Na początku XVII wieku, oprócz właścicieli folwarku, ziemię w Zbychowie posiadało trzech chłopów, którzy na rzecz kościoła w Redzie płacili dziesięcinę. Każdy chłop był zobowiązany dostarczyć proboszczowi co dziesiąty korzec zboża, jedną furę drzewa suchego z lasu, lub w zamian gęś oskubaną z pierza. Z zapisów kościelnych z tego okresu wynika również, że właściciel zbychowskiego folwarku uchylał się od obowiązku dziesięciny twierdząc, że nie wyznaje wiary rzymsko-katolickiej. Pod koniec XVIII wieku, jak wskazują dane z 1789 roku, w interesującej nas wsi było już osiem posiadłości chłopskich.

Sytuację majątkową i stopę życiową zbychowskiej i całej lesôckiej średnio zamożnej szlachty obrazują dobitnie spisy inwentarza, sporządzone w roku 1734 przez właściciela omawianej wsi Zygmunta Ustarbowskiego. Przy przekazywaniu przed śmiercią swego majątku drugiemu wedle starszeństwa synowi Christianowi Fryderykowi, który w tym czasie służył w armii brandenburskiej i nie mógł osobiście przejąć majątku, spisano inwentarz dla dzierżawcy, który miał całością zarządzać do czasu powrotu nowego właściciela z wojska. Obszar wsi w tym czasie był znacznie większy niż obecnie, gdyż wynosił 50 łanów, czyli 840 ha (1 łan = 16,8 ha). Znaczy to, że albo przylegające obecnie do wsi lasy były w tym czasie terenami uprawowymi, albo część sołectw sąsiednich należała wówczas do Zbychowa. Przypuszczać też należy, że był to całkowity obszar posiadanej przez folwark ziemi i łąk położonych

na Pradolinie Kaszubskiej pod Redą i Rumią oraz pastwiska, lasy i nieużytki, których w tej okolicy nie brakowało.

Folwark wysiewał w tym czasie rocznie około 300 korcy żyta ozimego i około 30 korcy żyta jarego, 60 korcy jęczmienia oraz 50 korcy owsa. Na ten obszar stan inwentarza żywego nie był imponujący. Folwark posiadał 7 koni, w tym zaledwie 3 robocze, 6 wołów pociagowych i 3 nieprzyuczone do pracy, tak zwane juńce. W posiadaniu właściciela majątku było 10 sztuk bydła, w tym jeden buhaj i jedna jałowica, 13 świń, przeszło setka owiec, około 30 gęsi, a poza tym kury, kaczki, indyki.

Wyposażenie dworku zbychowskiego w tak zwane kosztowności nie można nazwać skromnym. Po żonie Ustarbowskiego, gdańszczance Annie Konkordii z Tiedemanów, pozostał diamentowy krzyżyk z sześcioma wielkimi i dziewiętnastoma małymi kamieniami, oszacowany na 500 złotych. Dla porównania para wołów roboczych wyceniona została na 60 zł, a 3 konie na 42 zł. W spisie można znaleźć inne cenne w owych czasach przedmioty zbytku, jak na przykład małe lustro wartości 10 zł, 3 małe pierścionki wycenione na 24 zł, lakierowany stolik do herbaty, młynek do kawy i inne. Wyposażenie dworku w meble, sprzęt i ubiory należy uznać raczej za skromne. W spisie brak broni siecznej i palnej. Przepuszczalnie Christian Ustarbowski zabrał ją do koszar.

Zbychowo w XVIII wieku zamieszkiwali: gburzy posiadający swoją własną ziemię, zagrodnicy posiadający zagrodę i ogródek, komornicy zwani tutaj szarwarkówcami, którzy zajmowali folwarczne czworaki lub gburskie dwojaki i pracowali na ziemi dworskiej czy też gburskiej oraz ludzie luźni, nazwani przez Lesóków pędzokama. Źródła nie wspominają o Zbychowskim sołtysie, z czego należy wnioskować, że urząd ten przeszedł w ręce właściciela dworku.

Poddani płacili na rzecz pana czynsz, odrabiali pańszczyznę, składali daninę w naturze. Przedstawiony wyżej rejestr sporządzony na zlecenie Zygmunta Ustarbowskiego, określa te powinności. I tak Aleksander Bieszk opłacał roczny czynsz w wysokości 50 zł, sprzężajem zobowiązany był odpracować rocznie 4 dni przy orce, ręcznie przy żniwach z kosą i grabiami po 2 dni, zaś jego roczna danina wynosiła 2 gęsi i 4 kury w dobrym stanie. Czynsz Aleksandra Rzepy wynosił również 50 zł, Michała Holca tyleż samo, Michała Hoppy 18 zł, Marcina Smolińskiego 12 zł, Jana Szpitzbartha 18 zł, Kuby Pozanca 18 zł, Pawła

Lamka 15 zł, Józefa Krauze 24 zł, Marcina Blika 6 zł i karczmarza Jana Kaszuby 21 zł. Danina i pańszczyzna, zwane w Zbychowie szarwarkiem, niewiele różniły się od powinności nałożonych na Aleksandra Bieszka. Figurujące w spisie kajdany na nogi i ręce świadczą o tym, że powinności wobec dworu były egzekwowane przy pomocy właśnie takich przedmiotów represji.

Podane wyżej powinności, choć nie takie duże, jak na innych terenach kraju, gburzy i ogrodnicy lesôccy musieli świadczyć "po wsze czasy" za nadaną im ziemię, a niektórzy z nich za osad. Załogę, zwaną inaczej osadem, wprowadzono w królewskich ziemach z polecenia króla Władysława IV w celu zdobycia chłopów na opuszczone po wojnach szwedzkich ziemie. Otrzymywali na zagospodarowywanie z dworu załogę w formie inwentarza pociągowego i podstawowych narzędzi. Źródła podają, że osad gburza Kuby ze Zbychowa stanowiły 4 woły, 2 krowy, pług, kosa, widły i siekiera. Osad gburza Maćka składał się z 3 wołów, 2 koni, krowy, byczka, wozu, pługa, kosy, wideł i siekiery. Natomiast ogrodnik Mrozk otrzymał z dworu 3 konie, a ogrodnik Marcin 2 woły, byczka i 3 krowy. Jak z powyższego wynika osad był znaczny. Dlatego też wymienieni gburzy i ogrodnicy zobowiązani byli do odrabiania pańszczyzny tygodniowej, a nie jak pozostali - pańszczyzny rocznej. Ogólnie przyjęto w porze ciepłej, to jest od 24 kwietnia do 11 listopada, 4 dni sprzężajem, a w pozostałe części roku, czyli w porze zimowej, trzy dni w tygodniu pieszo lub sprzężajem, w zależności od potrzeb dworu.

Katakлизmy wojenne nie ominęły omawianej wsi, choć położona była w lasach i oddalona od uczęszczanych szlaków. Podobnie jak inne wsie lesockie Zbychowo ucierpiało podczas wojen krzyżackich, a szczególnie podczas wojen szwedzkich. W latach 1626 - 1629, kiedy to król szwedzki Gustaw Adolf zajął obszary przybrzeżne południowego Bałtyku i organizował wyprawy w głąb Kaszub i Pomorza w celach rabunkowych, spustoszona została też interesująca nas wieś. Również podczas wspomnianego potopu szwedzkiego w latach 1655 - 1660, Zbychowo straciło znaczną część ludności, skutkiem czego część nawet urodzajniejszej ziemi nie była uprawiana, co jak wiemy, zmusiło dwór do oznaczenia wysokiego osadu. Na skutek nieszczęść wojennych zmieniała się liczba ludności i ognisk domowych. Materiały źródłowe podają, że w 1789 roku w Zbychowie było 8 ognisk domowych, zaś 80 lat

później, bo w roku 1869, w skład tej wsi wchodziło 16 posiadłości chłopskich, zabudowania dworskie, 4 zabudowania folwarczne dla czeladzi, pasturnia i karczma. Zbychowo było w tym czasie jedną z większych wsi nie tylko na największej polanie, ale również na całych Lesôkach, pomijając wieś parafialną Kielno i przypuszczalnie Redę.

W drugiej połowie XVIII wieku Polska jako państwo słabe gospodarczo, rządzone przez nieodpowiedzialną, warcholską szlachtę, nie dbającą o interes społeczny i dobro państwa, stało się stosunkowo łatwym łupem dla zaborczych dążeń ościennych państw: Prus, Rosji i Austrii. W wyniku pierwszego zaboru północne ziemie Rzeczypospolitej, a wraz z nimi Zbychowo, znalazły się pod zaborem pruskim. W dniu 27 września 1772 roku odbyła się wymuszona przysięga na wierność królowi pruskiemu. Zbychowo w tej smutnej ceremonii reprezentował sołtys, którym był dzierżawca miejscowego folwarku o nieustalonym nazwisku.

Zbychowo jako dobro rycerskie było od 1790 roku własnością niemieckich magnatów Keyserlingków wejherowskich, z którymi mieszkańcy wsi prowadzili długą i uporczywą walkę, bojkotując ich młyny, tartaki i gorzelnie. Podkradali też drzewo z okalających wieś lasów grafowskich i kłusowali na zwierzynę. Z leśniczymi grafowskimi żyli w ciągłej niezgodzie. Pamięć wspólnego użytkowania lasów przez dwór i chłopów była do tego stopnia zakorzeniona, że władze pruskie nie były w stanie, mimo stosowania drakońskich kar, uświadomić gburom faktu, że lasy teraz mają, podobnie jak pola uprawne, swoich indywidualnych właścicieli. Pojęcie kradzieży leśnej jako przestępstwa i grzechu prawie nie istniało.

W roku 1818 zaborca wprowadził w celu lepszej kontroli zagarniętych ziem dalsze zmiany administracyjne. Utworzony został wówczas powiat wejherowski (Kreis Neustadt). W drugiej połowie XIX wieku w ramach nowego powiatu utworzono gminy, na czele których postawiono niemieckich wójtów, mających w swej dyspozycji żandarmów. Zbychowo weszło w skład gminy Wejherowo-Zamek.

Echa ważniejszych wydarzeń politycznych i ruchy zbrojne na arenie europejskiej oraz ogólnopolskiej, jak Wiosna Ludów, wojny napoleońskie, walgi legionów Henryka Dąbrowskiego, trzy powstania w latach 1830/31, 1846 i 1863, docierały w jakimś stopniu do Zbychowa i budziły świadomość ludzi, rozpały wyobraźnię co światlejszych jednostek i

przypominały o konieczności walki o polskość i wyzwolenie z jarzma pruskiego. U ludzi starszych w latach międzywojennych była popularnie śpiewana po kaszubsku ballada o ryńcu, który wracał z krwawego powstania.

Nie natrafiłem w Zbychowie na ślad kółka rolniczego, czy innych stowarzyszeń, których celem byłoby zorganizowanie przeciwdziałania zakusom germanizacyjnym władz pruskich. Jest to wytłumaczalne samym położeniem niewielkiej przecież wsi na uboczu wśród lasów. Bezpośredni wgląd w środowisko tej wsi mieli niemieccy dzierżawcy majątku, nauczyciele i leśniczowie. We wsi brak było miejscowej inteligencji, która mogłaby mobilizować ludzi do zorganizowanego oporu przeciw zaborcy. Nie znaczy to wcale, że zbychowianie ulegali zamierzeniom germanizacyjnym Prusaków. Strzegli swojej ziemi, korzystali z usług Banku Kaszubskiego i spółdzielczości handlowej, a w czasie wyborów głosowali tylko na polskich posłów do parlamentu pruskiego. Wielkie powodzenie miała tu prasa polska i książki, takie jak kalendarze, poradniki, kalwaryjki, śpiewniki w języku ojczystym. Nieco później gburzy i chałupnicy zbychowscy korzystali z Kasy Samopomocowej z Luzina, założonej w 1871 roku, której celem była ochrona Kaszubów przed lichwą, a w następstwie przed utratą ziemi. Kredyty rozwijały ruch parcelacyjny, który na Pomorzu stanowił istotną zaporę przed germanizacją wsi. W wyniku parcelacji wytworzyła się nowa grupa społeczna gburza-parcelisty, bardziej trzeźwo myślącego, realniej oceniającego sytuację ekonomiczną i polityczną od swoich sąsiadów, zasiedziałyh gburów i chałupników. Pierwsze parcele pobrali Rzepi z Cegielni, Krzebiatkowscy i Elwarcy, zakładając swe gospodarstwa rolne na wybudowaniach. Podobnie postąpili inni. Pokażnie wzrosła liczba gospodarstw rodzinnych.

Od 1881 roku dzierżawcą zbychowskiego folwarku był poseł ziemski Dresler. Od 1903 roku majątek ten dzierżawili od Keyserlingków kolejnie: Burzan, Głowienka, Topel, Groth, Warmowski, Lewin, a w latach międzywojennych szwagier tego ostatniego, porucznik rezerwy Młodanowicz. W 1937 roku folwark uległ kolejnej i ostatecznej parcelacji, a Młodanowicz wybudował sobie wspomniany już dom nad Zbichówsczim Stawę i założył sklep artykułów żywnościowych, tak zwaną wówczas kolonialkę. Resztówkę folwarku nabył Jan Kloka, a pozostałe ziemie

wielu drobnych rolników i rodziny bezrolne.

Ksiądz Otto Radtke, który był proboszczem w Kielnie w latach 1870 do 1895, w informacji przesłanej Stefanowi Romułtowi do książki pt.: "Statystyka ludności kaszubskiej", podał jako przynależne do parafii kieleńskiej oprócz tradycyjnych wsi także takie, jak Grabowiec, Wyspowo i Zbychowo. W tej ostatniej mieszkało według tej informacji 286 Kaszubów wyznania rzymsko-katolickiego i 5 Niemców wyznania ewangelickiego, w Wyspowie zaś 17 katolików Kaszubów i 5 ewangelików Niemców. Nie wymienia natomiast takich wsi, jak Reszki, Nowy Dwór i Gniewowo. Czyżby te pierwsze należały w tym czasie do parafii kieleńskiej?

Zbychowa nie ominęły różnego rodzaju klęski żywiołowe i nieszczęścia. Wielki pożar strawił prawie całą wieś pod koniec XVII wieku. Wcześniej cholera zabrała prawie połowę mieszkańców. Cmentarze trzech krzyży, na których chowano ofiary zarazy, znajdowały się na Szuchmance i po południowej stronie zbychowskiego stawu. Lata 1709 - 1711 na skutek działań wielkiej wojny północnej, mającej charakter wojny domowej i panującej jednocześnie zarazie, której towarzyszył pomór bydła i bardzo mokre lata, interesująca nas wieś została ponownie bardzo przetrzebiona. W 1908 roku Zbychowo nawiedziła niespotykana susza. W strumieniach i studniach zabrakło wody.

Wydajność zbychowskich pól była niska. Potwierdzają to dane z 1820 roku. Pszenica, rzadko tu wysiewa, dawała przeciętnie z jednego wysianego ziarna zbiór w ilości 5 - 6 ziaren, żyto - 4-5, owies i groch przeciętnie 4 ziarna zbioru. Biorąc ogólnie, zbychowskie gleby nie należą, jak na warunki lesockie, do najgorszych, ale wymagają nawożenia wapnem. Dlatego też zapobiegliwi rolnicy wozili wapno ławkowe, tak zwany margiel znad Starej Piły i Piekiełka, gdzie nad Zagórską Strugą znajdowały się płytkie pokłady tego minerału. W Zbychowie przeważają gleby V klasy według obecnie obowiązującej klasyfikacji. Tereny są stosunkowo płaskie. Mimo to zdarzało się, że niektórzy właściciele gospodarstw rolnych bankrutowali, inni, zanim to nastąpiło, sprzedawali swoją posiadłość. Tak uczynił na przykład Jan Belgrau, sprzedając 20 czerwca 1907 roku swoją gospodarzkę Józefowi Kloce z Dębogorza za 14 tys. marek.

Pod koniec XIX wieku i na początku XX władze pruskie nasiliły politykę germanizacyjną. Usunięto już poprzednio język polski ze szkół, a teraz także z kościołów. W Wejherowie w 1894 roku zostało utworzone silne gniazdo Hakaty - Ostmarkenverein, popierany przez urzędników pruskich, kupców, duchowieństwo ewangelickie i niemiecki kler katolicki, a szczególnie gorąco przez Keyserlingków, zaś na wsiach przede wszystkim przez niemieckich nauczycieli. W Zbychowie członkami Ostmarkenverein byli: dzierzawca folwarku, grafowski leśniczy i niektórzy nauczyciele. Jak już wspomniano doniosłą rolę w walce z germanizacją odegrała prasa polska. W Zbychowie czytano powszechnie "Gazetę Gdańską", "Gazetę Grudziądzką", "Pielgrzyma". W domowym nauczaniu języka polskiego korzystano z wkładek elementarzewych, wydawanych jako dodatki do niektórych gazet. Jak wiemy, korzystano też z książek. Prawie w każdym domu znajdowały się polskie kalendarze, kalwaryjki, śpiewniki, książki do nabożeństwa i inne. O pozytywnej roli w zachowaniu polskiej mowy i polskości w ogóle, jak wiemy, odegrała kalwaria wejherowska. Pielgrzymi wędrujący lasami z Wielkiego Kacka przez Zbychowo śpiewali polskie pieśni i modlili się po polsku. Zatrzymywali się w karczmie na dłuższy odpoczynek i tam następowała wymiana zdań i informacji pomiędzy pątnikami a mieszkańcami wsi. Zdarzało się, że z kacką pielgrzymką wędrował trybun kaszubski Antoni Abraham sprzedając po drodze książki polskie i przynosił wieści z głębi kraju.

Na przełomie XIX i XX wieku zaszło w gospodarstwach chłopskich, również w Zbychowie wiele zmian w organizacji i produkcji rolnej, a co za tym idzie i w hodowlanej. Przez separację gruntów całkowicie zlikwidowano pozostałości trójpolówki. Każdy rolnik obsiewał całą posiadaną ziemię, nawożąc ją jak najobficiej obornikiem własnym i biedoty wiejskiej, o czym wspomniano szerzej w innym miejscu. Wprowadzono szereg nowych upraw, przede wszystkim rośliny motylkowe i mieszanki. Na większą skalę zaczęto uprawiać ziemniaki jako paszę dla inwentarza żywego. Zmodernizowano szereg narzędzi i wprowadzono pierwsze maszyny rolnicze. Główną innowacją były kieraty, a do nich kupowano sieczkarki czterokosowe i młócznie bębnowe. Później pojawiły się we wsi: maszyna do cięcia brukwi, pługi dwu i trzyskibowe.

Zmiany w stosunkach rodzinnych i mentalności rolników zachodziły o wiele oporniej. Stary właściciel gospodarstwa niechętnie oddawał swój warsztat pracy w ręce młodych następców, a jeśli się na to decydował, kazał sobie sądownie zapisać wysoką starkówiznę, czyli dożywocie. Na przykład Walenty Bork wraz z żoną zobowiązali swego następcę do udostępnienia pokoju od strony drogi z prawem używania kuchni, udostępnienie piwniczki pod zajmowanym mieszkaniem i strychu nad nim, swobodne poruszanie się po całym obejściu gospodarczym. Zapewnili sobie lekarza na żądanie i księdza do spowiedzi, dostarczenie bryczki co drugą niedzielę i w święta do kościoła, a także na żądanie na gościnę. Wodę i opał mieli mieć bez ograniczeń. Rocznie żądali dwóch parokonnych wozów kartofli z wsypaniem do piwniczki, świnie ważącą co najmniej 2 cetnary, 5 kęsi tłustych z piórami, 5 budków (miarka o objętości 1,5 do 2,0 l) suszu owocowego, jedną budkę suszonych grzybów. Następcą był zobowiązany dostarczyć codziennie dostateczną ilość chleba i maślanki, litr słodkiego mleka, a tygodniowo funt masła, pół mendla jaj kurzych w okresie od Niedzieli Palmowej do Gwiazdki, miesięcznie jeden talar na drobne wydatki. Dochodziła jeszcze używalność ogrodu od strony ulicy ze znajdującym się tam brzadem (owocami) i sprawienie należytego pogrzebu.

Oprócz dożywocia nakładano na spadkobiercę obowiązek spłaty rodzeństwa. Zniechęceni spadkobiercy żądali często spłat i dożywocia, które przekraczały nieraz wielokrotnie wartość przekazanego majątku. Niemożliwość wywiązania się z tych ciężarów była przyczyną kłótni, procesów sądowych, również awantur, a to z kolei rodziło plotki i docinki sąsiadów. Na ogół zapisane sądownie dożywocie nie było w pełni realizowane. Zdarzały się też przypadki, że wyrodne dzieci głodziły swych zniechęconych rodziców, którzy nie byli w stanie sądownie dochodzić swych praw. Harmonijne współzycie w rodzinach w dużej mierze zależało od postawy obu stron.

Warunki bytowe sto lat temu były na ogół bardzo trudne. Mieszkanie wielu składało się z jednej izby. Pożywienie stanowiły kasze, placki owsiano-żytnie, gotowana marchew, pulki, brukiew, kluski i zacierki bez cukru i nie zawsze na mleku. Sytuację materialną pogarszały bardzo liczne wówczas rodziny. Trudne warunki bytowe, nadmiar siły roboczej, częste nieurodzaje, zmuszały ludzi do emigracji zarobkowej

sezonowej i wędrówki za chlebem, szczególnie do Ameryki. Praca zarobkowa była tam wyczerpująca. Dzienna norma nieprzerwanej pracy wynosiła często 16 - 18 godzin na dobę. Ze Zbychowa wyemigrowało na stałe około 6 - 7 rodzin.

W latach 1918 - 1920 produjący działacze zbychowscy z Warasem, Borkiem, Szymańskim, Lissem i Kowalskim na czele poparli materialnie oddziały Straży Ludowej, mające swe bazy w okolicznych lasach, które zbrojnie występowały przeciwko Grenzschutzowi. Również w okresie międzywojennym, w wolnej już Polsce, zbychowianie nie ustawali w walce z wrogimi wpływami niemieczyny. Uroczyste obchody świąt narodowych i rocznic, organizowane przez szkołę, przyszkolny zespół teatralny, straż pożarną, były nasycone bogatą treścią historyczną, cennymi wątkami kultury polskiej i regionalnej. Obchody i uroczystości te były zawsze manifestacją polskości.

Liczba ludności w omawianej wsi zmieniała się również w XX wieku, ale już nie na skutek pomorów i zarazy, ale z innych, gospodarczych przyczyn i wojen światowych. Z pierwszej wojny światowej nie powróciło około 11 mężczyzn. Na początku tego wieku wieś liczyła 271 osób, a dwadzieścia lat później spadła do 260 mieszkańców. Spis ludności z grudnia 1931 roku wykazał, że Zbychowo zamieszkiwały 42 rodziny z liczbą 240 mieszkańców. Z tych 42 rodzin 28 posiadało gospodarstwa rolne o powierzchni przekraczającej 4 ha. Wśród nich cztery gospodarstwa, licząc w tym również folwark, posiadały obszar większy niż 20 ha. Należały do nich gospodarstwa Patschuli, Borka i Radtkego.

Słabe efekty gospodarcze i nieopłacalność produkcji rolnej, spowodowane głównie kryzysem przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, zmusiły gburów do szukania dodatkowych zarobków poza rolnictwem. Część rolników dorabiała zaprzęgami konnymi przy zrywece i transporcie drewna z okolicznych lasów do składnic i tartaków. Inni zajmowali się transportem kamieni, na które było zapotrzebowanie w rozwijającej się Gdyni. Małorolni pracowali przy wyрубie lasów, ciosaniu podkładów kolejowych, wiązaniu faszyny. Jeszcze inni dopomagali kamieniarzom przy obróbce głazów narzutowych na kostkę potrzebną do brukowania ulic i nabrzeży portowych.

W skład 14 rodzin utrzymujących się z prac pozarolniczych

wchodziły oprócz rodziny nauczyciel, leśniczego, kołodzieja, rodzin dwóch robotników zatrudnionych w porcie gdyńskim, a także rodzin stałych robotników leśnych i folwarcznych, także rodziny, których ojcowie nie mieli stałego miejsca zatrudnienia i bezrobotni, których liczba stale rosła. Prawie wszystkie bezrolne rodziny, nie mające stałej pracy, utrzymywały się z na wpół legalnego handlu ulicznego w Wolnym Mieście Gdańsku, a w okresie późniejszym również w Gdyni. Z tego źródła dodatkowego dochodu korzystało również 11 rodzin gburskich. Handlowano w zależności od pory roku i zapotrzebowania mieszkańców miast: łuczywem, drewnem podpałkowym, gałązkami drzew iglastych, brzozy i wierzby do celów dekoracyjnych, szczególnie w okresie Godów, Jastrów i Zaduszków. Sprzedawano też owoce leśne, przede wszystkim jagody i grzyby, wiązanki leśnych i polnych kwiatów, żarnowiec do dekoracji i na miotły, gotowe chruściane miotły, plecione z korzonków koszyki i kobiałki, wianki i mech, służące do dekorowania mogił w okresie Dnia Zmarłych. Dwa, trzy razy w tygodniu, a w sezonach codziennie nieraz całe rodziny dźwigały swój leśno-polny towar na stację kolejową do Zagórza, a stąd najczęściej już same kobiety wiozły pękate kosze i wiązki owych płodów do Sopotu, Oliwy, Wrzeszcza, rzadziej do samego Gdańska, gdzie napastowali ich zwolennicy Hitlera w żółtych i czarnych mundurach.

Dzieciństwo najmłodszych zbychowian nie było, jak to się najczęściej określa, okresem beztroski. Już 5 - 6 letnie dzieci w okresie letnim uganiały się na pastwiskach, później po skończonych żniwach po rzysskach, za stadem powierzonych ich opiece gęsi. Starsze dzieci pilnowały od wczesnej wiosny do późnej jesieni bydło własnych rodziców, o ile takowe posiadali, lub bydło gburów. Była to praca odpowiedzialna, ciężka, a zarazem nudna. Szczególnie trudna była w okresie, kiedy owady zajadłe atakowały bydło. Samotność, w jakiej dzieci spędzały wiele godzin na ustawicznym pilnowaniu krów i owiec, które wołały zmykać z nędznego pastwiska w soczyste uprawy, była nie do zniesienia, szczególnie w dni świąteczne, kiedy rówieśnicy mogli hasać swobodnie po drogach i bezdrożach, pluskać się w orzeźwiającej wodzie miejscowego stawu. Gdyby nie pies, jedyny wierny towarzysz pastuchów, życie ich byłoby nieznośne. Niektórym pastuszkom szczególnie w dni świąteczne towarzyszyli dziadkowie, opowiadając im w czasie długich godzin pasterskiej służby dawne dzieje wsi, okolicy i kraju. Młodych słuchaczy

szczególnie pasjonowały stare opowiadania o rycerzach, królach, a także strachach i duchach, o rybakach i piratach. Ujemnym skutkiem tej konfrontacji pokoleń były niespokojne noce pastuchów. Najtrudniejszym chyba było pogodzenie obowiązków pastucha i ucznia, bo solidny pastuch musiał zaniedbywać swoje obowiązki szkolne, odwrotnie dobry uczeń miał trudności w należyтым wywiązywaniu się z obowiązku pastucha.

W latach trzydziestych bieżącego stulecia struktura majątkowa ludności w Zbychowie zmieniła się znacznie. W dolnym Zbychowie wciąż najzamożniejszym gburem był Leon Radtke. Kilkuhektarowe gospodarstwa w tej części wsi posiadali oprócz sołtysa Jana Warasa, Walentego Szymańskiego również rodzeństwo karczmarzy Szymańskich, z którego rolnictwem zajmował się Cyryl, a gospodą z wyszynkiem Antoni, pospolicie zwany Tónk. Po parcelacji zbychowskiego folwarku również Franciszek i Paweł Prangowie, Józef i Jan Hennig, Augustyn Szymański, Jan Kloka, Leon Kreft, Marta Necel, Jan Lis, Langa, Dawidowski, Kierznikiewicz i inni powiększyli swoje małe gospodarstwa lub stali się rolnikami.



18. Chata rodzinna autora monografii w Zbychowie. Obraz olejny L. Bieszke

W górnym Zbychowie najzamożniejszym gburem był wywodzący się z rdzennej szlachty, której herbem był prawdopodobnie wilk stojący na półkolistej podstawie z koroną szlachecką na głowie, Konrad Bork. Podobnie jego sąsiad Antoni Bork, posiadający 15 hektarowe gospodarstwo rolne, był biedniejszym krewniakiem tej szlacheckiej rodziny. Niewiele mniejsze obszarowo od posiadłości Konrada Borka były gospodarstwa Józefa Kloki i Jana Kowalskiego. Większe gospodarstwo posiadał też Antoni Węsierski. Zostało ono podzielone w okresie późniejszym na dwie posiadłości. Na kilkuhektarowych gospodarstwach w tej części wsi wegetowali Józef Erlich, Paweł Pranga i Józef Melcer, który powiększył obszar swojej majątności o działkę w Nowinach, nabytą po parcelacji folwarku Nowy Dwór.

W Zbychówku średniej wielkości gospodarstwa rolne posiadali Feliks Kowalski, Józef Hennig i Jan Lis, pomniejsze Litwin i Rzepa. Na wybudowaniach duże gospodarstwo posiadał, jak już podawano, Augustyn Patschul, średniej wielkości Krzebiatowski, a pomniejsze Elwart i Rzepa. Po parcelacji majątku nowodworskiego zagrody na wybudowaniach i Nowinach wybudowali Strzyżewski, Stuba, Potrykus.

W niedzielę, dnia 1 października 1933 roku, spłonęły w Zbychowie zabudowania rolników Leona Radtkego i Walentego Szymańskiego. Straty były duże, ponieważ spłonęły 3 domy mieszkalne, 2 szopy częściowo z inwentarzem, 2 stodoły ze zbiorami i pomniejsze zabudowania z maszynami, narzędziami i opałem. Prawie nic nie zdołano uratować, bo pożar wybuchł w dzień parafialnego odpustu przed południem, gdy prawie wszyscy mieszkańcy byli w kościele w Redzie.

Po tym pożarze ludność rozumiała, że nieodzowna jest we wsi dobrze zorganizowana straż pożarna. Z inicjatywy długoletniego sołtysa Jana Warasa, kierownika szkoły Tomasza Wiechowskiego, dzierżawcy folwarku Edmunda Młodanowicza i rolnika, kaprała rezerwy Józefa Henniga rozbudowano znacznie szeregi Ochotniczej Straży Pożarnej. Wiosną 1936 roku na uroczystości inauguracyjnej nowy etap w działalności zbychowskich strażaków, stanęło ponad 30 umundurowanych ochotników, którzy w okresie poprzedzającym tę uroczystość, ćwiczyli co niedziela musztrę i sprawności strażackie, posługując się ręczną sikawką.

W latach trzydziestych, po wspomnianym pożarze w budownictwie wiejskim w Zbychowie zaszły istotne zmiany. Miejsce zabudowy drewnianej zajmować stopniowo zaczęła zabudowa murowana, bardziej odporna na czerwonego kura. Stawiano budynki ceglane, później z betonowych pustaków, a dachy kryto dachówką lub papą. Oprócz pogorzalców murowane domy wybudowali między innymi Jan i Józef Kowalscy, Józef Kloka, Alfons Węsierski, Augustyn i Wiktor Szymańscy, a po parcelacji majątku dalsi mieszkańcy, w tym ci, którzy utworzyli kolonię domków pod Wyspowem.

Plagą owych czasów było żebractwo, które przybrało masowy charakter z chwilą budowy portu w Gdyni, gdy na wybrzeże zaczęły ścierać rzesze bezrobotnych z całego kraju w poszukiwaniu pracy, której dla wszystkich nie starczało. Bezrobotni osiedlali się w dzielnicach nędzy okalających Gdynię, takich jak Grabówek, Leszczynki, Meksyk, Drewniana Warszawa, Mały Kack, Witomino. Nie mogąc znaleźć pracy zebrali chleb po okolicznych wsiach, a niekiedy kradli dobytek ludności wiejskiej. W czasie żniw, gdy rzędy snopków stały na polach, "specjaliści" spod Gdyni potrafili przy pomocy szprych tylnego koła roweru wymłócić całe szytygi zboża. Oprócz tych napływowych żebraków i złodziei, do których należeli też niejaki Wasilke i Cych, który w okresie okupacji okazał się niemieckim szpiegiem. Przychodzili, zadomowili się u wybranych rolników na kilka dni i wędrowali dalej. Inną plagą byli przekupnie domokrażcy, często pochodzenia żydowskiego, którzy natrętnie wpychali ludności wiejskiej różne, często tandetne towary. Znanym w Zbychowie handlarzem tego typu był Żyd z Wejherowa, zwany pospolicie "Mamko", który chodził po wsiach obładowany materiałami tekstylnymi. "Mamko, kup sztofy" - reklamował swój towar po domach.

Pomimo tworzącego się w Gdyni rynku zbytu na produkty rolne i rynku pracy dla ludzi zbędnych na wsi, ulicznego handlu na przedmieściach Gdańska, rodziny biedoty zbychowskiej, podobnie jak część rolników, cierpieli niedostatek, szczególnie na przednówku. Opału wprawdzie nie kupowano, a wciąż zbierano suche gałęzie w lasach i całe ich wiązki taskano na plecach do swych domów. W podobny sposób zaopatrywano się, jak już poprzednio podano, w ściółkę, jednak pod groźbą kary nakładanej przez właściciela lasów grafa Keyserlingka, o ile leśniczy przyłapał sprawców na gorącym uczynku. Zagajniki już

wczesną wiosną dostarczały na wykarmienie posiadanego inwentarza soczystej trawy i świeżych liści, którymi karmiono najczęściej warchlaki.

Niebywałą sensacją we wsi wywołały zakupione na początku lat trzydziestych przez kierownika szkoły i dzierżawcę folwarku bateryjne aparaty radiowe. Właściciele wystawiali je w niektóre niedzielne popołudnia w otwarte okna, by dzieci i nie tylko one, mogły słuchać muzyki. Podobną atrakcją stanowiły pierwsze rowery, zakupione przez robotników portowych Prangę i Krauzego. Zdarzało się, że do Zbychowa dojechał zaniedbanymi drogami jakiś samochód. Prawie cała wieś wyległa na drogę by podziwiać z bliska ten rzadko spotykany tu pojazd.

W dniu 17 października 1937 roku na poligonie śmiechowskim pod Wejherowem odbyła się jedna z pokazowych demonstracji siły państwa pod hasłem: "Jesteśmy silni, zwarci i gotowi!". Miała to być odpowiedź na lansowane przez hitlerowców zawołanie: "Fort mit dem Korridor!" - co oznaczało: precz z korytarzem. Niemcom chodziło o połączenie Prus Wschodnich z Rzeszą przez likwidację wąskiego dostępu Polski do Bałtyku. Podczas tej uroczystości poświęcono sztandar Baonu Morskiego w Wejherowie i 11 ciężkich karabinów maszynowych, zakupionych dla armii przez Lesôków i Żelôków. Manifestacji i defiladzie wojskowej przyglądali się również uczniowie, młodzież i starsi mieszkańcy Zbychowa.

Mimo organizowania różnych form demonstracji siły, pomimo uspakajającej propagandy prasy sanacyjnej, mieszkańcy Zbychowa byli dobrze zorientowani w sytuacji, jaka wytworzyła się w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy, a od połowy lat trzydziestych również w Wolnym Mieście Gdańsku. Wyjeżdżający tam przekupnie mieli okazję do bezpośredniego zetknięcia się z bojówkami hitlerowskimi, z ich bezkarnymi atakami na wszystko, co było tam polskie. W Zbychowie u swych krewnych i znajomych szukali tymczasowego schronienia gdańscy harcerze, którzy opowiadali o szykanach stosowanych wobec nich przez gdańskich hitlerowców. Mobilizacja przeprowadzona w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku przekonała wszystkich o zbliżających się nieszczęściach. Szczególnie bolesny i wzruszający dla nas wychowanków i wszystkich mieszkańców omawianej wioski był wyjazd bryczką z kwiatami w rękę kierownika szkoły Tomasza Wiechowskiego do garnizonu helskiego.

W mglisty piątkowy poranek 1 września 1939 roku śpiących jeszcze mieszkańców Zbychowa zbudziły silne, głuchoe wstrząsy, które jak się później okazało, zostały spowodowane bombami, które opodal wsi w Kawlach zrzucił uszkodzony niemiecki bombowiec. Bomby na szczęście nie eksplodowały, ponieważ były zrzucone z niewielkiej wysokości na zaorane, piaszczyste pole. Dochodziły odgłosy zrzucanych bomb na cywilne lotnisko w Rumi, dalekie dudnienie od strony Pucka, Oksywia, Helu i Gdańska. I tak Zbychowo łącznie z całym wybrzeżem i krajem wkroczyło w okrutną wojnę, która szybko przerodziła się w długie lata koszmarnej okupacji.

Mieszkańcy Zbychowa starali się wspomagać obronne poczynania wojska. Na kilkanaście dni przed wybuchem wojny i w pierwszych dniach działań wojennych zaprzęgi konne kilku miejscowych rolników zatrudnione były przy budowie umocnień ziemnych nad granicą polsko-niemiecką po zachodniej stronie Wejherowa. Pod koniec pierwszego tygodnia wojny prawie cała ludność wsi brała udział w kopaniu okopów i budowie umocnień ziemnych na odcinku od Marianowa brzegiem lasu do leśniczówki Zbychowo. W domu pozostały tylko starsze kobiety, które gotowały strawę oraz dzieci donoszące ją pracującym w lesie domownikom. Pracowano dzień i noc na dwie zmiany. Wielu sypiało w lesie, by nie tracić czasu na dochodzenie do domu. A pogoda tej jesieni była wspaniała. Początkowo do Wejherowa, później do Gdyni, wybrało się kilku młodych zbychowian, by w batalionach fortyfikacyjnych wspomagać wojsko i w oddziałach ochotniczych, w tym kosynierskich, bronić ziemi rodzinnej.

Pierwsze dni wojny przeszły w Zbychowie na ogół spokojnie. Co przeczorniejsi mieszkańcy wybudowali sobie w zaroślach i lasach schrony, licząc się z ostrzałem artyleryjskim wsi. Obserwowano samoloty i próbowano je naiwnie klasyfikować. Te nisko latające, u których można było dostrzec czarne krzyże, klasyfikowano właściwie. Ale te błyszczące, latające wysoko, początkowo zaliczano do polskich, ale jak się przekonano, że naszych tu na wybrzeżu nie było, uważano, że są to samoloty angielskie lub francuskie, choć były to też bombowce niemieckie.

W ósmym dniu agresji hitlerowskiej pułki niemieckie przedarły się od strony Sopieszyna przez Pucką Górę aż pod Gniewowo i

zaatakowały Zbychowo od strony jeziora Wyspowo. Artyleria nieprzyjaciela ostrzelała wieś, a szczególnie dotkliwie rejon leśniczówki, której zacięcie broniły plutony IV baonu Obrony Narodowej. Przypuścili też atak na Zbychówko. W walkach i od pocisków artyleryjskich zginęło kilku żołnierzy niemieckich. Rozbestwieni żołdacy podpalili zabudowania Feliksa Kowalskiego i Józefa Henniga. Spędzili przy stawie przypadkowo złapanych mężczyzn i podrostków, w tym braci Alojzego i Brunona Melcerów, Władysława i Huberta Warasów, Huberta Prangę, Wiktora Szymańskiego, Stefana Kowalskiego i jego wuja Józefa, Halmana i innych. Grupę cywilnych jeńców wyprowadzili w zagajnik brzozowy położony po lewej stronie drogi Zbychowo - Zagórze z zamiarem zemsty za poniesione straty. Zaniechali jednak masakry i poprowadzili ich do remizy strażackiej w Nowym Dworze Wejherowskim, a następnie jako zakładników do wejherowskiego więzienia sądowego.

Natarcie niemieckie odparli żołnierze I Morskiego Pułku Strzelców, marynarze z ochotniczego batalionu komandora podporucznika Zygmunta Horyda i ochotnicy cywilni. Zbychowo zostało zajęte przez Niemców dopiero wieczorem 9 września. Hitlerowcy zdemolowali szkołę, spalili kilka map i pomocy dydaktycznych. Książki nauczyciela i kronikę szkolną uratował sołtys Jan Waras, a książki biblioteczne szynkarz Antoni Szymański.

W wyniku natarcia słabych jednostek polskich w dniu 12 września na lasy położone w rejonie leśniczówki Zagórze wśród jednostek niemieckich nastąpiło zamieszanie i wielu żołnierzy w zielonkawych mundurach rzuciło się do ucieczki. Rozbite jednostki wroga, zaprzęgi artyleryjskie i tabory uciekały przez Zbychowo na zachód. Dla odciążenia wozów żołnierze niemieccy wrzucali do zbychowskiego stawu sprzęt wojskowy i amunicję, którą później ze stawu wydobyli lesóccy partyzanci. Na tyłach wroga znalazła się drużyna kaprala Teodora Bieszke z Koleczkowa. Gdy powrót do swoich okazał się niemożliwy, ukryli w lesie broń i amunicję i by uniknąć niewoli, udali się do swoich wiosek.

Podczas opisanego wypadu poległ kapral Władysław Szymański ze Zbychowa, który w dniu 8 września wstąpił się w bitwie pod Bieszkowicami. Wyróżniony został przez swego dowódcę plutonu ppor. Zygmunta Fruczka, który prowadził natarcie na zajęte przez Niemców Bieszkowice w celu uratowania dokumentów sztabowych

pozostawianych w rozbitym samochodzie. Otrzymał też pochwałę od samego dowódcy I baonu Obrony Narodowej "Gdynia" majora Stanisława Zauchy. Nasz bohater został pochowany w jednej ze zbiorczych mogił żołnierskich przy drodze Zbychowo - Zagórze, za polaną leśniczówki zagórskiej. (Zdj. 19)



19. Zbiorowa mogiła żołnierzy września 1939 r. przy drodze Zbychowo - Rumia. Tu spoczywa kpr. W. Szymański ze Zbychowa

Podczas wspomnianej panicznej ucieczki rozwydrzeni hitlerowcy zabrali ze Zbychowa kolejną grupę mężczyzn, pędząc ich najpierw do nowodworskiej remizy, a stąd do więzienia w Wejherowie. Złapanym zbychowianom Niemcy kazali, jak wszędzie, zabrać ze sobą różne ostre narzędzia i tak "uzbrojonych" fotografowali i filmowali do celów propagandowych, nie szczędząc szturchańców i wyzwisk. Wyciągniętego z chałupy na wpół ogolonego rolnika Antoniego Borka fotografowano najczęściej. Miał on już wcześniej, bo 9 września, przykre spotkanie z Niemcami. gdy wracał z łopatą spod Gniewowa, gdzie był zatrudniony przy kopaniu okopów. W Kawlach został zauważony przez żołnierzy niemieckich i ostrzelany z karabinu maszynowego. Zdołał jednak doczołgać się do stojącego przed zagrodą Jana Lisa stogu ze zbożem i tam się ukryć. Niemcy stóg podpalili i wówczas wpadł w ręce wroga. Jego losy ważyły się. Część hitlerowców nalegała, aby uznać go za

kosyniera i rozstrzelać na miejscu. Jednak pewien starszy oficer zdecydował o jego zwolnieniu. Wrócił do domu, by ponownie i wcale nie ostatni raz spaść w ręce najeźdźców.

Niemcy popędzili cywilnych jeńców w dniu 15 września w dużej kolumnie opasanej liną pieszo przez Boże Pole do Lęborka. Tam zostali załadowani do wagonów bydłych i przetransportowani koleją do Wałcza, gdzie początkowo zostali umieszczeni w koszarach, a później w specjalnym obozie. Stąd większość skierowano na majątki do jesiennych prac polowych. W końcu roku 1939 dzięki staraniom sołtysa, zbychowskich jeńców cywilnych zwolniono do domów.

W obozie w Wałczu znalazł się st. strzelec Augustyn Strągowski ze Zbychowa. Został wydalony z transportu jeńców wojennych za to, że śpiewał w wagonie polski hymn narodowy. W obozie był przesłuchiwany i maltretowany przez gestapowców. Stąd przekazano go do obozu koncentracyjnego Stutthof, który był wówczas w budowie. Jako więzień polityczny został zamordowany w 1941 roku.

Zbychowskie pola długo okupowała artyleria, która dniem i nocą ostrzeliwała Kępę Oksywską, a później Półwysep Helski. Zaprzęgi konne ulokowano w budynkach gospodarczych, a żołnierzy z obsługi dział zakwaterowano w domach mieszkalnych, pozostawiając mieszkańcom do dyspozycji najczęściej jedną izbę. Już wówczas zabraniano mieszkańcom wsi posługiwania się mową ojczystą. Skonfiskowano aparaty radiowe, niszczone napisy polskie. Powoli wracali do swoich domów rozproszeni mieszkańcy Zbychowa. Rolnicy starali się uporządkować swoje pola i jak najwięcej wysiać ozimin, a także sprzątnąć resztki zbóż i okopowe.

W połowie września we wsi pokazał się w mundurze SA dzierżawca majątku i były polski sołtys z Nowego Dworu Wejherowskiego Hans Lewin, którego wojsko polskie aresztowało w pierwszych dniach wojny i osadziło w więzieniu w Gdyni pod zarzutem przechowywania w belach prasowanej słomy broni, dostarczanej pod pozorem ściółki z Niemiec. Broń była prawdopodobnie przeznaczona na potrzeby V Kolumny. Teraz został mianowany przez władze okupacyjne Amtskommissarem i Bürgermeisterem nowo utworzonej gminy Nowy Dwór Wejherowski, do której włączono również Zbychowo. Sołtysiem w tej wsi pozostał nadal

Jan Waras, ponieważ tu nie było żadnych mężczyzn Volksdeutschów.
(Zdj. 20)



20. Dom długoletniego sołtysa Jana Warasa

Jak z każdej wsi, tak i ze Zbychowa zabrano późną jesienią zakładnika, który w wypadku jakichś wystąpień przeciwko władzom okupacyjnym, mógł być rozstrzelany. Nie był nim, jak w większości wsi lesockich sołtys, a opiekun społeczny Antoni Bork, którego syn został wybrany przez wójta Edwarda Łakomego stypendystą gminnym. Znalazł się ponownie w wejherowskim więzieniu, skąd codziennie wysyłano zakładników na śmierć w Lasy Piaśnickie, a niektórych do kaźni gestapowskich na dalsze przesłuchania. Przebywał tam do ostatnich dni grudnia 1939 roku. Wrócił chyba dlatego, że znał dobrze język niemiecki, był żołnierzem armii cesarskiej w pierwszej wojnie światowej i nie udowodniono mu przynależności do Polskiego Związku Zachodniego.

Życie towarzyskie, kultywowanie tradycji i obrzędów regionalnych we wsi było utrudnione, gdyż władze okupacyjne zabroniły nie tylko posługiwania się mową rodzimą, ale również zakazały gromadzenia się ludności. Wyznaczono na skrzyżowaniu dróg miejsce, w którym w określonym terminie należało złożyć wszelką broń. Pomimo to młodzież zbierała się, najczęściej na wybudowaniach i tam bawiła się, śpiewała polskie piosenki, a przede wszystkim rozmawiała do woli po swojemu. Kultywowano, na ile to było możliwe, obrzędy lesockie i tradycyjne zwy-

czaje. W okresie gwiazdkowym kolędnicy nawiedzali wieczorami niemal wszystkie rodziny i śpiewali polskie kolędy. Około nowego roku gwizdże i kolędnicy z brumtopem chodzili cichaczem po wsi i śpiewali ludowe przyspiewki, w niektórych domach przeplatane ostrą satyrą polityczną, wymierzoną w okupanta. Byli też kolędnicy z gwiazdą, tradycyjny dyngus na Jastrza, a w pierwszych latach okupacji próbowano rozpalić sobótki, na co reagowały nieprzychylnie władze wojskowe.

W Zbychowie znajdowała się placówka niemieckiej obrony przeciwlotniczej, połączona telefonicznie z innymi placówkami tego typu i ze sztabem na Oksywiu. Obsługiwała reflektor, który ustawiony był opodal drogi prowadzącej ze Zbychowa do Nowego Dworu Wejherowskiego po stronie Strągów, w odległości około 300 metrów od wsi. Partyzanci "Gryfa" pod koniec 1943 roku przecięli kabel zasilający reflektor w energię elektryczną wytworzoną przez ustawiony w znacznej odległości od niego agregat prądotwórczy. Z tego tytułu był szum we wsi i Niemcy przesłuchiwali kilku zbychowian.

We wsi, a szczególnie na wybudowaniach, ukrywało się kilku spalonych członków lesockiego podziemia. Na przykład w zabudowaniach Augustyna Patschuli ukrywał się Jan Melcer z Redy. Zdarzyło się, że podczas załadowywania obornika nadszedł niespodziewanie Bürgemeister Hans Lewin. Nie było mowy o ucieczce, więc Patschula szybko przykrył swego pomocnika obornikiem, a sam ładował spokojnie dalej. Na terenie Zbychowa ukrywali się również kuzyni Herrmannowie z Bojana, Bernard Dytrych z Rumi, jak również jeńcy angielscy Horacy Johnson "Paddy" i Robert Henry Easterbrook "Bobbi" i inni. Przebywali najczęściej u Feliksa Kowalskiego w Zbychówku. Zdarzyło się, że podczas spożywania posiłku dolne Zbychówko otoczyła niemiecka żandarmeria. Szybko wskoczyli do stodoły i cepami młócili zboże. Niemców zagadali, że nie mają co robić więc sobie spacerują po wioskach i zaprosili ich do pracy. Żandarmi pytali się, czy nie widzieli niskiego, krępego mężczyzny tu lub w sąsiedztwie. Chodziło im o Józefa Henninga, który uciekł z obozu jenieckiego i nawiązał kontakt z partyzantami.

Pod Zbychowem spadły i rozbiły się dwa samoloty niemieckie: jeden w 1942, drugi w 1944 roku. Co najmniej jeden z nich padł ofiarą akcji sabotażowych, prowadzonych przez gryfowców na lotnisku w Rumi. Partyzanci zatrudnieni na lotnisku wsypywali do paliwa cukier, skut-

kiem czego następowało zatarcie silnika.

Po odezwie gauleitera Alberta Forstera z 22 lutego 1942 roku, nakazującej wpisywanie Kaszubów na tak zwaną Volksliste, mieszkańcy Zbychowa po długich i burzliwych naradach postanowili przyjąć trzecią grupę niemieckiej listy narodowościowej do odwołania, chcąc w ten sposób uniknąć zagłady biologicznej w obozach hitlerowskich i nie utracić ziemi, która dawniej, za czasów pruskich, tak i teraz stanowiła gwarancję polskości na tych ziemiach. Dwóch pełnoletnich mieszkańców Zbychowa: Hubert Waras i Franciszek Kloka, nie podporządkowało się decyzji wsi. Ich też Niemcy wywieźli na ciężkie roboty na tak zwanym Wale Atlantyckim, które prowadziła Organization Todt. (Zdj. 21)



21. Robotnicy Todtu na wyspie Jersey. Wśród nich Waras i Kloka

Następstwem podpisania przez głowy rodziny Volksliste był pobór mężczyzn, a pod koniec wojny 17-18 letnich chłopców i mężczyzn w podeszłym wieku do armii niemieckiej. Odjeżdżali ze Zbychowa, zresztą jak wszędzie na Lesókach, z polską pieśnią i hymnem narodowym na ustach, obiecując swym najbliższym, że wkrótce znajdą się w polskich jednostkach u aliantów. Kilku zbychowianom udało się ten zamiar zrealizować, jak na przykład Stefanowi Szymańskiemu, Franciszkowi Potrykusowi, Stefanowi Kowalskiemu. Ten ostatni jako żołnierz Polskich sił zbrojnych na Zachodzie poległ pod Monte Cassino. Podobnie jak w pierwszej wojnie światowej, tak i teraz zbychowscy wermachtowcy pisali listy do swoich rodzin po polsku, choć było to zabronione. Adresując list

nie używali niemieckiej nazwy swojej wsi, a polską, za co ponosili konsekwencje. Tak zresztą postępowali mieszkańcy Zbychowa wyjeżdżający przed pierwszą wojną światową na prace zarobkowe na Żuławy, Pomorze Zachodnie, do Meklenburgii, czy też przemysłowej Nadrenii-Westwalii.

Z kaszubskim ruchem oporu związanych było kilku Zbychowian, między innymi wzmiankowany już kilkakrotnie Józef Hennig, Ksawery Stuba z Nowin, Leon Litwin ze Zbychówka, Feliks Kowalski. Pierwszych dwóch zginęło w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Żona Józefa Henniga Jadwiga, została w 1943 roku wywieziona do obozu w Potulicach. W dniu 22 lipca 1944 roku aresztowano na Lesókach 46 zakładników, w tym Franciszka Liedkę z Kamienia, Fularczyka z Będargowa, Krefkę i Lidzbarskiego z Kieleńskiej Huty, Hulmana ze Zbychowa. Aresztowanym oświadczone, że za jednego Niemca, zabitego przez partyzantów, zginie 20 z nich. Osadzono ich w obozie koncentracyjnym Stutthof.

Na przełomie 1944 i 1945 roku władze okupacyjne wzmocniły kontrolę odstaw wyznaczonych kontyngentów do punktów skupu. Przeprowadzano rewizje w domach, liczono inwentarz żywy. Za znalezioną drobinę swojskiego masła w więzieniu znalazła się Anastazja Bork, żona Antoniego, który wraz z synem Leonardem był powołany z innymi mieszkańcami Zbychowa do Volkssturmu. Do każdej wsi, w tym również do Zbychowa nasłano szpiclów, którzy podpatrywali mieszkańców. Kiedy mężczyźni w starszym wieku i nieletni znaleźli się w Volkssturmie, czyli samoobronie, dziewczęta i kobiety zostały zapędzone do budowy umocnień wojskowych wokół Gdyni i Gdańska.

Po wyzwoleniu większość Volkssturmistów została przez nieodpowiedzialnego sołtysa, który znał język rosyjski z pierwszej wojny światowej, przedstawiona w niewłaściwy sposób. Sołtys nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. Aresztowano pod zarzutem współpracy z Niemcami około 20 mężczyzn niezdalnych do służby wojskowej, a którzy zostali wcieleni przymusowo do Volkssturmu. Dokładnego imiennego wykazu aresztowanych nie sposób ustalić, bo relacje są niepełne i sprzeczne. Pojmani zostali dwaj Szymańscy - Augustyn i Cyryl, Klasowie Jan i Antoni (?), Strzyżewski Leon (?), Niektórzy twierdzą, że w gronie aresztowanych znaleźli się również: Melcer Alojzy, Kowalski Józef, Kąkol


Jan, Strągowski, Warmowski, Wrosz, Dawidowski. Większość z nich nie wróciła już do Zbychowa, a spośród tych, którzy wrócili, zmarł po powrocie na tyfus Antoni Bork i prawdopodobnie Leon Strzyżewski. W ten sposób Zbychowo stało się wsią wyjątkową - wsią wdów.

Zbychowo zostało wyzwolone 12 marca 1945 roku przez jednostki 8 Gwardyjskiego Korpusu Zmechanizowanego ze składu 1 Gwardyjskiej Armii Pancerniej generała Katukowa. Nie było to wyzwolenie, na jakie czekali mieszkańcy Kaszub. Niemoralne zachowanie się wielu żołnierzy-wyzwolicieli na długo utkwilo w pamięci ludzi. W walkach o omawiane sołectwo poległo, jak już wspomniano przy omawianiu Łężyc (zeszyt nr 4), 52 czerwoarmistów, których później ekshumowano na cmentarz wojenny w Łężycach. O stratach ludności cywilnej wspomniano wyżej. Szkody materialne działań wojennych w Zbychowie były bardzo duże i trzeba było rozpoczynać wszystko prawie od nowa. Przywracano połam ich dawny wygląd, odbudowywano zabudowania mieszkalne i gospodarcze. Rodzinne gospodarstwa gburские stopniowo dźwigały się z okaleczeń, jakie przyniosła im wojna i okupacja. Proponowano zespołowe działanie, w tym również zespołowe gospodarowanie ziemi. W latach pięćdziesiątych powstała w Zbychowie rolnicza spółdzielnia produkcyjna. Nie uzyskała ona spodziewanych efektów produkcyjnych i dlatego rozwiązała się w 1956 roku. Ludzie nie byli przygotowani do zespołowej gospodarki. Od połowy 1949 roku działała na terenie sołectw Zbychowo i Reszki grupa "niepodległościowa", której przewodził syn leśniczego Kazimierz Keslinka. Do grupy tej należeli Leonard Bork, Franciszek Hennig, Feliks Hennig, Leon Keslinka ze Zbychowa oraz Franciszek Głosa i Brunon Gojka z Reszek. Z grupą współdziałał też Grzegorz Pranga ze Zbychowa.

W dniu 31 sierpnia 1950 roku wszyscy wymienieni stanęli przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku na sesji wyjazdowej i pokazowej w Wejherowie. Za "usiłowanie przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego" i nielegalne posiadanie broni skazani zostali: Kazimierz Keslinka na karę śmierci, Leonard Bork na 12 lat więzienia, Franciszek Hennig i Leon Keslinka otrzymali po 10 lat więzienia, pozostali zostali skazani po 8 lat więzienia każdy, natomiast Grzegorzowi Prandze wymierzono karę 6 miesięcy za to, że nie powiadomił odpowiednich władz o istnieniu nielegalnej organizacji. Pozbawiono też oskarżonych praw

publicznych i obywatelskich na okres 3 lat, zaś Kazimierza Keslinkę na zawsze. Oskarżeni przebywali w ciężkich zakładach karnych tracąc zdrowie, a żonaty Feliks Hennig zmarł w więzieniu. Objęła ich amnestia i swoich wyroków w całości nie odbyli.

Na skutek rewizji nadzwyczajnej Sąd Najwyższy postanowieniem z dnia 9 listopada 1990 roku uniewinnił wszystkich oskarżonych od popełnienia przypisanych im czynów. Niektórzy z nich ubiegają się o prawa kombatanckie. (Zdj. 22).


RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
SK III 633/339/90

Warszawa, 1990. dd. of

SĄD NAJWYŻSZY
IZBA KARNA

Revizja nadzwyczajna
Ministra Sprawiedliwości

od wyroku Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Gdańsku na sesji wyjazdowej w Wejherowie z dnia 31 sierpnia 1950 r. sygn. akt Sr 214/50 i Wojewódzkiego Sądu Rejonowego w Gdańsku z dnia 11 stycznia 1951 r. sygn. akt Sr 1/51 oraz postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 7 listopada 1950 r. sygn. akt Sn.Odw.S.3138/50.

Na zasadzie art. 463 i 464 kpk

z a s k a r ż a m

powyższe orzeczenia na korzyść Kazimierza Keslinka, Franciszka Henniga, Feliksa Henniga, Franciszka Glosa, Leonarda Borka, Leona Keslinka, Brunona Gójko i Grzegorza Prange.

Na podstawie art. 376, 386 i 387 pkt 3 kpk w związku z art. 462 kpk

z a r z u c a m

błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę w/w orzeczeń, który miał wpływ na ich treść

i w n o s z e

o zmianę zaskarżonych wyroków i postanowienia przez:

- umorzenie w stosunku do Kazimierza Keslinka postępowania odnośnie czynu z art. 4 § 1 mkk z uwagi na znikomy stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu /art. 26 § 1 kk z 1969 r./ oraz uniewinnienie tegoż oskarżonego od popełnienia przestępstwa z art. 86 § 2 kkWP,
- uniewinnienie pozostałych oskarżonych od popełnienia przypisanych im czynów.

22. Strona tytułowa rewizji nadzwyczajnej zasądzonych w 1950 r. mieszkańców Zbychowa i Reszek

W roku 1953 Zbychowo otrzymało połączenie telefoniczne z urzędem pocztowym w Nowym Dworze Wejherowskim, do którego obecnie należało. W okresie międzywojennym wieś należała do poczty w Gniewowie, gdzie przez pewien czas znajdowało się również wójtostwo. Do Zbychowa docierał początkowo pieszo, a później dojeżdżał rowerem długoletni listonosz o nazwisku Melcer. W 1958 roku wieś została zelektryfikowana. Następowaly też ułatwienia w komunikacji. Do tego roku najbliższe przystanki kolejowe znajdowały się w Rumi-Zagórze 6 km i w Redzie 7 km. Teraz do przystanków PKS w Nowym Dworze Wejherowskim, a później w Gniewowie było około 3 km. Obecnie, jak wiemy, autobus przejeżdża przez wieś.

Pod koniec 1970 roku w nowodworskim urzędzie pocztowym było zarejestrowanych ze Zbychowa 40 aparatów radiowych i 15 telewizyjnych. Mieszkańcy sołectwa prenumerowali w tym czasie 51 gazet i czasopism, w tym 12 rolniczych. W owym czasie ogólną powierzchnię 385 ha uprawiano w sołectwie 312 ha gruntów ornych. Stan pogłowa zwierząt domowych wynosił: bydła 115 sztuk, trzody chlewnej 183, owiec 67 i koni 43 sztuki. Usprawnienia, szczególnie w mechanizacji produkcji rolnej przyniosło kółko rolnicze. Wodociąg, o którym już wspomniano w poprzednim rozdziale, zlikwidował najtrudniejszy dla Zbychowa problem wody pitnej dla ludzi i inwentarza.

Przykładem szybkiego wzrostu produkcji roślinnej i zwierzęcej może być rok 1973. W tym czasie powstał w Zbychowie Zespół Hodowców Trzody Chlewnej, założony przez Franciszka i Jana Kunikowskich oraz Engelberta Jóskowskiego na 30-hektarowym gospodarstwie rolnym. Zespół dodzierzawił dodatkowo 31 ha gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Stare budynki inwentarskie po gruntownym remoncie przeznaczyli na hodowlę macior i prosiąt. gdy warchlaki doszły do odpowiedniej wagi, przeniesiono je do zespołowej, niedawno wybudowanej chlewni o 400 stanowiskach. W omawianym roku zespół sprzedał już 28 ton żywcza wieprzowego, a w chlewni pozostało jeszcze 150 tuczników i 280 warchlaków. Zespół ten został wyróżniony "Złotą Wiechą".

Warunki dla rozwoju rolnictwa w Zbychowie nie były i nie są zbyt korzystne. Klimat jest tu najchłodniejszy z całego Pomorza. Zmienne zimy i przeważające chłodne lata, przymrozki trwające do końca maja, a nieraz i dłużej, skracają okres wegetacji roślin o około 200 dni w roku.

Kraina jest jedną z najbardziej wietrznych w Polsce, a przeważają tu wiosenne, lodowate wiatry z północy i z północnego wschodu.

W sołectwie przeważają gleby V i VI klasy, dlatego szczególnie przydatną rośliną był łubin, który rolnicy sieją z powodzeniem po dzień dzisiejszy. Dawniej stosowano go z dużym powodzeniem przy likwidacji ugorów, odłogów i nieużytków. Zaorany jako nawóz zielony podwajał plony roślin pastewnych i zbożowych w roku następnym.

Ze względu na trudne warunki życia wiele rodzin opuściło wieś i osiedliło się w okolicznych miastach, głównie jednak w Rumi, znajdując zatrudnienie w innych gałęziach gospodarki niż w rolnictwie. Według spisu ludności z 1970 roku wieś zamieszkiwało 313 osób, w tym 167 kobiet. Mieszkańcy zajmowali 60 mieszkań w 51 domach. W rolnictwie zatrudnione były 93 osoby, a zawodach pozarolniczych na stałe w miejscu zamieszkania 12 osób dorosłych. Aż 56 osób pracowało poza wsią, przeważnie w budownictwie i przemyśle.

Zbychowo, dawniej odcięte od świata, od ważniejszych szlaków komunikacyjnych, od miast masywem leśnym, dość opornie przyjmowało postęp, jaki obejmował miejscowości położone w dogodniejszych warunkach. Rolnictwo dreptało w miejscu, nie przynosząc większych profitów. Jednak w okresie ostatnich kilkadziesiąt lat, dzięki popularyzacji oświaty rolniczej, nowym sposobem uprawy roślin i hodowli zwierząt domowych, stosowania obok obornika nawozów mineralnych, elektryfikacji gospodarstw chłopskich, mechanizacji prac domowych i polowych, wzrastała z roku na rok wydajność zbychowskich pól i w ogóle wydajność pracy. Ten postęp ekonomiczny pociągnął za sobą poważne zmiany w sposobie myślenia, w mentalności mieszkańców Zbychowa. Dawną, typowo rolniczą wieś, nieco odstającą od postępu, ogarnęły również te przemiany, które niesie przemysłowienie kraju.

Wieś reprezentowali w Gminnej Radzie Narodowej Władysław Pionk, Józef Kwidziński i sołtys Stefan Lis. Poprzednio sołtysami byli: Leon Radke, Józef Kowalski, Stefan i Augustyn Szymańscy. Wspomina się następujących leśniczych: Schimmolpfenniga, Keslinkę, Kossa i innych.

Topografię omawianej wsi zmieniły powojenne zagajniki i fermy hodowlade, powstałe w latach siedemdziesiątych, oraz sporo nowoczesnych zabudowań.

Obrzędy, obyczaje, wierzenia i wytwórczość ludowa

Cziedë jô wspomnę o swoji wsë,
To z oczu mojih lecą łzë...
(A. Pepliński - Gdzie moja wies)

Ruch Młodokaszubski, zrzeszający pod przewodnictwem doktora Aleksandra Majkowskiego rodzimą inteligencję, oddziaływał również na Zbychowo i cały podregion lesòcki. Jako najskuteczniejszą broń przeciwko wynaradawianiu Kaszubów wysunął ożywienie kaszubskiej kultury poprzez odnowę zwyczajów i obyczajów, a także obrzędów oraz przez wznowienie twórczości ludowej.

Zbychowo zamieszkiwali prawie wyłącznie Kaszubi lesòccy. Żyli skromnie i nie mieli większych wymagań. Cechowała ich twarda sprawiedliwość i duże przywiązanie do ziemi. Posiadali poczucie własnej godności, zmysł obserwacyjny i krytycyzm. Nie lubili wnosić swych zasług, reklamować się na zewnątrz. Woleli cierpieć w skryciu, nie narzekać na nieraz trudny los i stosunkowo złe warunki bytowania. Ostrożnie i z wielką rezerwą odnosili się do wszelkich nowości. Byli małowówni i skryci, a do obcych odnosili się z podejrzliwością, bowiem ci obcy to byli przeważnie urzędnicy niemieccy. Posługiwali się mową kaszubską z lesòckim akcentem i słownictwem. Używali sporo wyrażeń i akcentów różniących ich nawet od swych sąsiadów z okolicznych wsi. W Zbychowie nie tylko zachowała się pełna odrębność gwarowa, ale i obyczajowa.

Do lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Zbychowo posiadało szépra, wspólnego pasterza dla całej wsi, który zwoływał bydło z zagród przy użyciu bazuny, czyli drewnianej trąbity, a następnie pędził je na wiejskie pastwisko. Z tych czasów pozostał specjalny taniec ludowy, zwany szepér, tańczony jeszcze na niektórych weselach przez starszych Lesòków.

Z dawnych sprzętów i narzędzi można było w latach międzywojennych spotkać prawie w każdym domu kółka, czyli kołowrotko do przędzenia wełny, drewniane czerzenczi do ubijania masła ze śmietany, kôzłë zwane też parobkama, służące do zdejmowania skórznie, czyli długich butów, drweniane wagi i łyżki różnego rodzaju i wielkości, rzeźbione foremki do masła, butczy - naczynia do odmierzania na przykład grochu, maku czy jagód, drewniane rączczy do czerpania wody z beczki, drewniane kubły i szchęknie do ich noszenia na ramionach, dzézki do ugniatania zacierki i większe do siekania ôblëne, czyli okrasy z gęsi, drewniane môtowidła do zwijania wełny, szufle i cepy i półkôrczi do mierzenia zboża, sierpy, babki do klepania kos, a także szlibanczi do obróbki kôrków, czyli drewnianych pantofli. Jeszcze w tych czasach niektórzy używali wołów do obróbki pól zakładając im drewniane jarzma. Prawie w każdym domu znajdowały się denica i tobacznik, służące do mielenia tabaki, a mężczyźni, szczególnie starsi, nosili różki z tabaką, którą ze specjalnym rytuałem zażywano. Umeblowanie mieszkań stanowiły prostokątne stoły, często na stojakach, ławy i szémle, czyli taborety, niekiedy z rzeźbionym oparciem, szłóbanki i łózka z częścią wysuwaną oraz kôlibczy dla dzieci. W kuchniach stały malowane kredensy zwane szelblągama, a w pokojach skrzynie na odzież. Rzadko spotykało się sprzęt do obróbki lnu i krosna do tkania płótna. Również oryginalny strój kaszubski należał do rzadkości.

W okresie międzywojennym, jak również w czasie okupacji hitlerowskiej, żywe były tradycje i obrzędy regionalne we wsi Zbychowo, wywodzące się z dawnych czasów. Dużą pomoc i inwencję w tym zakresie okazywał szynkarz Antoni Szymański, który nie jednokrotnie przygotowywał potrzebne rekwizyty, a także udostępniał salę w karczmie na różnego rodzaju obrzędy.

Adwent to czas postu i wstrzemięźliwości od wszelkich uciech. Nie zawierano w tym czasie małżeństw, nie organizowano zabaw. W adwencë, jak mówią starzy Lesôcë - skrzëpczi wiszą na gôzdzu. Gburzy starali się, by przed adwentem zakończone zostały wszelkie prace polowe, bo ziemia wymaga odpoczynku. Z dniem św. Barbary związanych jest wiele przepowiedni i przysłów pogodowych, takich jak: Na Barbarę mróz, na Gôdë szëki wóz, lub Barbara pô lodzë, Gwiozdzka na wodzë. Dniami

wróźebnymi w adwencie były też: 6 grudnia - Mikołaja, 13 grudnia - Łucji, 21 - grudnia - Tomasza.

W okresie adwentowym, a szczególnie w ostatnim jego tygodniu, wsie lesôckie przemierzali szopkarze-pasterze. Na początku kończącego się wieku miejsce dorosłych pasterzy kolędników zajęli szopkarze w wieku szkolnym, przebrani w strój dawnych pastuszków. Mieli białe koszule, baranie kubraczki i czapki, maski papierowe na twarzy lub byli usmoleni sadzą lub mazidłem. Dawne pastorałki i gôdowé spiewé coraz częściej zastępowali zwykłymi kościelnymi kłędami. Dawniej rzeźbione w drewnie figurki w szopce zastępowano papierowymi postaciami ludzi i zwierząt, zakupionymi w sklepach zabawkarskich. Świeczkę coraz częściej zastępowano żaróweczką i baterijką do latarki kieszonkowej. W okresie międzywojennym do Zbychowa docierali kolędnicy ze slumsów gdyńskich. Byli to bezrobotni, którzy kolędowaniem pragnęli pozyskać na święta trochę pieniędzy lub jadła.

W dzień wigilijny Gôdów Lesôcë starali się wstrzymać od jadła do wieczery wigilijnej. Po zachodzie słońca domownicy zasiadali do skromnej i postnej wieczery, na którą przyrządzono płody rolne i leśne, jak pulki, kapustę, suszone śliwki i grzyby, a także ryby, najczęściej słodkowodne. Na święta pieczono też bielszy chleb. Dawniej w kącie pańszi jizbë stawiano snopek żytnich źdźbeł wierząc, że zboże w przyszłym roku będzie obficie plonować. Przeważnie na środku tej izby stawiano sięgającą sufitu choinkę i zawieszano na niej w asyście całej rodziny owoce, figuralne domowe ciastka, wycinanki aniołów, pastuszków, postacie ptaków i zwierząt. Drzewko ozdabiano też skrawkami pazłotka od czekolady i kolorowej bibułki. Pod choinką w czipcë znajdowały się w tych czasach suszone owoce, orzechy laskowe i włoskie i różne pierniki gwiazdkowe.

Wieczorem zjawiała się gwiazdka w baraním kozuchu, skorzniah i w futrzanej czapce. Na plecach miała worek najczęściej wypchany słomą, u boku zawieszoną torbę, a w ręce kôrbacz. Gwiazdka swoje przybycie obwieszczała dzwonkiem. Po ściągnięciu pochowanych po kątach dzieciaków, odbywał się egzamin umiejętności pacierza i wywiad u rodziców w sprawie zachowania się dzieci w domu i w szkole. Dla tych, którzy zdali ten egzamin pomyślnie, były orzechy dla uciechy, słodycze, a dla tych psotników i leni, proscëni buksów na słodku. Na-

stępnie gwiazdka podchodziła do choinki i z domownikami odśpiewała kolędę. Odchodząc składała życzenia świąteczne.

Powszechnie wierzono, że tej nocy wszętko chôwa móżë gadac jak lédze. Aby zachęcić zwierzęta do mówienia o gospodarzach tylko dobrze, dawano im tego dnia lepszą karmę. Starano się podsłuchiwać rozmowy inwentarza żywego. Starzy przestrzegali, że podsłuchiwanie może okazać się dla ciekawskich fatalne. Kiedyś przed laty zacny gbur dowiedział się ponoć od swoich koni, że wnet zadręczy go choroba. Na wieść o tym dostał paraliżu i zmarł.

Po pierwszym święcie godowym, pozbawionym obrządków przyszedł dzień św. Szczepana. W kościele w Redzie, a dawniej w Kielnie, opsyrywano się wzajemnie ziarnkami poświęconego owsa. Część tego ziarna otrzymywał drób i zwierzęta domowe na zdrowie, resztę mieszało z ziarnem siewnym, by zapewnić sobie w przyszłym roku urodzaj.

Dzieci spędzały popołudnie drugiego święta przy choince, odwiedzały się po sąsiedzku. Również dorośli wychodzili na gôścënë do sąsiadów, krewnych lub do karczmy na pogawędkę. Wieczorem zjawiali się ostatni już w tym roku szopkarze, obdarowywani przez gospodynie kuchem, a przez gospodarza drobną monetą.

Zdarzały się w tym czasie ogólnej radości tragiczne i bolesne wypadki. Którejś Gwiazdki w ubiegłym stuleciu doszło do kłótni pomiędzy gwiazdorami. Podczas szamotaniny jeden z nich wpadł do wiejskiej studni i wyłowiono już tylko trupa. Dochodziło też pomiędzy konkurującymi między sobą gwizdźkami do strzelaniny. Na polach pomiędzy Zbychowem a Bieszkowicami doszło do wymiany strzałów. Jeden z przebierańców został ranny. Jedni twierdzą, że był to kominiarz ze Zbychowa, inni uważają, że była to śmierć z Bieszkowic.

Szczególnie barwnie rozpoczynał się nowy rok. W noc sylwestrową lub w Nowy Rok wędrowali od chaty do chaty gwizdźki. W okresie do Trzech Króli obchodzili również wsie sąsiednie, nie omijając nigdy Wyspowa i Gniewowa, gdzie w nadleśnictwie byli przez gospodarza i specjalnie zaproszonych gości mile przyjmowani i hojnie wynagradzani.

Grupa zbychowskich gwizdźki, czyli przebierańców, składała się z 12 postaci. Oplecione w całości słomianym powrozem niedźwiedzia oprowadzał na łańcuchu strzech, popędzając go tobacznikiem, którym uderzał po plecach, gdzie pod przykrywą słomianą wkładano deskę,

powodującą głuche dudnienie. Pod koniec widowiska niedźwiedź prosił panią domu do tańca, a strzech pobrzękując łańcuchem, wybijał takt melodii pokrywkami z garnków, trzymanymi w obu rękach. Koza okryta skórą, a szczególnie kozioł, próbowali bózdź ogromnymi rogami, przy-mocowanymi do drewnianej głowy, nielubiane we wsi osoby, najczęściej stare panny-plotkary. Bocian o ruchomej szyi i ruchomym dziobie klekotał przeraźliwie panienkom na wydaniu. Kontrolował też, czy pościel na łóżkach jest czysta, bielizna w szafie lub skrzyni ładnie poukładana, a spiżarnie bez pajęczyn i odkurzone. Niezbyt czyste prześcieradła ściągał z łóżek, a z szaf wyrzucał podejrzaną bieliznę. Nieraz swym dziobem zabierał z bogatej komory kawał słoniny na wspólny użytek przebierańców. Śmierc z drewnianą kosą, a purtk z widłami, szukali psotnych łobuziaków, kryjących się po zakamarkach, aby z nimi o ich psotach i figlach w odpowiedni sposób pogadać. Kominiarz sprawdzał, czy aby piece na nowy rok zostały wyczyszczone, a popiół z popielników wybrany. Jeśli udało mu się znaleźć w jakimś popielniku popiół, wymiatał go na podłogę. Gwiżdżem na koniu mógł być bardzo zwinny i skoczny młodzieniec, gdyż na swym koniu, który był wykonany ze specjalnie plecionych korzonków i odwróconej do dołu dnem kobiałki, do której z jednej strony był przyczepiony drewniany koński łeb, a z drugiej ogon z włosia końskiego, musiał przeskoczyć przez ławę, a nawet przez stół specjalnie wystawiony w tym celu na środek izby. Jeśli skok się nie udał gospodarz mógł odmówić tradycyjnego datku na kornus, który do puszki lub skórzanego woreczka inkasował cygan. Jego zadaniem było też kierowanie całym zespołem przebierańców. Do pomieszczeń obszernych gospodarz wpuszczał cały zespół gwiżdży, zaś do ciasnych izb wpuszczał przebierańców pojedynczo lub co najwyżej parami, bo na przykład niedźwiedź bez stręcha wzbudziłby ogólny śmiech i drwiny. Komplet zbychowskich gwiżdży uzupełniała przeważnie trzyosobowa kapela.

W noc sylwestrową, wracający z karczmy do domów już przebrani gwiżdże i towarzysząca im starsza młodzież męska, zabierali na sylwestrowego psikusa z zagród furtki, wrota, drabiny, wozy, sanie, a nawet psie budy, nikiedy z zamkniętymi w nich psami i inne przedmioty, starając się umieścić je w takich miejscach, żeby właściciel zmuszony był trochę za nimi poszukać. U niektórych mieszkańców wsi zapychano

szmatami przewód kominowy, u innych barykadowano drzwi w taki sposób, żeby otwierającemu je rano gospodarzowi posypały się na głowę różne, lekkie przedmioty, niekiedy, o ile temperatura na to pozwalała, wylewało się wiadro wody. Zdarzały się przypadki, że szczególnie złośliwym mieszkańcom wprowadzano do komina dyszel z przednią częścią wozu łącznie z kołami. Aby wydostać z komina owe pół wozu, trzeba było pomocy sąsiadów, z którymi nie zawsze żyło się w dobrosąsiedzkich stosunkach. W noc sylwestrową gniewać się nie wypadało, a kto tego ni przestrzegał, temu wyrządzano specjalnie dokuczliwe psikusy.

W tym samym czasie, od Sylwestra do Trzech Króli, po wsiach wędrowały trzyosobowe zespoły podrostków, przebranych w ojcowskie koszule, z umazanymi sadzą twarzami. Śpiewali oni kolędy w takt brumtopu, czyli burczybasa, śpiewali też przyśpiewki ludowe, satyryczne i humorystyczne piosenki. Kolędnicy rekrutowali się z rodzin najbiedniejszych, a ich zasadniczym celem było zebranie pieniędzy na gwiazdkę szkolną, którą corocznie organizował nauczyciel Wiechowski ze składek pieniężnych i produktów żywnościowych, przekazywanych przez uczniów. Niektórzy zbierali też pieniądze na ciepłą odzież.

Od Sylwestra aż do Zapustów kolędowali po Zbychowie trzej królowie przybrani w tekturowe maski i korony oklejone złotym lub srebrnym pazłotkiem. Śpiewali tylko kolędy obracając barwną gwiazdą, wykonaną z listewek oklejonych kolorową bibułą. W środku paliła się świeczka lub mała, bateryjna żaróweczka. Zdarzyło się, że gwiazda zapaliła się od świeczki, co było katastrofą dla kolędników. Zbierali też datki, które pozwalały najbiedniejszym przetrwać ciężką zimę.

Lutowe zwyczaje kaszubskie łączą się z odwieczną troską człowieka o zabezpieczenie się przed mocami natury i ochroną domowego dobytku przed nieszczęściami, szczególnie chorobami. Poświęcone 2 lutego gromicé miały chronić przed morowym powietrzem, a także przed wilkami, piorunami, gradobiciem, zaś w godzinę śmierci miały oświetlać nieboszczykowi drogę na zaświaty. Bogaty jest zestaw przysłów porzekadeł na Lesókach. W myśl przysłowia: "Jak w Gromiczną taje, biędny bąda urodzaje", wniskowano, że dżdżysta Gromiczna zapowiada słaby rok na polach. Na Macieja powszechne było prognostyczne porzekadło: "Święti Macej zęme tracy, ale czase ję pódskacy". W dzień

św. Agaty podawano bydłu święconą sól i chleb, co miało zabezpieczyć inwentarz przed pomorem.

Trzy ostatnie dni karnawałowe Lesôcë nazywają Zôpustama. Jest to okres zabaw i wzajemnych odwiedzin. Zachęca do tego powiedzenie: "Chto z Zôpustë nie teńcëjë, tegô pchłë pogrezą". Dawniej na Zapusty gospodynie domowe piekły całe dëżki rogali, purclów, wafłów, spuchłëch, a w najuboższych rodzinach olińców. Na zapusty przygotowywano bardzo tłuste jadło, bowiem inne przypowiedzenie przypominało: "Chto w Zôpustë nie tańceje i nie je mięsa, tego mëddzi latę zjedzą". Powszechnie jadano lëbônę ze smażonymi ziemniakami. Na czas zapustów odstawiano kółka, zaniechano szycia, nie pleciono koszy, nie produkowano kórków, a wykonywano tylko konieczne obrządki. Jednak w chëczach wieczorami zbierały się dziewczëta i białczy na wspólne darcie pierza. Gospodyni wówczas piekła dla wszystkich spuchli albo plinčë. Do początków naszego stulecia w czas Zapustów też obchodzili przebierańce, maskary przedstawiające zwierzęta, nazwane ruchaczama. Najchętniej odwiedzali domy, w których były zgromadzone dziewczëta przy skubaniu piór, by je poszczypać. Później ten obyczaj przejęli gwizdze. W czas zapustów karczmy były przepelnione, a zabawy bywały huczne.

Wiosenne obrządki ludowe rozpoczynał dyngus. Na kilkanaście dni przed Wielkanocą w najcieplejszej izbie wstawiano do różnych naczyń z wodą gałązki brzozy i wierzby. Gałązki wierzby ze srebrzystymi baziami pleć żeńska niosła w niedzielę palmową na poświęcenie do kościoła. Gałązki przechowywano za obrazami, a ich bazie używano do leczenia zwierząt. Panował też we wsi inny zabobon, że palmy, bo tak wierzbowe gałązki nazywano, chronią budynek przed uderzeniem pioruna. Natomiast rozwinięte gałązki brzozy, okryte delikatną zielenią, służyły do dyngusa. W drugie święto Jastrów młodzieńcy odwiedzali swoje sympatie, sprawiając dziwczëtom dyngus, a w czasach późniejszych i śmingus. One zaś miały prawo odwzajemnienia się w nieobchodzonym oficjalnie, a w Zbychowie świętowanym trzecim dniu Wielkanocy. Dzieci z zielonym dyngusem chodziły przed świętami i w same święta, zbierając jajka od zamożniejszych sąsiadów. Znane były na Lesôkach tylko jednobarwne, malowane jajka. Pisanek tu nie znano. Dëgownicy śpiewali lub śpiewnie recytowali jednym tchem:

Dëgi. dëgi pô nogach,
Nopsotniészëch pô rogach.
Dëgi, degi na szczescy,
Nie róbmë bôlescy.

Za naszi dëgôwëni
Bádzemë obdarowëni
Kôpą jaj, fólcę kucha
I téz kichą ôd prócha.

Dwukrotnie na wiosnę dekorowano domy zielonymi drzewkami lub gałązkami: na Zielone Świątki brzożowymi, na św. Jana klonami. Mówiono, że brzozy przynoszą szczęście rodzinne, a klony chronią od ognia, piorunów, pomoru i złych ludzi, a także czarownic. Niektórzy starsi mieszkańcy Zbychowa na złych ludzi mówili: Miemcë albo Krzëzoce. Organizatorzy odpustów kalwaryjskich wymyślili inną "broń" na pioruny, mianowicie małe mosiężne dzwoneczki, które sprzedawano po poświęceniu na górkach za odpowiednią ofiarę. W wielu domach w Zbychowie podczas burzy słyszało się przyjemne dla ucha dzwonięcie. Było to w jakimś stopniu nawiązanie do osiemnastowiecznego zwyczaju bicia w dzwony kościelne podczas trwania burzy.

Zielone Świątki nie były świątecznie obchodzone po prostu dlatego, że przypadają w okresie głodnygô zymku. Lansowane przez gospodynie powiedzonko: "Na Zelony Świątci o niczym ni ma pamiątci", usprawiedliwiać miało brak mięsiwa i placków na stole. A tak naprawdę w tym czasie w okresie międzywojennym w wielu domach brak było podstawowych produktów żywnościowych: chleba i ziemniaków.

W wigilię św. Jana młodzież zbychowska paliła dawniej beczułkę ze smołą z włożonymi do niej szmatami, stanowiącymi jakby wielki knot dużej świecy. Beczułkę umieszczono na wysokim słupie, najczęściej ustawionym na wzniesieniu górującym nad dolnym Zbychowem, zwanym Szuchmanką. Pod słupem rozpalono ognisko, przez które skakali co odważniejsi młodzieńcy. Naokoło ogniska, pomiędzy jérkami, siadała prawie cała wieś. Śpiewano melodyjne, ludowe piosenki, żartowano, opowiadano stare dzieje, baśnie o duchach, o kwiecie paproci, a przy dźwiękach kapeli tańczono do późnych godzin nocnych. O północy

od strony poniektórych zagród we wsi na wiwat strzelali gospodarze, a przy sobótce młodzież.

Szczególnie dla pastuszków radosny był dzień Piotra i Pawła. W dniu tym pasterze pletli wianki z modraków i ozdabiali nimi rogi bydła, czy szyje gęsi, co miało, podobnie jak czerwone wstążki u ozd koni, chronić zwierzęta od uroków i dodatnio wpływać na ich kondycję. Za te wianki właściciele bydła i gęsi obdarowywali pastuchów, którymi najczęściej były dzieci, słodyczami i datkami pieniężnymi, które pieczolowicie przechowywali do odpustu parafialnego MB Różańcowej lub na wejherowskich górkach. Za te grosiki kupowali od straganiarzy oprócz słodyczy, także scyzoryki, korkowce, ustne organki, a także przybory szkolne. Część pieniędzy składali na książeczkach KKO w szkole, aby zebrać w ciągu roku odpowiednią kwotę na pokrycie kosztów organizowanej corocznie przez nauczyciela wycieczki do Gdyni.

Z okresu żniw zachowały się w Zbychowie dwa zwyczaje ludowe. Wracających po skoszeniu zboża kosiarzy gospodyni na progu zlewała wodą. Również oblewano wodą woźnicę wjeżdżającego do stodoły z ostatnią furą zboża. Woda miała poprawić plenność ziarna i odpędzić myszy, które w stodołach wyrządzały spore szkody. Kosiarze po skoszeniu ostatniego skrawka zboża, pletli tak zwaną krutkę, czyli ozdobną wiązanekę zbóż i kwiatów, którą na Żelną ksiądz poświęcił w kościele. Przechowywano ją do następnego roku na honorowym miejscu w dużym pokoju. Najczęściej zawieszano ją na gwoździu, na którym wisiał święty obraz. Za krutkę gospodyni częstowała kosiarzy kôrnusę. W dawnych czsach zamiast krutki żniwiarze nieśli panu wieniec, za który pan dworu stawał beczulkę piwa i pozwalał im tańczyć na podwórzu lub w ogrodzie. Kobiety po związaniu bankarta, czyli ostatniego snopka, niosły go również do dworu. Istniał taki przesąd, że skoro panna związała ten ostatni snop, to po pierwsze uznana była za leniucha, a też może się spodziewać nieślubnego dziecka, zwanego też bankartem, a to ją izolowało z otoczenia.

Jesienią, po zakończeniu prac polowych. rozliczano w dawnych czasach na Morcëna służbę. Płony z pól były sprzątnięte i można było bez przeszkód paść gęsi na pańskim ściernisku, a bydło na miedzach i ugorach, bo "Święti Michał greńcë porozpichôł". Przyszła pora na ubój

łustych gęsi. Jak już wcześniej wspomniano, kobiety i dziewczęta skubały w adwentowe wieczory pióra, a starcë siekali w drewnianych denicach siekierą całe gęsi z kośćmi na okrasę, którą ugniatano w glinianych grónkach. Śpiewy przeplatano opowiadaniem, baśniami, legendami cytując stare przysłowia. Były też powiastki o stroszkach, duchach, zjawach, czarownicach, mórach, purtkach, a niekiedy plotkowano o sąsiadach, szczególnie o tych, których posądzano o złe oko i przez to potrafili rzucać uroki, zdejmować je, zażęgnywać rany i tak zwaną różę.



23. Wesele u sołtysa Warasa pod koniec lat dwudziestych

Wesela w Zbychowie bywały huczne. Wynikało to z porzekadła ludowego: "Wieseli roz, a bięda jaż do śmiercë". Bawiła się rodzina i najbliżsi sąsiedzi. Dalsi przychodzili pod okna, by popatrzeć na młodą parę i biesiadników. Kucharka pamiętała nie tylko o gościach, ale również o tych nieproszonych spod okna, wynosząc im z panią młodą ciasta na poczęstunek. Przed północą, jeszcze przed oblóczynami pani młodej, zja-

wiali się przebierańcy z symbolicznymi podarkami i życzeniami. Po wysłuchaniu oracji, często wierszowanych, po odśpiewaniu specjalnie na tą uroczystość przygotowanych piosenek, po odtąnczeniu tańca odczepinowego z młodą parą, zapraszano przebierańców do stołu. W wieczór przedślubny o drzwi domu panny młodej tłuczono na szczęście szklane i gliniane naczynia. Złośliwi rozbijali niekiedy zgniłe jaja, co spotykało się z ogólnym potępieniem. (Zdj. 23)

W Zbychowie zachował się do dziś zwyczaj organizowania pustych nocy, czyli czuwania przy zwłokach w ostatnią noc przed pogrzebem. Zaproszeni przez specjalnego gońca sąsiedzi zbierali się, po odmówieniu modlitwy przy trumnie i wspólnym zmówieniu różańca, w oddzielnej izbie przez całą noc, siedząc przy stołach, śpiewali stare, wielozwrotkowe pieśni żałobne. Śpiewano je na przemian: część zwrotki jedna grupa ze swoim prowodyrem, kolejnie druga grupa ze swoim. Wysuszone od śpiewu gardła kobiety podreperowały kawą, miętowymi cukierkami, a mężczyźni kornusem. O jadle też nie zapomniano. Drugiego dnia odprowadzano nieboszczyka do kościoła, a następnie na cmentarz w Redzie. Śpiewacy jechali osobnym wozem i całą drogę śpiewali, a pozostali modlili się. W Zbychowie wyłoniła się grupa śpiewaków pogrzebowych, którzy posługiwali się specjalnymi śpiewnikami. Za pruskich, a nawet za hitlerowskich czasów śpiewali po polsku. Do tej grupy należeli między innymi Józef Melcer, Józef Kowalski, Jan Waras, Antoni Bork, Antoni Szymański i inni.

Mieszkańcy Zbychowa, podobnie jak wszyscy Kaszubi, starali się wychować swoje dzieci na dobrych i zgodnych sąsiadów, na zacnych i szanowanych obywateli, wpajając im takie cechy, jak posłuszeństwo i poszanowanie ludzi starszych. Jednym z przejawów takiego wychowania może być forma zwracania się przez dzieci i młodzież do swych rodziców i ludzi starszych przez "Wy", a nie jak dzisiaj przez "ty". Dzieci zwracały się do wszystkich starszych rodzaju męskiego, tytułując ich wujek, a do rodzaju żeńskiego - ciocia.

W latach międzywojennych nie było odpowiedniego zrozumienia dla rodzimego wytwórstwa i regionalnej kultury. Szkoły na ogół propagowały piosenki z innych regionów, tańce krakowskie czy kurpiowskie, a nie naszą sztukę w szerokim tego słowa znaczeniu. Wynikało

to głównie stąd, że w szkołach nauczali pedagodzy z innych regionów, niekiedy bardzo nieprzychylnie ustosunkowani do Kaszubów. Dlatego też w Zbychowie wytwórczość ludowa nie związana z rokiem obrzędowym ledwo się tliła. Pewnym przejawem wytwórczoci regionalnej były stare meble, szlębanczi, ozdobne okiennice, wyjazdowe sanie. Jedyne plecionkarstwo z korzonków było dość rozpowszechnione. Prawdziwymi klejnotami wytwórczości snycerskiej były sznara i klęka oraz bazuny robione przez pasterzy na uroczystości sobótkowe. Sznara służyła dawnym stróżom nocnym, których zwano gwiżdżami, do alarmowania ludzi w razie pożaru lub napadu, a później sołtysowi do zwoływania wieców ludowych. Klęka, był to ozdobny, dziwacznie powyginany pień jałowca z przymocowaną doń tabliczką, na której sołtys przyklejał ogłoszenia i zarządzenia. Klękę przekazywano z domu do domu w trybie pilnym. Dość powszechny był haft z elementami motywów kaszubskich. Na weselach, mniej na zabawach, tańczono stare tańce kaszubskie, w czym przodowały starsze małżeństwa.

W żadnym innym zawodzie zjawiska i zmiany w przyrodzie nie miały tak znaczącego wpływu na wyniki pracy i na egzystencję ludzi, jak u rolników. Stąd tyle wierzeń, takie bogactwo przysłów związanych ze zmianami w przyrodzie i z porami roku. Powiedzonka i przysłowia nie tylko przytaczano, ale w wielu przypadkach stosowano je w codziennym życiu i zawodowych czynnościach. Część z nich weszła do roku obrzędowego i tradycji. Trzeba też wiedzieć, że niektóre z nich w pewnym stopniu przyswoił sobie kościół i dlatego istnieje zbieżność obyczajów i obrzędów z rokiem kościelnym.

Charakterystyczne dla Zbychowa, podobnie jak dla innych wsi kaszubskich, są używane przez ogół mieszkańców przezwiska, czy raczej przydomki zastępujące nazwiska. Występują one w przypadkach powtarzania się tego samego nazwiska. Używający tych przydomków sąsiedzi nie myśleli o obrazie, czy kpinie z danej osoby, a ułatwiali sobie rozpoznawanie poszczególnych ludzi i całych rodzin. We wsi było trzech Kowalskich. Dlatego jednego nazwano "Nobrem", drugiego "Kołodziejem", a trzeci nie miał przydomku, bo mieszkał osobno w Zbychówku. Podobnie było z Borkami: jednego nazywano "Skórzenką" ze względu na niski wzrost, a drugiego "Pon", podkreślając jego majątność i pos-

tawę. Podobnie było z Szymańskimi, bo to nazwisko w Zbychowie nosiło aż pięć rodzin i wieloma innymi.

Zbychowianie nie byli też wolni od manii procesowania się, wynikającej ze skłonności do swarów. Procesowano się nieraz o byle co, na przykład o jabłka, które spadały z drzewa sąsiadowi do ogrodu, a ten nie zwrócił ich, bo zjadły je gęsi. "Tu nie jidzë o te jabka, ale o tén rêcht" - mawiał oburzony właściciel przygranicznej jabłoni. O tym procesie i jemu podobnych rozprawiano we wsi przez długie lata.

Dzieje zbychowskiej szkoły

Uczy dzeć kochac ziemię,
Swoji lasë, kniejë,
Grzëpë, wodë i szlachôtë,
Storodówny dzejë ...

(B.Bork - Lud lesôcczi)

Zanim w Zbychowie powstała szkoła, wieś utrzymywała nauczyciela domokrażcë. Uczył dzieci początkowo związane z dworem, a później także gburskie. Z biegiem czasu obejmował nauką pisania, czytania i rachunków dziatwę z bieniejszych rodzin. Powołana przez sołtysa wiejska komisja szkolna, która głównie zajmowała się utrzymaniem nauczyciela, z biegiem czasów wynajmowała izby u zamożniejszych gburów na cele szkolne. W drugiej połowie ubiegłego stulecia przewodniczącym tej komisji był Walenty Bork. Rolę izb lekcyjnych spełniali pënszi jizbë w chëczach Michała Bieszka, Jana Belgraua i innych. Właściciele lub dzierżawcy zbychowskiego majątku posyłali swoje dzieci do szkół wyższego rzędu. W roku 1772 jeden z synów dworskich ukończył niższą szkołę łacińską OO Reformatów w Wejherowie.

Budynek szkolny został wybudowany w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Przy nim powstał budynek gospodarczy, w którym nauczyciel trzymał krowę, niekiedy dwie, owce i trzodę chlewną, nie wspominając o drobiu. Budynki były murowane z czerwonej cegły z miejscowej cegielni i kryte paloną dachówką. Budynek gospodarczy został poddany przebudowie na przełomie lat dwudziestych bieżącego wieku. Nauczycielowi w Zbychowie nie przydzielono ziemi, gdyż zdaniem komisji szkolnej jej uprawa odrywała szkolnego od pracy zawodowej. Za to dwór był zobowiązany latem brać na wypas nauczycielskie bydło, a na zimę dostarczyć odpowiednią ilość paszy na jego wyżywienie. Również na zamożniejszych gburów nałożono niewielki deputat na rzecz swego pedagoga. Później powinności te zostały zniesione. (Zdj. 24)



24. Szkoła Zbychowo przy drodze do Reszek

W czasach pruskich w zbychowskiej szkole uczyli na ogół nauczyciele niemieccy, ale wśród nich zdarzali się przychylni dla Kaszubów szkólni. Takim nauczycielem był w latach 1904 - 1907 Ślżak Abdon Stryczek. Były to lata zrywu patriotycznego ludności kaszubskiej. Domagano się przywrócenia w szkołach i kościołach języka polskiego. We wsiach lesóckich wybuchły w latach 1906 - 1907 strajki szkolne. W Zbychowie strajk miał przebieg bardzo łagodny i spokojny, bo nauczyciel Stryczek pozwalał uczniom mówić po kaszubsku, sam rozmawiał z rodzicami po polsku. Zbychowscy hakatyści, członkowie Ostmarkenvereinu, dzierżawca majątku i grafowski leśniczy, zbytnio nie interesowali się sprawami szkolnymi i postawą nauczyciela oraz rodziców. Rada szkolna wysłała wprawdzie do Landrata petycję domagającą się przywrócenia rodzimej mowy w szkole i właściwie na tym protest społeczny przeciwko zakusom germanizacyjnym się zakończył.

Wysiłki i metody germanizacyjne pruskiego szkolnictwa dobitnie ilustruje następujący zapis w zbychowskiej kronice szkolnej: "Na kon-

ferencji nauczycielskiej w Sopocie w dniu 19 września 1906 roku nauczyciel z Ciechocina Grodzinski wyraził pogląd, że wychowanie niemieckie musi być ciągle i stanowcze. Każda lekcja musi uświadamiać dzieciom kaszubskim, że urodziły się jako niemieckie i takimi pragną pozostać. Dzieci kaszubskie muszą być Niemcami w mowie i w czynach, nie mogą czuć się takimi z przymusu i tylko w latach szkolnych". Kurator Witt, jak podaje kronika, apelował na tej konferencji, by nauczyciele wciągali młodzież kaszubską do różnych organizacji i związków niemieckich, by mogła być poza szkołą w dalszym ciągu wychowywana w duchu niemieckim.

Wspomniany nauczyciel kierujący Abdon Stryczek, urodzony 27 września 1873 roku w Gdańsku, czuł się Ślązakiem, ponieważ jego rodzina wywodziła się spod Góry św. Anny. Jego żona Pelagia, urodzona 28 marca 1876 roku, była białoczką, wywodziła się z rodziny Radtków z Dębogórza. Spośród ośmiorga dzieci tej nauczycielskiej rodziny jedynie syn Jan urodził się 10 września 1905 roku w Zbychowie. Zdobył wykształcenie teologiczne. Ks. dr Jan Stryczek był profesorem Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Liczba dzieci w wieku szkolnym w omawianej wsi kształtowała się różnie. Za czasów nauczyciela kierującego, wspomnianego Stryczka, uczęszczało 70 uczniów z własnego rejonu szkolnego i 32 z sąsiednich Reszek. Starsze uczęszczały z rana, a młodsze po południu. Lekcje odbywały się w godzinach od 8,00 z rana do 15,00 po południu. W dokumentach szkolnych z tego okresu zaznaczono, że wszyscy uczniowie używali języka kaszubskiego. Frekwencja w szkole była niska, bo sięgała zaledwie 75 procent.

Po wybudowaniu w roku 1910 budynku szkolnego w Reszkach, warunki nauczania w szkole zbychowskiej uległy znacznej poprawie. Poprawiła się również frekwencja w szkole. Jak podaje wydana w 1928 roku pozycja wydawnicza pt: "Diecezja chełmińska, zarys historyczno-statystyczny", do omawianej szkoły na początku lat dwudziestych bieżącego stulecia uczęszczało z rejonu szkolnego Zbychowa 46 uczniów.

Zaraz po pierwszej wojnie światowej nauczyciel ze Zbychowa uczył również dzieci w Reszkach w ich własnej szkole, dochodząc tam trzy dni w tygodniu. Wkrótce Reszki otrzymały swojego stałego nauczyciela. W 1929 roku na skutek kryzysu szkołę reszkowską znowu

zamknięto, a 22 uczniów z tego obwodu szkolnego przeszło do szkoły w Zbychowie. Ten stan trwał do 1 września 1937 roku, kiedy liczba uczniów w zbychowskiej szkole dochodziła do setki i problemem stało się ulokowanie tych uczniów w jednej sali lekcyjnej. Do swojej macierzystej szkoły w Reszkach wróciło wówczas 31 uczniów miejscowych i doszło 11 uczniów z wybudowań zbychowskich i Nowin. W zbychowskiej szkole pozostało wtedy 58 uczniów.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, od 1920 roku przez krótki czas szkołą w Zbychowie zarządzał nauczyciel bez pełnego przygotowania pedagogicznego Norbert Dempski. Od lata 1920 roku szkołę przejął nauczyciel, również bez pełnych kwalifikacji zawodowych, Józef Nadolski, którego do dziś wspominają najstarsi mieszkańcy wsi jako dobrego muzyka i śpiewaka, który nauczył zbychowską dzieciarnię wiele patriotycznych i ludowych pieśni.

Po Józefie Nadolskim pozostał zapis, rozpoczynający polską część zbychowskiej kroniki szkolnej, o następującej treści: "Nastąpiła ta wielka chwila historyczna, w której znienawidzony niemiecki Grenzschutz, sprawca nieprzeliczonej liczby różnych zbrodni, popełnianej na bezbronnej ludności polskiej, uchodzi zawsze z Pomorza, odgrażając się, że kiedyś wróci i pomści się na narodzie polskim. /.../ Wielka radość malowała się na twarzy każdego prawego Polaka. Zaledwie Grenzschutz wyszedł z jakiego miasta lub wioski, natychmiast wznoszono bramy triumfalne, strojono domy i drzewa przydrożne. Zaś wysoko nad domami powiewały chorągwie narodowe."

Od 1922 roku zbychowską jednoklasówką zarządzała nauczycielka Zofia Wiśniewska. W tym czasie z sołectwa Zbychowo, liczącego wówczas 260 mieszkańców, do miejscowej szkoły uczęszczało 46 uczniów. Od roku 1926 kierownictwo szkoły przejął od Wiśniewskiej Wielkopolanin Tomasz Wiechowski, który przebywał na tej placówce do mobilizacji alarmowej w sierpniu 1939 roku. Przybył do Zbychowa z siostrą, która później wyszła za mąż za Kaszubę, rolnika Pawła Prangę. Jako nauczyciel bez pełnych kwalifikacji szybko doksztacił się i zdobył status nauczyciela stałego I stopnia. Własnym domowym przemysłem wzbogacał wyposażenie szkoły, uczył dzieci majsterkowania, robótek na drutach, szydełkowania, haftu, dokładnej uprawy ogródka, pieczenia tanich ciastek, sztuki recytowania. Uczył tego wszystkiego poza

obowiązującym programem nauczania. Sam piekł, jak już wspomniano, słodczyce na uroczystości choinkowe z produktów znoszonych przez uczniów. Za to był lubiany i chwalony przez rodziców.

Wieczorami zajmował się też edukacją młodzieży i starszego społeczeństwa. Kilka razy do roku organizował w szkole lub na boisku szkolnym różne uroczystości patriotyczne. Współpracował z wiejskimi organizacjami społecznymi. Prowadził też kursy przysposobienia wojskowego. Z młodzieżą poza szkolną organizował w zimowe wieczory przedstawienia sceniczne, z których dochód przeznaczał głównie na wzbogacenie biblioteki szkolnej. Podczas wojny obronnej w 1939 roku znalazł się w gronie obrońców Półwyspu Helskiego. Przeżył wojnę na robotach u bauera, ale po wojnie słuch o nim zaginął. (Zdj. 25, 26)



25. Zbychowski zespół teatralny przed szkołą

W zbychowskiej szkole i w samej wsi kwitło przed wojną wychowanie patriotyczne. W kronice szkolnej odnotowano, że w dniu 10 lutego 1920 roku na powitanie wojsk generała Józefa Hallera wyjechało ze Zbychowa do Wejherowa sporo furmanek z dorosłymi mieszkańcami i z dziećmi szkolną. W dniu 30 kwietnia 1923 roku starsi uczniowie ponownie uczestniczyli w powitaniu na rynku wejherowskim, tym razem prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Śpiewali przygotowane przez nauczyciela Nadolskiego pisenki i deklamowali wiersze, za co zostali pochwaleni przez samego prezydenta. W latach plebiscytów zbychowskie dzieci na ich poparcie zebrały 720 marek. Obchodzono gremialnie bardzo



26.
Zespół sceniczny
pod Grębą Lepą
przy szkole

uroczyście w szkole lub na boisku szkolnym wszystkie święta narodowe i państwowe. Starsi uczniowie abonowali "Płomyczek".

Frekwencja w szkole nadal nie była najlepsza. Szczególnie w latach dużego kryzysu, jak zapisano w kronice, uczęszczało zimą na zajęcia szkolne bardzo mało uczniów, bo rodzice nie byli w stanie kupić im obuwia i odpowiedniej odzieży. W tym czasie również bardzo mało osób przychodziło na organizowane w szkole odpłatne jasełka i przedstawienia, bo po prostu nie mieli pieniędzy. Od lat trzydziestych tradycją szkoły stały się wiosenne wyjazdy na zwiedzanie szybko rozwijającej się Gdyni. Pieniądże na wyjazd uczniowie zdobywali najczęściej na własną rękę przy płatnych robotach w lesie. Bardzo uroczyście obchodzono w Zbychowie corocznie Święto Lasu, Święto Morza i 11 Listopada.

Pierwszym nauczycielem w latach okupacji hitlerowskiej był Hans Hartwig, który ukończył przed wojną, mimo niemieckiego pochodzenia polskie seminarium nauczycielskie i do 1939 roku uczył w Redzie. Następnie uciekł do Wolnego Miasta Gdańska, a po zajęciu Po-

morza przez hitlerowców, przybył w mundurze SA do Zbychowa. Próbował naśladować nauczyciela Wiechowskiego, ucząc ściągniętą przymusowo do szkoły na naukę języka niemieckiego starszą młodzież zbychowską sztuk teatralnych, oczywiście niemieckich. Po powołaniu go do armii niemieckiej uczyli w szkole na pierw niejaka Zarecka, a później Schugas. Pod koniec okupacji szkoła z braku nauczycieli była nieczynna.

Wychowankowie szkoły przedwojennej pielęgnowali kaszubski rok obrzędowy. Również w pierwszych latach okupacji hitlerowskiej zespoły dziecięco-młodzieżowe kolędowały z szopką, burczybasem, gwiazdą, chodziły też gwizdże, były dyngusy, a nawet mimo zakazów próbowano urządzić na odludziu sobótki. Robiono to z wielką ostrożnością i przy akceptacji wspomnianego nauczyciela, u którego najkonieczniejsze monologi mówiono w języku niemieckim. Kierował on zespół gwizdzy do nadleśniczego w Gniewowie, który był miłośnikiem folkloru. Kolędnicy w domach kaszubskich śpiewali rodzime kolędy, pastorałki, przyśpiewki, a niektórzy deklamowali specjalnie ułożone strofy satyryczne na Hitlera i jego porządku.

Z inicjatywy ucznia wejherowskiego gimnazjum w latach 1940 - 1942 działał w Zbychowie tajny zespół samokształceniowy, który w nauce wykorzystywał zachowane podręczniki polskie, ukryte w zagrodzie u Jana Warasa, książki biblioteki szkolnej i aparat detektorowy. Zespół samokształceniowy podzielony był na dwa komplety. Młodszy korzystał z podręczników wyższych klas szkoły powszechnej, a starszy z podręczników gimnazjalnych i książek bibliotecznych.

Pierwszą tymczasową nauczycielką po wyzwoleniu była żona miejscowego leśniczego Wanda Kesslinkowa. Do szkoły zgłosiło się 73 uczniów, w tym kilkunastu przerośniętych wiekiem. Starsze dzieci na ogół czytały po polsku, słabiej natomiast pisały. Charakterystyczne dla tamtych powojennych dni jest zachowane pismo nauczycielki wystosowane do Inspektoratu Szkolnego w Wejherowie z datą 28 lipca 1945 roku, w którym czytamy: "Przesyłam 53 zbędne książki biblioteczne, które do 1939 roku należały do szkoły i nauczyciela w Zbychowie, a obecnie zostały przekazane szkole". Były to głównie pozycje pedagogiczne i lektury dla dorosłych, własność nauczyciela Wiechowskiego, które sołtys wraz z kroniką szkolną przechowywał przez okres okupacji. Inna

zachowana notatka z tego okresu brzmi: "Obiecano ze wsi dać kilka desek i zbić ławki wspólnymi siłami."

Od 19 września 1945 roku etat w szkole w Zbychowie zajął nauczyciel, nie posiadający, jak jego poprzedniczka, pełnych kwalifikacji pedagogicznych, koleczkowiec Władysław Pionk. Skupił on wokół siebie starszą młodzież i wznowił działalność teatralną, faworyzując kaszubskie utwory sceniczne. Spośród innych wystawiono sztukę Bernarda Sychty "Dziewczę a miedza", którą pokazano też w Koleczkowie. Kierownik szkoły Pionk pełnił przez wiele lat społeczną funkcję radnego Gminnej Rady Narodowej. Jako radny działał wiele dla wsi, która go na to stanowisko wybrała. Jego zasługą w dużej mierze jest elektryfikacja wszystkich zagród, założenie wodociągu, utwardzenie głównych dróg, doprowadzenie komunikacji pekaesowskiej do Zbychowa. (Zdj. 27)



27.
Zespół teatralny
na scenie pod
koniec lat czter-
dziestych

Według stanu z 1 grudnia 1945 roku do klasy I w Zbychowie uczęszczało 23, do klasy II 28, do klasy III 13 i do klasy IV 15 dzieci, razem szkoła liczyła 79 uczniów. Szkoła pozostała placówką niepełną, realizującą program czterech klas szkoły podstawowej. Na początku lat siedemdziesiątych uczęszczało do niej 28 uczniów, a 5 do zbiorczej szkoły w Nowym Dworze Wejherowskim. Już w połowie lat siedemdziesiątych liczyła 32 uczniów, a do szkół zbiorczych W Nowym Dworze Wejherowskim i Gniewowie uczęszczało 14 dzieci. Niedługo po tym za-

wieszono w ogóle zajęcia w zbychowskiej szkole, a cała młodzież w obowiązku szkolnym została skierowana do Nowego Dworu Wejherowskiego. Początkowo dowożono ją osinobusem doczepionym do ciągnika, a od chwili doprowadzenia do Zbychowa utwardzonej drogi, regularnymi kursami PKS. W budynku szkolnym pozostał emerytowany już nauczyciel Władysław Pionk z rodziną. Do osób zasłużonych i wyróżniających się w okresie powojennym należy zaliczyć wychowanka miejscowej szkoły, początkowo nauczyciela szkół podstawowych, a później odpowiedzialnego pracownika Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, dra Leona Szymańskiego.

RESZKI

Położenie i opis wsi

Przed Wejrowę, na Lesókach,
Lud spokojny żęję.
Stori zwęczy podtrzymuje,
Mowę pielęgnęję.

(*B. Bork - Lud lesócczié*)

Solecka wieś Reszki, wchodząca w skład gminy Wejherowo, położona jest na krańcu wschodnim największej polany podregionu lesóckiego. Zajmuje pofałdowany płaskowyż pomiędzy dolinami Zbychowskiej i Zagórskiej Strugi. Obie te doliny zostały opisane w tym i innych zeszytach monograficznych. Reszki położone są na przeciętnej wysokości około 180 m n.p.m. Mniej więcej taka sama odległość (około 2 km) dzieli tę wieś od Zbychowa, Nowego Dworu Wejherowskiego i Starej Piły (zeszyt nr 5). Od strony zachodniej Reszki osłania wzniesienie, dawniej widoczne prawie z każdego zakątka Dużej Polany, a dziś porośnięte iglastym młodnikiem, jakby znikło z krajobrazu polany. Dawniej sam szczyt, nie uprawiany rolniczo ze względu na zsypano zebranych z pól głazów i mniejszych kamieni, porośnięty był drzewami i krzewami liściastymi. Wzniesienie to jest nazwane przez okoliczną ludność Goikową Blizą. Z tym drugim co do wielkości po Puckiej Górze szczytem na polanie i zbychowskim Diabelszim Kamieniu związana jest następująca legenda: (Zdj. 28)

Wiele, wiele lat temu w Reszkach mieszkôł blós smôlorz. Tam, gdzie dzys są pola, rosłë machtny lasë, a w nich dąbczié, jaczych terë ni ma i buczczie tak wiôldzi, jak królewsczié lepë w Kolibkach. Choc zwierzënë bëlô w nëch lasach jak dzys mrówków, smôlorz trzimôł jesz rzmę prôchów, chternë sëmë pasłë i zewilë sę w gąszczach. To téz mięska u niego nijak nie zabrakłë. Żél so jak pączk w masłë, lepi jak zbawiony

w niebie, a ju gwës lepi, jak purtcë w kaszëbszczich stronach.

Lucéper zëwił swojých biésów blós pulkama i zëpą z krëszków. To téz tén z nich, chtëren miôł służbę na Lesókach i miôł swoji sedlëszczë na Goikowé Blizy, skąd dulczël na ledzcki dësze w Reszkach i kask dali, przëchodôł do négo smôlorza na wezërke, na no wëdzony swińszcië miëso. Przëchodzël coraz czësczi, aż smôlorzowi bialcë to zamierza.

- Klë tén purtk nas obezgrzë do resztë - rzekła do chłopa.

- Të jes w buksach i głowë ni mosz od paradë. Wëmëszlë cosz, zëbë së tén purtk nażarł na wieczny czasë i wicy do nas nie laził.

Smôlorz mësłël rzetelnie i długo, bo z diabłë nie je tak prosto sprawa. W kuńcu wemeslël métel na diabelską chcelëtë. Zaprowadzël purtka na Goikową Blizë, tam gdzë czart miôł swojë jëmë do spënio. Në jëmë szatan zatikôł wiedzima kamieniszczama. Jak stanëlë na szpecu ni blizë, smôlorz tak jak nibë nic, tak od niechcënio së spitôł:

- Të jes tak wżarti w naszą wëdzónkë, że bez ni nie mózesz zëc?

Purtk nie namiszlając së wiele czuwnął swoim rodzatim lëpë.

- Të wiësz, że na darë boszczë trzeba zarobic, machtno së namëczec, ne nié? - cygnął swojë mowë smôlorz. Purtk së strzãsl i skrzëwił swojë tak ju krzëwą gëbë na słowa o Bogu, ale czuwnął drëdzi roz.

- Widzysz të Pucką Górë z pól wiorste stąd? - spitôł së biësa i wëcygnął rëkë pod Nowi Dwór. Purtk czuwnął trzëcy roz.



28.
Droga na Piński. W
głëbi widoczna
Goikowa Bliza

- Jak szmërgniesz tén tu kam - pokôzël na tén nowikszi - na nę Pucką Górę, tej dostąniesz fólc szpieku, a za kaźdi następnny kam, nowy wócht wędzonygo mięsa. Ale musiszz trafic na sóm wiërzłk górë.

Purłk sę obliznął trzë razë, usukiël rëkowë od swëgo fraka, rozstawił swoji kôszlawy szpëré, chwëcôł no machtny kamiszczë, a że bëło dosc okrągłi i głodczie, wcësnał na môc w dzurë, jaką wëmakłól w kamieniu, swój krzëwi polc z prawy łapë, zëbë lepi utrżëmac pieczelnie czëzczië kam. Wëcygnął swojë zmiartą szëjë, zëbë lepi uzdrzëc nę Pucką Górę, nadał sę jak bënia, zawël jak wilk i szmërgnął nén czëzor przed siebie. Jak puszczil ju kam, muszël szarpnac prawą pazurą, bo polc sedzël môcno w ny dzurzë. Kam przez no szarpnieni sę zwichrowël perznë w stronë i przez to zeszedł ze swëgo cëłu. Zamiast na Pucką Górę, polëcël barzi w stronë Zbichowa. Przëhamowany nym szarpnieniem do tëtu, spodł kolë Elwartowigo Błotka, na lewy rzmie Strëgów, a nië na Pucczi Górze.

Purłk ju wicy mięsa nie dostól i za jaczisz sztërk weniósł sę w jiny stronë. A ledzë z Pińsków i Cërzni późni godalë:

- Jak to welë moło dzura mo wiôłdzi znaczeni.

Do omawianej wsi można dojechać autobusami PKS od strony Zbichowa. Za zbichowską leśniczówką, po lewej stronie drogi, jest piękny, wiekowy las bukowy, poważnie zniszczony przez ostrzał artyleryjski, jaki Niemcy skierowali tu we wrześniu 1939 roku. Po prawej stronie tej drogi ciągną się gliniaste, urodzajniejsze niwy, dochodzące do doliny Zbichówsczi Strëdźi. Bliżej Reszek w pewnym oddaleniu od drogi widać zarastające błotka, a przy nich zabudowania dawnej kuźni kowala Glózë, która obsługiwała reszkowskich i okolicznych gburów. Wokół oczek, zwanych pospolicie Torfnikama, leży kilka głazów pozostawionych tu przez lodowce. Jeden z parowów schodzących w tym miejscu do Strëgów nazwany został Glózów Rów, a nazwy okolicznych lasków, rosnących na zboczach tej doliny, wywodzą się od nazwisk ich właścicieli.

We wzmiankowanym lesie, bliżej Reszek, w pewnym oddaleniu od asfaltówki, na brzegu niewielkiego błotka, znajdował się reszkowski plac zabaw. Tu odbywały się festyny szkolne, strażackie, ludowe, organizowane przez szkołę, Ochotniczą Straż Pożarną, miejscowego

karczmarza. Tu też miały miejsce uroczyste obchody kaszubskiego roku obrzędowego, najczęściej organizowane przez sołtysa. Tylko obrzęd sobótkowy, ze względu na dobrą widoczność i tradycję, miał miejsce na Goikowej Blizie.

Do wybuchu drugiej wojny światowej jedynie w Reszkach zachował się lesôcki obrządek przedźniwin, czyli wënekëni głodnygô zymku, polegający na ceremonialnym spaleniu na placu zabawowym słomianej kukły obrazującej głodny zymk, czyli przednówkową biedę, najcięższy okres w całym roku dla ludności tych stron. Korowód z kukłą, zwaną sztrómanę, wyruszał w godzinach popołudniowych 29 czerwca każdego roku sprzed karczmy do lasu. Tam na korowód oczekiwali licznie przybyli mieszkańcy okolicznych wsi. Uczestników festynu obsługiwał przygotowany zawczasu przez reszkowskiego karczmarza Glozę bufet. W dwudziestoleciu międzywojennym na reszkowskich przedźniwinach najczęściej przygrywała kapela Liedtków z Koleczkowa (zeszyt nr 2). Po spaleniu o zmroku kukły wracano do karczmy, gdzie bawiono się nierzadko do godzin rannych następnego dnia.

Za reszkowskim placem zabawowym w kierunku Starej Piły ciągnie się długi, miejscami wąski, kręty pas wzniesień, a po jego bokach są w zagłębieniach glince, torfowiska i mokradła dające początek niewielkim strumyczkom, spływającym do doliny Zagórskiej Strugi. Według opowiadań sędziwych mieszkańców z tych wzniesień można było dawnymi czasy przeżyć dzęką jachtę, czyli wyimaginowane dzikie polowanie. Oto jak leśniczy z Reszek o nazwisku Kaszuba relacjonował to niebywale i nieprawdopodobne zjawisko, a za nim powtarzali jego następcy i inni mieszkańcy Darżlubskiej Puszczy, w skład której wchodziły również lasy okalające Wielką Polanę:

O wieczórku jo so wëszedł na dzëka. Jidę na Długą Górą i zdrzę w dól w në kalëszcza, czë tam czasë nie chlapią sę w modzë dzëczy swinie. Ale nic. Jak na złosc zódný grëbszi zw'ierzenë nie bëlô widzec. Jidę dali i dali, cemno sę robi, jem ju w jeden dwadzestim szlachu, a o dzëkach ani widu, ani smrodu. Ale w nym? ...

Czólë?! Cosz tu sę zaczyno dzoc. Cosz z daleka jak bë szëmi, trzepôcë, pogwizdëje, szarpie sę, że jaż w torfowëch grzëzawiskach holeje. Tën trzosc je coroz blëzy i coroz wikszi. Mie oblecël strach. A tu jak na

złosc robi sę noprzod mroczo, cemni, jesz cemni, w kuńcu cemno jak w pieklë. Miesąc schowól sę za czorny chmurë, ale od czasu do czasu wëkukuje zza chmurzësków i tej sę robi perzną widni i nadzieją przëchodo do człowieka. Ale ta przyriwano jasnoc i nadzieja téż dérowa baro krótkô. Znowu cemno jak w dépie. A nén trzosc, nén harmidër szedł coraz blëzy i blëzy i bël coraz glosniész. Jo ju wëczuwól w nym coraz wikszim trzosku waleni sto nóg o ziemię, jęczeni ugnanëch i zatreptanëch w tym gnëniu zwierzów, łamëni czorchanëch po drodze przez zwierzënë galazów, szczekëni psów i grëni na rogach, a w kuńcu wëcy zdzeczałi zwierzënë. Co szót pod szos z flintë. Dzëko jachta bëła coraz blëzi i blëzi. Ju dosc bliskô zawël szczyrz, zazwónil lëncuch. Kwik i bëczeni, stëkëni i jamrowëni bëłë lókoma mnie.

W nym wszëtko przëcëchlô, bo miesąc znowu wëkuknal zza chmurów. Jo odetchnal i wcygnal ful gëbą swięzigo powietrze. Z lësenë kapalë mie kroplë zmoklëznë. Wëcygnal jem sznepelduch z buksów i chcól sę wesmarkac i obetrzëc gëbë. A tu miesąc zgasł. Na dzëko jachta szła ju tereskę prosto na mnie. Jo nie wiedzól, czë ucekac, czë sę szmërgnac o ziemię, czë wrzeszczëc w nieboglosë za boską pomocą. Jo nick nie widzól, ale czël, że kólë mie gnają jak opantóny: zejçë, lesë, sarnë, jelenië, dzëczy, wilczy, miedwiëdzë - wszëlejaczy bosczïë stworzeni. Przez uszë szedł tén kwik, bëczëni, rëczeni, przeklinani jachtarzów, coraz wiëkszi wëcy, ujadani szczyrzów, porzëni koniów, sapëni i stëkani lëdzy. Jo czël na całim cëlsku tén dzëczy wiater, choc nick mie nie dotikalô. Mie sę zdowa, że lókoma mnie i przez mie caligo przëchodo chuchnieni smiercë.

W nym momencë jo zerwól z pukla flintë i chcól strzëlac do zwierzënë, lëdzy, smiercë. Ale to nie da redë. Flinta wëpadła mie z rëczy na ziemię. Jo czël, że nodzi pod mną pëtlejają, zëbë lotają jak rzëszota w arfie, sercë chcë wëskoczëc, a slëna w pësku wëschła na amen. Tak z nojma jo stól sę bëlno spiący, na pól zemglali, jakbë sztiwny. Mie sę zdowalë, że odjézdzą gdzësz w zaswiatë. Tereskę je ze mną gwësny kuńc! Jo umiërą ...

Ale nie! Za sztyrk jo sę zerwól na równy nodzi, strzãsl sę, obezdrzól sę w kól, wëtrzeszczól swoji brëlë. Wszëdzë cëchô. Cemny las szëmi jak przóde, miesąc jak bë usmiąny wezéro zza chmurów i szczyrzi swoję wielgą gëbë. Nasenal jem swój kachelk na oczë, wzdichnal dwa razë i ...

pomaszerowēł dodom.

Na skraju Reszek, w miejscu gdzie stoi przydrożny krzyż, wykonana została przez mieszkańców wsi pętla autobusowa. Z tego miejsca rozchodzi się kilka dróg. Na zachód, w kierunku Strėgów, prowadzi szeroka gruntowa droga, zwana Drėftą, którą rolnicy pėdzą bydło na pastwiska położone w dolinie Zbichōwsczi Strėdzi. W kierunku południowym biegnie u podnóża Goikowė Blizė droga polna, która kilkaset metrów za wsią rozwidła się. Ta droga na wprost prowadzi do Pińsków, dalej przez Piecewą, Krystkowo do Cierzni. Odnoga zachodnia tej drogi omija Goikową Blizė i bokiem Pińszczėch Błotów dochodzi do Nowego Dworu Wejherowskiego. Trzecia droga od pętli autobudowej prowadzi na wschód i biegnie przez wieś, którą można określić jako ulicówkę. (Zdj. 29)



29.
Krzyż w Reszkach przy pętli
autobusowej

Droga wiejska, dawniej kamienista, wypłukiwana przez wody roztopowe i burzowe, przechodzi prawie samą krawędzią dość stromego

jaru, który obniża się ku dolinie Zagórskiej Strugi. Po obu stronach tej drogi rozlokowane są zabudowania chłopskie. W środkowej części wioski stała karczma, która w okresie międzywojennym należała do wspomnianej już rodziny Głózów. W latach osiemdziesiątych bieżącego stulecia stał obok pamiątkowego krzyża przydrożnego budynek remizy strażackiej, a nieco bliżej pętli pawilonik z artykułami spożywczo-przemysłowymi Gminnej Spółdzielni "Samopomocy Chłopskiej" w Wejherowie.

Na południowo wschodnim krańcu wsi znajduje się za niewielkim wzniesieniem nieczynny budynek szkolny reszkowskiej jednoklasówki. (Zdj. 30 i 31).



30.
Krzyż przy remizie strażackiej
w Reszkach

Prawą stroną szkoły biegnie droga polna do położonej w nieckowatym obniżeniu Hamowanej i nieco wyżej pod lasem położonej przy drodze prowadzącej do Piekielka osadzie o nazwie Trapa. Tylko część gruntów Hamowanej należała do sołectwa Reszki. Legenda o powstaniu tej osady została podana w zeszycie nr 6 z cyklu



31.
Budynek szkolny
w Reszkach



32.
Droga kamienista z
Reszek do Starej
Pity

minimonografii wsi lesôckich. Lewą stroną zabudowań szkolnych schodzi stromo droga do wspomnianego już jaru, która w otoczeniu kopczastych wzniesień prowadzi do Starej Piły. (Zdj. 32)

Tą drogą chodzili pielgrzymi z Wielkiego Kacka na kalwarię wejherowską. Z tych czasów zachowało się w pamięci mieszkańców opowiadanie o przygodzie Żydów domokrażców:

Bëlë to czasë, czej w Wejrowie i w jinëch miastach w kraju naszë ledzë belë pôdjuchcany przez nëch urzędników i wzelë górz na Żédów i Miemców i w miastach tlëklë jima rutë w krómach, szaruzniach i chëczach. Gazéte téz sztëftowa procem żédowsczim heńdlorzóm, chtërnym chôdzëlë po wsach ze swoim towarë.

Jednygo zymku w nëch czasach z ną kacką kompanią na wejrowszczi górczi wërëknał téz Mateja z Reszków, chtërnë dól so wiele wgadac i przez knopów bël pôcygany. Na górkach ustąpił przë tym grëbim buczku, na chtërnym bëła kazalnica, zebë lepi czëc no kozëni. Mówca zakônnik prawil lëdzom, jak to niépôcy Żydkowie w Zemi Święti zabilë Pana Jezusa, a terë w swoich krómach lëdzy oszukują i cëgëniã. Matejã wzał taczi górz na żédowsczi naród, że udból so jima odpłacëc za jich czëzczi grëch. Tego jima nie darëjë.

Za porë niedzël zdarzëlë së, że orël swojã niwë pod Goikową Blizã, a drogã od Pińsków szlô dwóch Żédów, chtërnym heńdlowalë knapama, jigłama, nitkama i wszëlejaczima sztofama. Jednymu z nich zachca së z buksama i zaszedł w krzë, a drëdzi, zebë mu së nie dłuželë, podszedł do Mateje. Tën wicy nic, le wërwól sztokę z plëga i zaczął niã okładac négo Żëda. Przë tim cedzël przez zacesniony zëbë:

- To za zabicy Boga, a to za cëganiëni, a na wierzch za szpetną gëbę. A mosz, a mosz ...

Nën w nodzi, ale sztoka mu jesz dobri sztëk gnotë rëchowa. W kuńcu Mateja së tak zmarachowól, że ostawił Żëda, a sóm sod na miedzë. Terë z krzów weszedł drëdzi heńdlorz i widzël, jak jego kolezka smarowól pod Reszczi i së nawetkë nie obzëról. Chcól së od gbura ukuchigo na grëncy dowiedzëc, co së stałë nemu, co tak chutko wëriwól.

- Mojszk, mój od serca przejacel, pogonił nach Reszki? Pogryzły go pszczoły, czy co?

- Të bdzësz bratku zarë za nim wëriwól! - wëcesnał przez sëchi

gardlë od gorzu Mateja. I sztoka mia znowu orentlich robôtę.

Za jaczysz sztërk pofëdrowalë Mateję do sądu w Wejrowie. Tam sędza cwiardo oskarżôł go o pobicy bez przeczenë dwóch Żidków. Rëszkowsczi gburk jednak obstowôł, że przeczena bëła. I tak prawil:

- Chto zamordowôł Pana Jezuska? - pitôł sę sędzëgo i zarë sóm odpowiodël:

- To bëła jich robota i noprzod terë oni dostalë w Reszkach za swoji.

Sędza dlugo i cërplëwie tł umacził Mateji, że to zabicy zdarzëlë sę dzwëtnoscë set lat temu, a pobiti przez niego Żëdzë ni mielë z tim nic do czynienio. Kmiotek - jak go sędza nazwôł - obstowël jednak na swoim i so nick nie dôł wgadac.

- Ksądz na kazalnicy tak rzekł i tak muszi bëc! - na upartigo sztrëdowôł Mateja.

Sąd uznël rëszkôwsczigo upartëlca za përznę letczigo w głowie i wenëkôł go buten. Mateja bëł tak rozjuszony, że nym Żidkom chcôł jesz dołozëc za jich krąceni w sądzë, ale oni cosz pômerkalë i z sądu wënioslë sę tilnema dwiërzama.

Ale od négo czasu w Reszkach sę wicé nie pokôzalë.

Wiadomości historyczne

Wezta sę do uczbë dzejów
Trójnech, kaszëbszczich plemion,
I do uczbë naji mowë
Niech pócëśnie waji gón.

(J. Trepczyk - Do młodéich)

Wieś Reszki powstała znacznie później od pozostałych wsi na Wielkiej Polanie. Pierwsza historyczna wzmianka o niej pochodzi z 1600 roku. W tym czasie Reszkie z Pętkowic był właścicielem jednej z majątności w tej wsi. Przy przekazaniu w dniu 15 czerwca 1685 roku posiadłości należących wówczas do Wejherów królowi polskiemu Janowi III Sobieskiemu, omawiana miejscowość jest również wzmiankowana w tym rejestrze. Przekazaniu podlegała tylko część tej osady, gdyż wieś ta miała więcej niż jednego właściciela.

Na podstawie dostępnych dokumentów należy sądzić, że nazwa omawianej wioski brzmiała przez pewien okres czasu Nowa Wieś. Puckie akta sądowe z 1727 roku wymieniają pewną osobę o nazwisku Marszałk, zamieszkałą pod Zbychowem w Nowej Wsi. Księga dekanacka z 1776 roku oprócz wsi Nowy Dwór, Piński, Cegielnia i Zbychowo, wymienia także Nową Wieś, którą nie mogło być nic innego, jak właśnie interesujące nas Reszki. Według tego dokumentu wioski te, a więc również Reszki, będące własnością hrabiów Przebendowskich, przydzielono do parafii w Redzie. Nazwa Nowa Wieś powtarza się w dokumentach w XVIII wieku jeszcze kilkakrotnie, a później zanika. Należy nadmienić, że równoległe z Nową Wsią używana była obecna nazwa wioski.

Nazwa Reszki wywodzi się od nazwisk chłopskich, takich jak: Reske, Resk, Reszkie, którzy posiadali w tej wsi największe gospodarstwa rolne. W użyciu była też nazwa wywodząca się przypuszczalnie z czasów krzyżackich o pisowni Reschke, a władze pruskie zmieniły ją na Reschen.

W roku 1789 szlachecka wioska Reszki, licząca 7 ognisk domowych, wzmiankowana jest w rejestrze dóbr konsula angielskiego Aleksandra Gibsone. W tym czasie w skład szlacheckiej własności wchodziła tylko jedna posiadłość z dwójakami dla tak zwanych miszkęńców, zaś pozostałe nieruchomości były w rękach wolnych chłopów, będących jednak, jak stwierdzają ówczesne dokumenty, pod nadzorem policyjnym i pod zarządem administracyjnym ówczesnego centrum gospodarczego Wejherowo-Zamek.

W 1869 roku Reszki szlacheckie składały się już z dziewięciu posiadłości chłopskich, 2 zabudowań robotniczych pracowników leśnych i karczmy. Chłopi z Reszek uprawiali w tym czasie 21 włók i 16 morgów ziemi, a wieś zamieszkiwały 124 osoby wyłącznie narodowości polskiej. W tych latach w Reszkach znajdowało się prywatne leśnictwo wejherowskiej rodziny magnackiej Keyserlingków. Leśniczym był miejscowy Lesók o nazwisku Kaszuba. W pasturni położonej na obrzeżach wsi mieszkał pasterz wiejski Miotk. Z opowiadań najstarszych mieszkańców tej wsi dowiadujemy się, że wieś utrzymywała oprócz pasterza również woziwodę, który parą wołów dowoził wodę aż z Zagórzanki.

Z zapisów z 1885 roku dowiadujemy się, że w omawianej wsi znajdowało się 19 domostw aż z 34 dymami. Z tego należy wnioskować, że większość domów mieszkalnych stanowiły dwójaki lub nawet czworaki. Wieś zamieszkiwało 219 osób. Skąd się wziął tak znaczny wzrost zabudowań i co za tym idzie w parze wzrost ludności, trudno dociec. Wszyscy mieszkańcy Reszek byli wyznania rzymsko-katolickiego. Obszar wsi wynosił 213 ha, w tym 51 ha stanowiły lasy, 3 ha łąki, a rola uprawna zajmowała 136 ha. Reszta to były typowe nieużytki.

Na początku XX wieku liczba mieszkańców nie zmieniła się. Początkowo interesująca nas wieś wchodziła w skład gminy Wejherowo-Zamek, zaś w pierwszych latach Polski niepodległej w skład wójtostwa Gniewowo, a następnie została przydzielona do gminy Wejherowo-Wieś. Reszki obsługiwał urząd pocztowy z Gniewowa. W połowie lat dwudziestych bieżącego stulecia liczba mieszkańców wzrosła do 310. W tym czasie było w tej wsi 48 dzieci w wieku szkolnym. Większość z nich dochodziła do szkoły powszechnej w Zbychowie, pozostali uczęszczali do szkoły jednoklasowej w Bieszkowicach.

Osiedle Hamowana, a szczególnie Piński, znacznie starsze od interesującej nas wsi, początkowo były osadami samodzielnymi, zaś później przypadły do Reszek, a w końcu przeszły do sołectwa Bieszkowice. Jednak ziemia mieszkańca Hamowanej została podzielona pomiędzy dwa sołectwa: Reszki i Bieszkowice. Również Pińszci Błota należały do wymienionych dwóch sołectw. Trapa natomiast była od początku typową osadą leśną, podporządkowaną przez jakiś czas nadleśnictwu Piekielko.

Szkoła w Reszkach, jak podaje kronika szkolna ze Zbychowa, została oddana do użytku w dniu 1 sierpnia 1910 roku. Naukę w nowej szkole podjęło 36 uczniów, z których 30 do tej pory uczęszczało do szkoły w Zbychowie, zaś reszta do Bieszkowic. W okresie pierwszej wojny światowej szkoła była w pewnych odsstępach czasu nieczynna z braku nauczyciela. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w szkole w Reszkach pracę podjął nauczyciel bez pełnych kwalifikacji o nazwisku Kościński. W latach 1929 - 1937 szkoła znowu była nieczynna, a dzieci chodziły jak przedtem do jednoklasówki w Zbychowie. Gdy liczba uczniów w Zbychowie zbliżała się w roku 1937 do setki, wznowiono zajęcia szkolne w reszowskim budynku szkolnym. Wówczas w nowo uruchomionej szkole podjęło naukę 31 uczniów z samych Reszek, jak również z Trapów i Hamowanej oraz 11 uczniów z Nowin, którzy mieli bliżej do Reszek, niż do Zbychowa. Nauczycielem kierującym do wybuchu drugiej wojny światowej był Józef Swanowski.

W latach okupacji hitlerowskiej szkoła w omawianej wsi była przez długie okresy nieczynna. Podobnie było zaraz po wyzwoleniu. Od chwili wznowienia zajęć w miejscowej szkole, aż do czasu wybudowania w Nowym Dworze Wejherowskim szkoły zbiorczej, reszowskie dzieci w wieku szkolnym uczyły się we własnej szkole. Ostatnim kierownikiem szkoły w Reszkach była Irena Kubińska. Po zamknięciu szkoły uczniowie z Reszek byli dowożeni do nowodworskiej szkoły zbiorczej. W latach sześćdziesiątych w budynku szkolnym mieściło się Wiejskie Ognisko Kultury wyposażone przez Powiatowy Dom Kultury.

W okresie agresji hitlerowskiej na Polskę w 1939 roku Reszek broniły pododdziały IV batalionu Obrony Narodowej "Kartuzy", marynarze ochotnicy z floty handlowej pod dowództwem kmdr ppor Zygmunta Horada, Krakusi, grupki gdyńskich Czerwonych Kosynierów,

inni ochotnicy. Umocnienia obronne na Goikowej Blizie, wzdłuż doliny Strągów, na skraju lasu od leśniczówki Zbychowo po samą wieś Reszki przygotowała ludność cywilna pod nadzorem Milicji Partyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej w Gdyni, kierowanej przez Franciszka Albekiera, pod nadzorem saperów.

Niemcy po wkroczeniu do Reszek zamienili szkołę, niszcząc jej wyposażenie, w areszt tymczasowy, w którym więzili ich zdaniem podejrzane o udział w walce osoby cywilne. Następnie pędzili ich do Nowego Dworu Wejherowskiego do remizy strażackiej, a stąd do więzienia sądowego w Wejherowie. Zanim ruszyli ze szkoły w Reszkach, kazali jeńcom, jak wszędzie, pozbierać w zabudowaniach wszelkie ostre narzędzia, które miały stanowić w więzieniu dowód rzeczowy ich przynależności do "Buschmenerrów", czyli partyzantów polskich i dowód ich niby popełnionych zbrodni na Niemcach. Tak perfidnie "uzbrojonych" przypadkowo pojmanyh i niewinnych ludzi filmowano dla potrzeb hitlerowskiej propagandy.

W dniu 9 września 1939 roku na polu sołtysa Goikego został zabity przez żołnierzy niemieckich Jan Machaliński, a od pocisku artyleryjskiego zginął Antoni Józkowski. Poległ też pod Reszkami żołnierz Obrony Narodowej Klemens Beckier wywodzący się z Poblucia. Niemcy podczas walk o Reszki stracili kilkunastu swoich żołnierzy. Wieś była w znacznym stopniu zniszczona.

W czasie okupacji hitlerowskiej ludność Reszek, podobnie jak cała ludność kaszubska, poddana była brutalnym represjom i eksterminacji. Pod przymusem, na rozkaz gauleitera Förstera, wpisywano również mieszkańców tej wsi na niemiecką listę narodowościową, a w konsekwencji tego, mężczyzn od 17 do 55 roku życia wcielano do Wehrmachtu i Volkssturmu, jako przysłowiowe mięso armatnie. Wielu z nich znalazło się w polskich jednostach wojskowych poza granicami kraju. Kilku mieszkańców Reszek osadzono w więzieniach i obozach. W obozie koncentracyjnym Stutthof więziono między innymi córki Antoniego Józkowskiego Marię i Helenę oraz młodziutką wówczas Erykę Józkowską, a także trzy siostry Goikówny, które aresztowano 9 grudnia 1943 roku. W Stutthofie zginął, jak już poprzednio wspomniano, partyzant koleczkowskiej komendy "Gryfa" Ksawery Stuba z Nowin.

W drugiej dekadzie marca 1945 roku od zachodu i północy do

Reszek wkroczyły jednostki 70 Armii II Frontu Białoruskiego. Zacięte walki rozgorzały w dniu 13 marca i trwały do następnego dnia. W walkach tych poległo 13 czerwonoarmistów. Ich zwłoki ekshumowano w 1947 roku na cmentarz wojenny położony na polanie łązycznej. Działania wojenne przyniosły, jak wszędzie, poważne straty materialne we wszystkich zagrodach. Rosjanie napastowali dziewczęta i kobiety. Po skończonych działaniach wojennych ludzie rozproszeni po całej Europie stopniowo wracali do swoich domostw i zajęli się usuwaniem szkód wojennych.

Dopiero po wojnie, w roku 1958, omawiana wieś została zelektryfikowana, a połączenie telefoniczne uzyskała w dziesięć lat później. W latach sześćdziesiątych działało w szkole Wiejskie Ognisko Kultury, wyposażone przez Powiatowy Dom Kultury w aparaty audiowizualne, bibliotekę i prasę, w tym również o tematyce rolnej. Pod koniec 1970 roku w nowodworskim urzędzie pocztowym, który obsługiwał też Reszki, zarejestrowanych było z omawianego sołectwa 20 aparatów radiowych i 6 telewizyjnych. Mieszkańcy tej wsi prenumerowali w tym czasie 11 czasopism, w tym tylko jedno rolnicze.

W 25 domach mieszkalnych zameldowanych było 167 osób. Rolnicy mieli w użytkowaniu 218 ha gruntów rolnych w większości V klasy jakości gleby. W 23 gospodarstwach rolnych hodowano: 61 sztuk bydła, 23 konie, 66 sztuk trzody chlewnej i 34 owce. W rolnictwie zatrudnionych było 45 osób, poza rolnictwem 30, a w zawodach nierolniczych na miejscu 6 osób. W latach siedemdziesiątych robotnicy i uczniowie korzystali z komunikacji autobusowej udając się na przystanek PKS do Nowego Dworu Wejherowskiego, lub z komunikacji kolejowej korzystając najczęściej z dworca w Rumi. Jak z powyższych danych wynika, sporo mieszkańców Reszek, w tym szczególnie młodych, pracowało poza rolnictwem: w okolicznych lasach, w przemyśle, transporcie, w portach i stoczniach, w handlu i innych działach gospodarki narodowej. W ostatnich latach obserwuje się znaczny postęp w mechanizacji produkcji rolnej. Funkcję sołtysa w tym czasie pełnił Władysław Goike.

Do ludzi zasłużonych, wywodzących się z Reszek, zaliczyć należy między innymi regionalistę ks. Jakuba Żywickiego, urodzonego 26 lipca 1859 roku, który w latach dwudziestych bieżącego stulecia pełnił funkcję

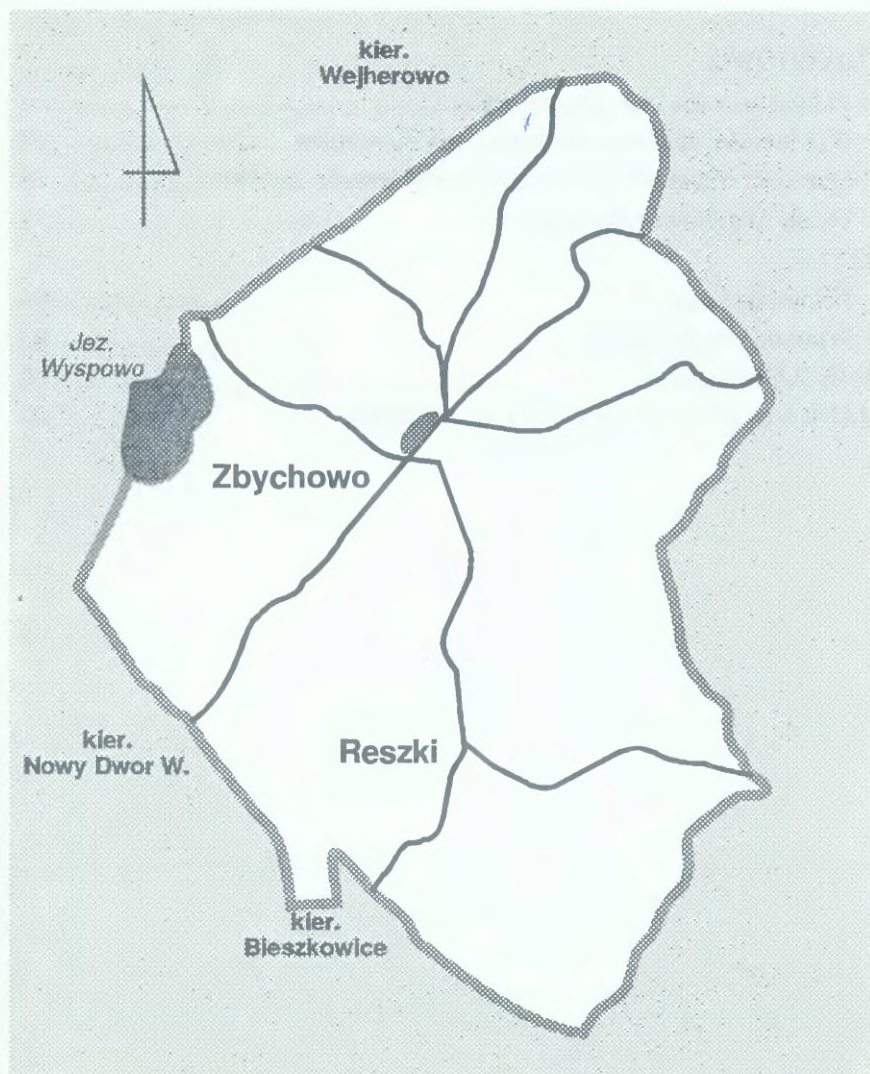
katechety i kapelana w Zakładzie dla dziewcząt im. Najświętszej Marii Panny Anielskiej W Kościerzynie. Długoletnim i zasłużonym sołtysem w Reszkach był rolnik Edward Goike.



Spis ilustracji

1. Rodzina autora w Stręgach w latach pięćdziesiątych
2. Zbychowski Stow od strony Zbychówka
3. Zbychowski Stow z widokiem na Zbychówko
4. Stara remiza strażacka. Przed nią Władysław Pionk
5. Nowa remiza strażacka w Zbychowie
6. Kaszubski krzyż w ogródku przed Zbychowskim Stawem.
7. Hydrofornia w górnym Zbychowie. Przed nią autor monografii i kierownik szkoły Władysław Pionk
8. Droga kamienna w Zbychowie przed jej utwardzeniem
9. Zabudowania pofolwarczne na Zómkówi Grzępie
10. Domki mieszkalne i letniskowe oraz Zbychowska Kolonia przed jeziorem Wyspowo
11. Stara leśniczówka Zbychowo
12. Króm w zahrodzie Kowalskiego "kołodzieja"
13. Jeden z najstarszych domów ceglanych w górnym Zbychowie
14. Nowoczesna zagroda przy drodze Zbychowo - Nowy Dwór
15. Droga prowadząca ze wsi Zbychowo w Strędzi i jérczi
16. Glińca w jérkach i świerkach za leśniczówką Zbychowo
17. Chata rodzinna autora monografii w Zbychowie. Obraz olejny L. Bieszke
18. Nowa leśniczówka w Zbychowie
19. Zbiorowa mogiła żołnierzy września 1939 r. przy drodze Zbychowo - Rumia. Tu spoczywa kpr. W. Szymański ze Zbychowa
20. Dom długoletniego sołtysa Jana Warasa
21. Robotnicy Todtu na wyspie Jersey. Wśród nich Waras i Kloka
22. Strona tytułowa rewizji nadzwyczajnej zasądzonych w 1950 r. mieszkańców Zbychowa i Reszek
23. Wesele u sołtysa Warasa pod koniec lat dwudziestych
24. Szkoła Zbychowo przy drodze do Reszek
25. Zbychowski zespół teatralny przed szkołą
26. Zespół sceniczny pod Grębą Lepą przy szkole
27. Zespół teatralny na scenie pod koniec lat czterdziestych
28. Droga na Piński. W głębi widoczna Goikowa Bliza
29. Krzyż w Reszkach przy pętli autobusowej
30. Krzyż przy remizie strażackiej w Reszkach
31. Budynek szkolny w Reszkach
32. Droga kamienista z Reszek do Starej Piły

MAPKA SOŁECTW ZBYCHOWO I RESZKI



Spis treści

IZBYCHOWO

1. Położenie, opis i krajobraz wsi.....	3
2. Wiadomości historyczne dotyczące Zbychowa	28
3. Obrzędy, obyczaje, wierzenia i wytwórczość ludowa.....	58
4. Dzieje zbychowskiej szkoły	71

RESZKI

1. Położenie i opis wsi	80
2. Wiadomości historyczne	90

SPIS ILUSTRACJI	96
-----------------------	----

MAPKA SOŁECTW ZBYCHOWO I RESZKI	97
---------------------------------------	----

12,00

Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo
im. Aleksandra Łabudy w Bolszewie



10052431